

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

8 STYCZNIĄ 1967
JANVIER
Nr 2 (482)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FP 2373

DZIESIĄTKI POLSKICH PAMIĄTEK w MUZEUM JANA-JAKUBA ROUSSEAU — str. 6

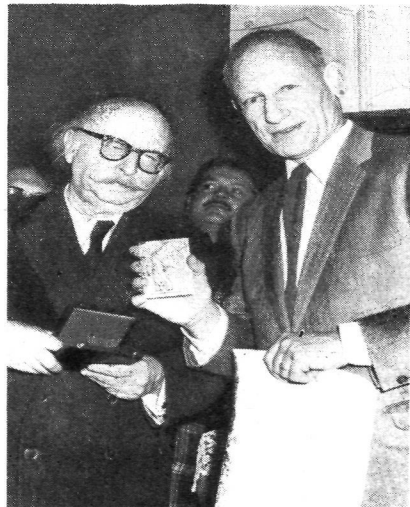
„MY, POLACY z LOTARYNGII, CHCIELIŚMY POMÓC NASZEJ OJCZYŹNIE” — str. 8

Josette i René Barsi z Paryża odnieśli na warszawskim parkiecie wielki sukces zajmując I miejsce w Międzynarodowym Turnieju Tańca Towarzyskiego (str. 12-13)

Ce sympathique couple parisien, Josette et René Barsi, a remporté le tournoi de danse à Varsovie (pages 12-13)



60-letni wielbiciel Napoleona pan Norbert Brassine z Waterloo (Belgia) odbył wielki marsz ze swojej miejscowości do Austerlitz, obecnego Slavkova w Czechosłowacji dla uczczenia 161 rocznicy sławnej bitwy. Pan Brassine jest zapalonym kolekcjonerem pamiątek z czasów cesarza, a jego dom jest małym muzeum wielu cennych dokumentów. Drogę z Waterloo pod Austerlitz (Slavkovo) pan Brassine przebył w mundurze napoleońskiego grenadiera, a na dziedzińcu zamku w Slavkovie powitany został przez liczną grupę osób w regionalnych strojach słowackich



Słynny wulkanolog p. Haroun Tazieff (z prawej) otrzymał z rąk akademika Jean Rostanda „Oscar du Courage 1966” za całokształt swej działalności. Podczas uroczystości wręczenia zaszczytnego wyróżnienia do lokalu redakcji „Carrefour” przybyło wiele osób, aby wysłuchać prelekcji o życiu i działalności tego utalentowanego badacza wulkanów



Młoda gwiazdka Uta Levka występowała wielokrotnie w całkowitym negliżu na łamach amerykańskiego magazynu „Playboy”. Obecnie debiutuje w głównej roli w filmie producenta Radley Metzgera pt. „Carmen 13” (po lewej)

Fernandel kręci obecnie w studio de Billancourt film Gilles Grangiera „L'Homme à la Buick”. Gra on rolę groźnego gangstera „wycofanego z interesów”, który dla pięknych oczu uroczej wdówki podejmuje znów bandycką działalność



Zdjęcia:
CAF i KEYSTONE

▲ Admirateur fervent de Napoléon, M. Norbert Brassine de Waterloo s'est rendu en uniforme de grenadier à Austerlitz (actuellement Slavkov en Tchécoslovaquie) pour l'anniversaire de la bataille.

▲ Foin de chat ou chien, Mme Robert English a adopté un petit alligator de Floride.

▲ Haroun Tazieff, le célèbre volcanologue, a reçu l'Oscar du Courage 1966 des mains de Jean Rostand.

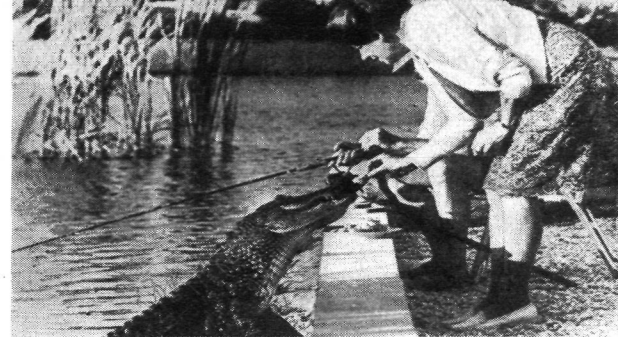
▲ A deux ans, Julian Hudson débute au cinéma dans „7 fois femme” où il joue le rôle du fils de Shirley Mac Laine. Voici Julian dans les bras de sa mère, l'actrice Vanda Hudson.

▲ Uta Levka, connue des lecteurs de „Playboy” par des photos très dénudées, joue le rôle principal de „Carmen 13”, treizième film tourné d'après cette histoire d'amour.

▲ Fernandel en „Homme à la Buick” dans le nouveau film de Gilles Grangier.

▲ La vie commence à 30 ans — affirme, après Picasso — Maurice Chevalier qui tourne un „show” pour la TV américaine. Il y chante 3 chansons.

▲ La „Casa del Giuco” de La Valette dans l'île de Malte démenage, des travaux de modernisation étant en cours dans la ville. Les 506 pierres de la façade ont été numérotées pour éviter toute erreur lors du „remontage”.



Najpopularniejszymi zwierzętami hodowanymi w domach są psy i koty. Pani Robert English, zamieszkała na Florydzie, hoduje jednak w jeziorze blisko swego domu młodego aligatora. Choć mówi się, że krokodyl w gwałtowny sposób rzucają się na jadalę, ten bierze z rąk opiekunki pożywienie bardzo delikatnie



Mały, dwuletni Julien, syn angielskiej aktorki Vandy Hudson (z prawej) będzie najmłodszym aktorem filmowym. Wystąpi on w filmie pt. „7 razy kobieta” i grać będzie rolę synka Shirley Mac Laine (z lewej) w skeczu reżyserowanym przez Vittorio de Sica



Maurice Chevalier nie myśli o przejściu w stan spoczynku. Mimo zbliżającej się osiemdziesiątki jest nadal niezmordowany. W studio „Francoeur” nagrywa sceny do wielkiej rewii dla telewizji amerykańskiej, w której śpiewać będzie aż dziewięć piosenek

506 płyt kamiennych, tworzących fasadę Casa del Giuco, domu gry w La Valette na Malcie, zostało dokładnie ponumerowanych, by... zapewnić prawidłowe ich ułożenie po przeniesieniu budynku w związku z przebudową miasta

W numerze świąteczno-noworocznym ogłosiliśmy na życzenie Czytelników

WIELKI KONKURS pt. PODAREK ŚWIĄTECZNY

Jest on dla wszystkich i wszystkim daje szansę wygrania jednej z atrakcyjnych nagród.

W Konkursie może wziąć udział każdy, kto jako podarek świąteczny, noworoczny lub okolicznościowy (do dnia 10 maja 1967 r.!) ofiaruje krewnym, przyjaciółom, znajomym

ROZNY ABONAMENT „TYGODNIKA POLSKIEGO”
wynoszący dla Francji 17 F, a dla Belgii 210 fr.b.

Szczegółowy regulamin Konkursu i pełną listę nagród znajdziecie w numerze świąteczno-noworocznym.



Wśród 40 nagród znajdują się między innymi:

Przelet samolotem z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 14-dniowy pobyt w Kraju latem 1967 ze zwiedzaniem Warszawy, Krakowa i Zakopanego.

Voyage en avion Paris — Varsovie et retour, 14 jours en Pologne en été 1967 avec visite de Varsovie, Cracovie et Zakopane (pour une personne).

*

Dwa bilety kolejowe z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem.
Deux billets de chemin de fer de Paris, Lille ou Metz à Poznań et retour.

Bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Warszawy oraz 8-dniowy pobyt ze zwiedzaniem WARSZAWY.
Voyage par le train de Paris, Lille ou Metz à Varsovie, 8 jours en Pologne avec visite de la capitale (pour une personne).

*

Przelet samolotem z Lille na Wyspy Baleary i z powrotem oraz 8-dniowy pobyt na Balearach latem 1967 roku.
8 jours aux Baléares, en été 1967, voyage en avion de Lille et retour.

WIECZÓR POŚWIĘCONY

STANISŁAWOWI LESZCZYŃSKIEMU

Licznie przybyli tego wieczoru goście do Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk przy rue Lauriston w Paryżu. Wieczór, który odbywał się pod wysokim patronatem ambasadora Polski we Francji p. Jana DRUTO, miał bardzo interesujący program. Referaty prof. Jean FABRE p.t. „Le Roi Stanislas et la tradition polonaise”, prof. Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu w Nancy p. René TAVENEAU p.t. „Stanislas Leszczyński en Lorraine” i referat lektorki języka polskiego na Uniwersytecie w Nancy p. Danuty MANIEWSKIEJ p.t. „Stanislas et le Théâtre” — były bardzo interesujące i z uznaniem przyjęte przez słuchaczy.

W referacie prof. Fabre'a wiele było ciekawych faktów z życia Stanisława Leszczyńskiego, zwanego we Francji „Stanislas le Bienfaisant”, mówiących o serdecznych uczuciach jakie żywił Leszczyński dla Polski i dla Francji, o jego działalności na rzecz pokoju w Europie, na rzecz rozwoju oświaty w Lotaryngii. Zdaniem prof. Taveneaux, postać Stanisława Leszczyńskiego jest interesująca przede wszystkim dlatego, że będąc księciem Lotaryngii był on równocześnie filozofem, był też łącznikiem między Wschodem i Zachodem, nadał związkowi między Lotaryngią i Polską nowy charakter. Danuta Maniewska podała wiele ciekawych faktów z działalności Stanisława Leszczyńskiego w dziedzinie rozwoju teatru w Lotaryngii.

Interesującym uzupełnieniem tego było krótkie wystąpienie zastępcy dyrektora Stacji Naukowej PAN w Paryżu dr Tadeusza Kowzana, w którym podzielił się z zebranymi ciekawym odkryciem, że 45 lat po śmierci Stanisława Leszczyńskiego grano w Paryżu sztukę teatralną — melodramat w 3 aktach, której bohaterem był król Stanisław Leszczyński w momencie, gdy w Polsce utracił tron i znalazł się w Gdańsku.

Na zakończenie wieczoru odbył się cocktail.

uk.



Przy stole prezydiąlnym wieczoru siedzą od lewej: dyrektor Stacji Naukowej PAN w Paryżu prof. Feliks Widy-Wirski, prof. René Taveneaux z Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu w Nancy, prof. Jean Fabre z paryskiej Sorbony, pani Danuta Maniewska, lektorka języka polskiego na Uniwersytecie w Nancy, z-ca dyr. Stacji PAN w Paryżu dr Tadeusz Kowzan. Z prawej: na cocktailu p. ambasador Druto (drugi od prawej) rozmawia z prof. Taveneaux (po lewej) i prof. Hugonnot



Wśród osobistości przybyłych na wieczór obecni byli m.in.: ambasador Roger Garreau z małżonką (drugi od lewej), obok ambasador p. Jan Druto, po jego prawej stronie — prof. Jean Bourilly

WYSTAWA SZTUKI LUDOWEJ W DAMMARRIE LES-LYS



Przemawia sekretarz generalny „Odry-Nysy” p. Aleksy Krakowiak, obok siedzą: dyr. Janusz Piewcewicz, wicekonsul Edmund Szott, pani mer Maryvonne Bouvreau, zastępca mera p. Robert Petit i p. Zygmunt Wawszczyk



Jedno ze stoisk, w których odbywała się sprzedaż. Wszystkie były obleżone. Poniżej: cocktail na zakończenie uroczystości otwarcia wystawy, w którym wzięli udział osobistości miejscowe i wielu mieszkańców



STOWARZYSZENIE OBRONY GRANIC NA ODRZE I NYSIE zorganizowało w Dammarrie-les-Lys wystawę pod nazwą „La Pologne touristique et l'art populaire polonais”. W uroczystym otwarciu wystawy wzięła udział p. Maryvonne Bouvreau — mer Dammarrie-les-Lys, wicekonsul PRL w Paryżu p. Edmund Szott, sekretarz generalny „Odry-Nysy” p. Aleksy Krakowiak, zastępca mera Dammarrie p. Robert Petit, reprezentant Polskiego Biura Podróży „Orbis” p. Janusz Piewcewicz, przewodniczący miejscowego komitetu „Odry-Nysy” pan Zygmunt Wawszczyk i wiele innych osobistości. Prefekt departamentu oraz wiceprefekt, którzy nie mogli przybyć na otwarcie, nadesłali miłe listy na ręce organizatorów imprezy. Po uroczystości otwarcia dyr. Piewcewicz wygłosił odczyt na temat turystyki do Polski.

Wystawa, która zapełniła wnętrza miejscowego ratusza, wywołała żywe zainteresowanie w Dammarrie. Zwiędzający podziwiali piękno wyrobów artystów ludowych, którzy w Polsce kontynuują tradycję swego rzemiosła od wieków. Prace ich wzbudziły podziw już w wielu krajach, ostatnio np. na wystawach w Bazylei, Florencji, New-Yorku. Są to kilimy i dywany z regionów Tatr i Pomorza, wycinanki kurpiowskie, szkatułki zakopiańskie, rzeźby, kosze i kobiałki, hafty, naszyjniki, wyroby z bursztynu.

Oprócz działu folklorystycznego znalazły się na wystawie również i znaczki pocztowe oraz płyty. Sprzedaż, która odbywała się przez cały czas trwania wystawy, cieszyła się dużym powodzeniem.

POWSTAŁ KOMITET „FRANCE POLOGNE” w HOUDAIN

W Houdain (Pas-de-Calais) powstał lokalny komitet „France-Pologne”. Pierwsze zebranie komitetu odbyło się niedawno temu w merostwie. Na zebraniu przybyli m.in. prezes komitetu departamentalnego „France-Pologne” w Pas-de-Calais — p. Aimé Laly i członek komitetu departamentalnego — p. Emil Ważny. Do zarządu komitetu „France-Pologne” w Houdain weszli p. dr Bonduelle, p. Jules Lefebvre — mer Houdain, p. Szewczyk — prezes Klubu Mandolinistów „Sonora”, p. Ranson — reprezentant emerytów zrzeszonych w C.G.T., p. Kazimierz Flaczyński — z ramienia emerytów zrzeszonych w C.G.T.F.O., p. Grimbart — nauczyciel i radny gminny, pani Heurtemèle — dyrektor szkoły dziewcząt im. Langevin, p. Majchrzak — górnik p. Quintin — radny gminny, p. Baye — radny gminny, p. Hamille — dyrektor szkoły chłopców im. Langevin, p. Juszkowski — emerytowany górnik, p. Maryniak — nauczyciel, p. Mamet — pracownik merostwa, p. Bertaux — fryzjer, oraz p. Ignacy Flaczyński — działacz „Amicale Laïque” i sekretarz departamentalnego komitetu „France-Pologne” w Pas-de-Calais do spraw kulturalnych.

Ciekawe przemówienie wygłosił pan Ignacy Flaczyński. Z okazji zebrania urzędzona została w merostwie Houdain wystawa gazet, książek i znaczków polskich.

Nowo powstały komitet „France-Pologne” postanowił zorganizować wystawę o Polsce i imprezę gwiazdkową. Wernisaż wystawy odbędzie się 14 stycznia, zaś „Gwiazdka” zaplanowana jest na 15 stycznia.

sk.

Z listów Czytelników do redakcji

DRODZY CZYTELNICY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Czytam różne dzienniki i tygodniki, ale „Tygodnik Polski”, którego stałym jestem odbiorcą od pierwszego numeru (od listopada 1957 roku), różni się bardzo od innych czasopism, ponieważ ciekawa treść wielu artykułów i liczne ilustracje budzą tu na emigracji zainteresowanie Polską oraz podziw i dumę z rozbudowy i rozwoju naszego Kraju.

„Tygodnik” uczy szacunku dla narodu polskiego, którego główną cechą jest dynamizm twórczy we wszystkich dziedzinach życia narodowego, „Tygodnik Polski” poświęca dużo miejsca pracy i życiu Polaków we Francji ku zadowoleniu nas wszystkich, którzy tu mieszkamy i wychowujemy dzieci w duchu przywiązania do polskości.

Z „Tygodnika” dowiadujemy się, że wiele szkół, dróg i różnych obiektów zostało wybudowanych dobrowolnie i ofiarnie przez naszych Rodaków w Kraju, jako ogólnonarodowy czyn społeczny z okazji Tysiąclecia istnienia Państwa Polskiego. Z radością czytaliśmy o zwycięstwach polskich sportowców podczas Olimpiady w Tokio. Czytaliśmy wielokrotnie o sukcesach zespołów teatralnych i zespołów folkloru „Śląsk” i „Mazowsze”, które to w różnych stolicach świata budzą wśród obcych podziw, szacunek i uznanie dla naszej kultury narodowej. „Tygodnik Polski” łączy nas myślami i sercem z Rodakami w Kraju i jest naszym piśmem. Będziemy zatem wszyscy jego przyjaciółmi i propagatorami wśród tych, którzy tego pisma jeszcze nie prenumerują.

Franciszek KUCHARSKI
TROYES (Aube)

W każdym domu „TYGODNIK POLSKI”

Przesyłam 17 fr. na prenumeratę „Tygodnika” na rok 1967. Dziękuję szanownej Redakcji za regularne przysyłanie „Tygodnika”, który lubię czytać, bo pisze po trochu o wszystkim, przede wszystkim o naszej pięknej Polsce.

Przesyłam najserdeczniejsze życzenia Redakcji i Administracji zdrowych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku 1967 oraz znacznego powiększenia liczby Czytelników. Żeby w roku 1967 w każdym domu polskim znajdował się „Tygodnik Polski”.

Pozostaję życzliwa

Anna KRYSIAK
Tarbes (Hautes — Pyrénées)

LISTY i ŻYCZENIA Czytelników z Belgii

Najlepsze życzenia noworoczne i dużo osiągnąć w pracy redakcyjnej życzy

Zespół Pieśni i Tańca „KRAKUS”

*

Miłych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego i pomyślnego Nowego Roku w życiu osobistym i w pracy tak zaszczytnej na obczyźnie życzę

STALOWIE z Winterslag-Genk

*

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia, pomyślności w życiu osobistym i wiele osiągnąć w pracy zawodowej w roku 1967 życzy

POLSKIE STRONNICTWO LUDOWE
koło Zwartberg

*

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia, pomyślnego i zdrowego Nowego Roku 1967 życzę całej Redakcji „Tygodnika”

LACCY

Stephan MIELNIK
Hôpital de Mirande (Gers)

Serdecznie dziękujemy Redakcji za opisanie w numerze październikowym naszego miasta rodzinnego — Kalisza. Dowiedzieliśmy się o wielu ciekawych sprawach. Prosimy również o dalsze artykuły z cyklu wojennych wspomnień naszych Rodaków, jak np. „Łączniczka Zocha”. Bardzo nas to interesuje.

Zyczymy Redakcji zdrowych i wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1967. Te same życzenia złączamy dla pani Anny.

TRZCIŃSCY
Méricourt (Pas-de-Calais)

BARDZO MI MIŁO CZYTAĆ „TYGODNIK”

Bardzo mi miło czytać „Tygodnik”, dowiadywać się o Polsce, którą poznaję za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego”, gdyż sama bardzo mało znam Kraj.

Dziękuję Wam serdecznie za pracę dla nas. Życzę powodzenia dla Redakcji i przesyłam serdeczne pozdrowienia również dla wszystkich Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Jadwiga PORADA
77 — Montereau

„Tygodnik” zastępuje podróż po Kraju

Kończy się rok 1966, a również moja prenumerata „Tygodnika”. Pragnę go także prenumerować w 1967 roku i proszę mi przysłać wypełniony mandat na cały rok.

Dopóki żyć będę, to „Tygodnika” nie opuszczę, bo mi przypała do serca. Jest w nim dużo wiadomości o Polsce, a ja od czasu, gdy przed 35 laty opuściłem Kraj, nie byłem tam, gdyż nie mam żadnej rodziny. Od lat jestem w szpitalu i nie mam już zdrowia na taką podróż. Podróż tę zastępuje mi czytanie „Tygodnika”.

Z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłam Redakcji pozdrowienia i życzenia wszystkiego dobrego.

Gwiazdki w Nord i Pas-de-Calais

W najbliższym czasie odbędą się liczne uroczystości gwiazdkowe w miejscowościach Nordu i Pas-de-Calais.

8 stycznia odbędą się Gwiazdki w WAZIERS, o godz. 15 w Salle des Fêtes (z udziałem zespołu „Oberek”); w MARLY-lez-VALENCIENNES o godz. 15 w Salle

des Fêtes i w MARLES-les-MINES; 15 stycznia w HOUDAIN i w MONTIGNY-en-Ostrevent (z udziałem zespołu „Oberek”) o godz. 15 w Salle des Fêtes, w GUESNAIN o godz. 16 w Salle des Fêtes (z udziałem zespołu „Krakowiak”) w ESCAUDAIN o godz. 15 w Salle des Fêtes; 22 stycznia we FLERS-lez-LILLE o godz. 15.30 w Salle des Fêtes, a 29 stycznia w HARNES.

5 lutego o godz. 16 w Salle des Fêtes w GUESNAIN odbędzie się okręgowa uroczystość gwiazdkowa Towarzystwa Przyjaciół Folkloru Polskiego.

Zapowiedziane są także uroczystości w ARRAS, AVION, COURRIÈRES, ELEU-dit-LEAUWETTE, LENS (szczegółowe terminy podane są lokalnie).



Na wszystkie te uroczystości organizatorzy zapraszają serdecznie dzieci i starszych.

„Tygodnik Polski” w 1967

PO RAZ DZIESIĄTY „Tygodnik Polski” wchodzi w nowy rok kalendarzowy. Służy prawie od dziesięciu lat sprawie Wychodźstwa we Francji i w jej krajach sąsiednich oraz łączności emigracji z dawną ojczyzną. W ciągu tego czasu dużo zmian nastąpiło w poglądach emigracji. Niewiele jest dzisiaj we Francji rodzin polskich, czy rodzin francuskich polskiego pochodzenia, wględnie rodzin mieszanych, które nie miałyby stałego i bezpośredniego kontaktu ze swymi krewnymi lub przyjaciółmi w Polsce. Rokrocznie tysiące ludzi, zarówno starego pokolenia emigracyjnego, jak i emigrantów z lat ostatniej wojny, odwiedza Polskę i przekonuje się naocznie jak w niej jest naprawdę oraz — co i jak się w niej zmieniło, a co jeszcze pozostało do zrobienia. Poznają Polskę dzieci dawnych emigrantów, urodzone w kraju osiedlenia swych rodziców czy dziadków, zrosnięte już z nim organicznie, a jednak zachowujące trwałą nić sympatii do ojczyzny ojców, pozycujące się do wspólnoty z nią.

Przez szereg lat prawda o starym Kraju nie docierała do emigrantów, względnie docierała w postaci zniekształconej. Nie bez znaczenia był fakt, że zniszczenia wojenne dotknęły ziemie polskie tak straszliwie, iż istniało powszechne przekonanie, że na powrót do pierwotnego stanu potrzeba wielu dziesiątków lat. Odrobiono jednak straty znacznie wcześniej. I dzisiaj właściwie materialnych zniszczeń wojennych z lat 1939—1945 prawie w Polsce nie widać. Cięży jeszcze tylko pamięć zbrodni i okrucieństw, jakie najeźdźca przyniósł do Polski z okupacją wojenną, pamięć ludobójstwa na niewinnych. Tkwi to głęboko w świadomości całego narodu. Stąd obawa przed wojną, wielki niepokój przed uzbrojeniem Niemiec, ponawianie ostrzeżeń wynikających z ciężkiego doświadczenia, jakiego nie zaznał żaden z narodów Europy.

Młodość i dynamika to dominujące cechy współczesnej Polski: w krajobrazie, budownictwie, w codziennym życiu. Z przeszłości Polski, z jej tysiącletniego dorobku zachowało się wiele rzeczy cen-

nych, wspaniałych, wielkich, ale to, co nowe i powszechne, dorasta w swym rozmachu i użyteczności do dawnych świetności, choć w swym stylu i celu jest czymś z gruntu innym. To co dawne i to co nowe, razem tworzy harmonijną całość współczesnej Polski, dowodząc — mimo tylu przeciwności, jakie jej przyniosły dzieje — niezniszczalnej żywotności i talentu polskiego narodu.

Na temat przemian, jakie w ciągu ostatnich lat dokonały się w Polsce i nadal się dokonują, kursowały na emigracji najrozmaitsze opinie, wśród nich wiele wyśnawnych z palca plotek, a nierazko wierutnych bzdur. Jeszcze dwa lata temu jeden z emigracyjnych dzienników zamieścił list swej czytelniczki, która dowodziła, że w Polsce panuje głód i jedynie członkowie rządzącej partii mają się znacznie lepiej, przy czym każdy z nich otrzymuje dziennie po dwa wiadra... śmietany. Wykpieno z wielu stron ową informatorkę, ale fakt, że coś podobnego mogło ukazać się w publicznym druku, ma swoją wymowę; dowodzi bezmiaru naiwności, a również i złej woli.

„Tygodnik Polski” od pierwszego numeru postawił Polakom na Wychodźstwie przedstawiać autentyczny obraz Polski z każdego odcinka jej życia, z codziennych przemian i wydarzeń. Tematyka życia w Kraju, wiadomości z nad Wisły, Odry i Bałtyku, zajmują na łamach naszego pisma główne miejsce. Czytelnicy oczekują tych informacji, czego tysięczne dowody w listach do redakcji.

Pragną oni wieści ze swych rodzinnych stron, niejednokrotnie z małych wielkopolskich, mazowieckich, małopolskich czy śląskich wiosek. Interesują się wszystkim, co dotyczy starego Kraju, począwszy od poważnych zagadnień gospodarczych do wydarzeń sportowych, czy poszczególnych wyników zawodów piłkarskich w prowincjonalnych ośrodkach. Tematyka dotycząca Polski zajmować będzie w 1967 roku na łamach „Tygodnika Polskiego” jeszcze więcej miejsca niż dotąd.

Stosunki polsko-francuskie, które Wychodźstwu polskiemu leżą szczególnie na sercu, oparte na bogatych tradycjach historycznych — to drugi wielki dział naszego pisma. Zamierzamy go jeszcze rozszerzyć przez szczegółową informację bieżącą, jak i artykuły, dotyczące wspólnej przeszłości i teraźniejszości. Łączymy się z tym nasz cykl „Wojenne wspomnienia emigrantów” uwzględniający w pierwszym rzędzie walkę Polaków „za naszą i waszą wolność” na terenie Francji i Belgii.

Tematyka wojenna, zwłaszcza wspomnieniowa wciąż pasjonuje i daleka jest od wyczerpania. Odświeżenie kulis wielu epizodów, zwłaszcza z konspiracyjnego frontu walki z okupantem. Zdarza się, że niejedno z wydarzeń ma kilka naświetleń, przedstawionych z różnych punktów widzenia, co pozwala na bardziej obiektywne niż dotąd ustalenie roli pewnych zjawisk lub czynów.

Sprawy emigracji, sprawy jej życia, codzienne kłopoty i sukcesy, troski i radości, to trzecia grupa stałych tematów „Tygodnika Polskiego”, którymi będziemy się w roku bieżącym szeroko zajmować. Wiadomości o naszym emigracyjnym istnieniu dadzą Rodakom rozproszonym po Francji i sąsiednich krajach przybliżony obraz życia i działalności Wychodźstwa. W miarę możliwości będziemy starali się przynosić ważniejsze i ciekawsze wiadomości o Rodakach osiadłych w bardziej odległych krajach i na innych kontynentach.

Dobór materiałów w „Tygodniku Polskim” nie jest tylko sprawą jego redaktorów i środków technicznych, jakimi dysponują. To również wspólna sprawa i troska Czytelników, którzy są w poważnym stopniu współtwórcami każdego numeru czasopisma. Oni bowiem nie tylko wypowiadają się w listach do redakcji o swoich zainteresowaniach, ale coraz częściej wskazują konkretne tematy. W roku 1967, podobnie jak w przeszłości, wszystkie tego rodzaju głosy Czytelników będą dla nas najcenniejszą wskazówką o czym pisać. Im tych propozycji, uwag czy żądań ze strony Czytelników będzie więcej, tym bardziej „Tygodnik Polski” będzie interesujący i spełni zadanie pisma polskiego dla Wychodźstwa.

KONTAKTY CHIRURGÓW POLSKICH I FRANCUSKICH

TWÓRCA ŚWIEBODZINA W BERCK-PLAGE

W Berck-Plage, w Institut Calot, przebywał ostatnio dr Lech Wierusz, dyrektor Sanatorium Rehabilitacyjno-Ortopedycznego dla Dzieci i Młodzieży w Świebodzinie (woj. zielonogórskie). Kontakt pomiędzy obu instytucjami istniał już od dawna. Świebodzin odwiedził nawet dr Yves Cotrel, jeden z czołowych chirurgów Instytutu Calot. Ale dla twórcy Świebodzina obecny przyjazd do Bercka był pierwszą okazją do naoznego stwierdzenia, jak pracuje ten wielki ośrodek, którego metody stosowane są również w Świebodzinie.

SŁYNNY ZAKŁAD ŚWIEBODZIŃSKI powstał w 1948 roku. W trzy lata później objął jego dyrekcję dr Lech WIERUSZ. Na początku były tylko mury. Trzeba było rozpocząć pracę od zera. Świebodzin, tak jak całe Ziemię Odzyskane i jak cała prawie Polska, znajdował się w ruinach. Dyrektor miał trochę sprzętu chirurgicznego otrzymanego z UNNRA i na tym koniec. Brakowało kadry lekarskiej. A zapotrzebowanie na dziecięcy szpital chirurgiczny było olbrzymie. Należało zorganizować szybko zakład, w którym mogłyby być przeprowadzane amputacje. Tę smutną specjalizację Świebodzina narzucała sytuacja — tak wiele było dzieci-

— *Zademonstrowany nam sposób leczenia przydał mi się najbardziej funkcjonalny, fizjologiczny. Przerzuciliśmy się na ten system. We własnym zakresie sfabrykowaliśmy stół-ramę do gipsowania chorego (zakład w Świebodzinie posiada własną pracownię ortopedyczną) i zaczęliśmy pracować według nowej metody. Z wyników osiągniętych byłam od razu zadowolony, mimo to jednak dreczyło mnie wiele wątpliwości. Odczuwałem potrzebę stwierdzenia osobistego na miejscu jak się to robi w Berck; kontakt listowny nie wystarczał. Jestem bardzo zadowolony, że to nastąpiło. Podczas mego pobytu w Institut Calot byłem obecny przy około 80 operacjach, uczestniczyłem w konferencjach, podczas których dyskutowane były problemy związane z każdą z nich.*

— *Formy organizacyjne naszego zakładu, podejście do zagadnień, zbliżają bardzo nas do Institut Calot. I my, i nasi koledzy francuscy wychodzą z założenia, że zabieg chirurgiczny jest tylko fragmentem w całym procesie leczenia. Prostownie gipsami, przygotowywanie zabiegami do operacji pod względem fizjologicznym jest niezwykle ważne. Olbrzymie znaczenie ma również oddziaływanie psychiczne na chorego po zabiegu chirurgicznym. Nie trzeba zapominać, że pacjenci przybywający do Sanatorium Rehabilitacyjno-Ortopedycznego spędzają w nim kilkanaście miesięcy. A ponieważ są to dzieci i młodzież (w Świebodzinie wyłącznie, w Institut Calot w większości), trzeba pacjenta uczyć, wychowywać, zastąpić mu dom rodzinny. Problemy ludzkie, psychologiczne występują z tym większą ostrością, że chodzi właśnie o dzieci!*

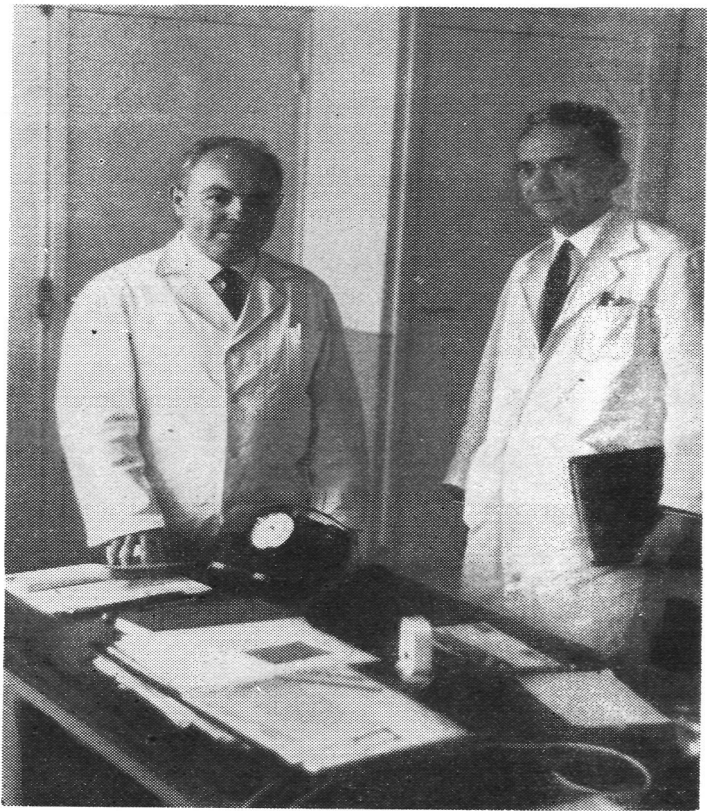
Wśród przyjeżdżających do Berck-Plage lekarzy, specjalistów z dziedziny chirurgii kostnej (zwanej popularnie chirurgią twardą), spotkać można Argentczyków, Belgów, Szwajcarów i przedstawicieli wielu jeszcze innych krajów. Są również — oprócz doktora Wierusza — inni jeszcze lekarze polscy. Reprezentują oni warszawskie Centrum Rehabilitacji Narządu Ruchu w Konstancinie. Są to dr Mieczysław Kowalski, dr Włodzimierz Tabjan oraz kinezyterapeuta, magister wychowania fizycznego p. Stanisław Majoch. Delegacja z Konstancina po zapoznaniu się z systemem pracy w Institut Calot odwiedzi kliniki Paryża i ewentualnie Rennes.

— *Doktor Yves Cotrel, twórca metody zwanej w skrócie EDF (élongation, dérotation, flexion latérale) powiedział bardzo słusznie, że leczenie skrzywień dowodzi pewnego rodzaju dobrobytu. Oznacza, że jesteśmy w stanie zajmować się obecnie problemami, na zajęcie się którymi nie mogliśmy sobie pozwolić dawniej, gdy amputacje okresu powojennego, polio, gruźlica kości i stawów mobilizowały lekarzy do zajęcia się tymi groźnymi sprawami. Chirurg, który bada zdjęcia rentgenowskie z pionem, liniąką, kątomierzem w rękę jest lekarzem nowej sytuacji, lepszej i szczęśliwszej, której doczekaliśmy się.*

Mówiąc to dr Wierusz przypomina sobie swój Świebodzin w ruinach, nie wyposażony należycie, bez personelu. Gdy dzisiaj porównuje stan obecny z tym, co zastał w roku 1951, ma powód do uzasadnionej dumy. Są oczywiście instrumenty, o których marzył jeszcze niezmordowany twórca Świebodzina. Do marzeń takich należy tzw. Instrumentarium Haringtona. Ale i na to chyba czas przyjdzie.

Wraz z rozumiałą dumą zasłużonego lekarza czują dumę zrobiamy wszyscy, którym droga jest sprawa polskich Ziemi Odzyskanych. Dzięki wytrwałości, samozaparciu, ofiarnej pracy Polaków, takich jak doktor Lech Wierusz, stały się one przy-

Oprócz doktora Lecha Wierusza przyjechali z rewizytą do Berck-Plage dr Mieczysław Kowalski, dr Włodzimierz Tabjan i magister Stanisław Majoch (od lewej ku prawej)



Dr Yves Cotrel (z lewej), twórca metody EDF był już w Polsce, w Świebodzinie. Obecnie nastąpiła rewizyta dr Lecha Wierusza w Institut Calot



Mgr Stanisław Majoch doskonali znajomość francuskiego przy pomocy nauczycielki z Institut Calot, Polki z pochodzenia, panny Jeanine Burdel

kalek, ofiar wojny. W początkowym okresie po uruchomieniu mógł zakład przyjąć 60 pacjentów. W latach 1952—1954 otrzymano dość dużo sprzętu z międzynarodowej organizacji pomocy dzieciom UNICEF. Trudnością do pokonania było ciągle jeszcze dużo, ale Świebodzin rozwijał się szybko i spełniał coraz większą rolę.

Wielką zasługą Świebodzina było to, że dostosowując się do aktualnych potrzeb Kraju przestawiał się na nową specjalizację. W latach, gdy wystąpił problem paraliżu dziecięcego (poliomyélite), zakład przestawił się w 95% na leczenie najcięższych form tego schorzenia. Obecnie praca na tym odcinku kończy się, paraliż dziecięcy przestał być problemem nr 1. W nowej sytuacji Świebodzin przestawił się na inne zagadnienia: ubytki wrodzone kości, skrzywienia boczne kręgosłupa i inne przypadki dziecięce i młodzieżowe.

— *To zawsze mocną stroną naszego zakładu, że umieliśmy w miarę okazujących się potrzeb zmieniać specjalizację, dostosowywać profil zakładu do pełni nowej roli, jaką wyznaczało mu życie — mówi doktor Wierusz.*

Dzięki temu i dzięki swym sukcesom medycznym i chirurgicznym stał się Świebodzin jednym z wielkich osiągnięć polskiej na Ziemiach Odzyskanych. Istnieją i nawet na terenie województw zachodnich inne zakłady tego typu, ale Świebodzin w zakresie problematyki dziecięcej jest zakładem wiodącym, który powstał z niczego, a dzisiaj przyjmuje pokaźną liczbę 200 pacjentów, dysponuje dobrymi urządzeniami, należy do sanatoriów o dobrym, bogatym wyposażeniu.

OD DWÓCH PRZESZŁO LAT zmieniono w Świebodzinie technikę leczenia skolioz (tzn. skrzywień bocznych kręgosłupa) z amerykańskiej na francuską. Jest to metoda wypracowana w Berck-Plage, w INSTITUT CALOT, przez doktora Yves COTRELA, polegająca przede wszystkim na gipsowaniu. Obok dr Cotrela pracuje tu jeszcze dwóch chirurgów — dr Georges Morel i dr Jean-Claude Rey. Kierownikiem naukowym i szefem Institut Calot jest prof. Jean Cauchoix, profesor Uniwersytetu Paryskiego, który przyjeżdża dwa razy w miesiącu do Bercka, na parę dni. Cały zespół pracuje bardzo aktywnie naukowo. Institut Calot ma olbrzymie doświadczenie w dziedzinie leczenia tych chorób dzięki temu, że obserwowanych jest tu i leczonych kilkaset przypadków chorobowych. Jest to olbrzymi zakład w skali światowej.

Dr Cotrel był dwukrotnie w Polsce. Odwiedził Świebodzin i zapoznał dra Wierusza ze swą metodą. Referat dr Cotrela ilustrowany był filmem i przezroczami.

kładem tego, na co stać naród polski. Podobnie jak w Berck-Plage, w Institut Calot, tak samo w zakładzie w Świebodzinie bywają fachowcy z dziedziny rehabilitacji i chirurgii twardej. Niedawno obradowało tam Międzynarodowe Sympozjum Lekarskie z udziałem wybitnych specjalistów siedmiu krajów. Większość z nich stwierdziła: — *My jeszcze nie mamy takiego Świebodzina. Zapoznajcie nas z waszymi metodami i organizacją. Chcemy pracować tak, jak dr Wierusz w Świebodzinie.*

et.

Le nom de Berck-Plage est depuis longtemps synonyme de la médecine infantile, ou tout au moins de certaines de ses branches. L'Institut Calot, les procédés employés par le dr Yves Cotrel et les autres chirurgiens de l'Institut — les dr Georges Morel et Jean-Claude-Rey — pour le traitement des scolioses (déviations latérales de la colonne vertébrale), le nom du professeur Jean Cauchois de l'Université de Paris qui dirige l'Institut Calot, ont acquis une réputation mondiale.

Le Berck-Plage polonais porte le nom de Świebodzin. En 1948, comme tout le pays, cette localité de la voïvodie de Zielona Góra dans les Territoires Occidentaux n'était que ruines. On manquait de tout, de matériel aussi bien que de médecins. Le seul équipement était constitué par quelques instruments chirurgicaux obtenus de l'UNRA. Pourtant il fallait immédiatement mettre en place un grand hôpital chirurgical destiné aux enfants mutilés par la guerre qui étaient légion. Ce qui fut fait en un temps record — Świebodzin, miracle de la volonté humaine, eut donc d'abord une triste spécialisation: des amputations en grande série. Puis vinrent les terribles séquelles de la poliomyélite. Cette maladie maîtrisée, Świebodzin — depuis 1951 sous la direction du dr Wierusz — s'attacha au traitement des maladies osseuses et surtout des scolioses.

Le dr Wierusz et son équipe, auxquels on doit d'intéressantes recherches, suivent avec attention tout ce qui se fait dans le monde médical. Aussi adoptèrent-ils il y a deux ans la méthode élaborée à Berck-Plage par le dr Yves Cotrel, procédé qu'en laïcs nous appellerons une savante utilisation du plâtre, et dont le nom plus officiel est EDF (élongation, dérotation, flexion latérale).

Les contacts entre le Sanatorium de Réadaptation et d'Orthopédie pour Enfants et Adolescents de Świebodzin et l'Institut Calot de Berck-Plage sont très suivis. Les dr Cotrel a séjourné deux fois en Pologne et visita Świebodzin en y faisant connaître sa méthode. Le dr Wierusz a séjourné à l'Institut Calot, assisté à quelque 80 opérations et aux conférences qui suivent chaque intervention et la commentent du point de vue médical.

A l'Institut Calot, parmi les nombreux médecins étrangers, le dr Wierusz n'était pas le seul Polonais. Le dr Mieczysław Kowalski et Włodzimierz Tabjan ainsi que le kinésithérapeute Stanisław Majoch, licencié de culture physique, y représentaient un deuxième „Świebodzin” polonais — le Centre de Réadaptation des Organes du Mouvement de Konstancin près de Varsovie. Disons pour terminer que la réputation de Świebodzin et de Konstancin est aujourd'hui telle qu'on y rencontre aussi et très souvent des spécialistes étrangers. Récemment c'est à Świebodzin que s'est tenu un Symposium Médical International auquel participent d'éminents spécialistes de sept pays dont la majorité soupiraient: „Nous ne disposons pas encore d'un tel établissement. Faites nous connaître vos méthodes et votre organisation. Il faut que nous ayons notre Świebodzin...”.



POD SKRZYDŁEM JANA JAKUBA



Za tą bramą, stoi dom zwany Mont-Louis, w którym Jean-Jacques Rousseau mieszkał i tworzył od 1757 do 1762 r. Dziś mieści się tu muzeum

Madame la gardienne, proszę o wybaczenie. Dotychczas pilnie śledziłam pani słowa, z uwagą oglądając wszystko, co pani pokazywała: miniaturowy pawilon, w którym Rousseau nie bacząc na chłód pracował nad „Nową Heloizą”, stół, na którym napisał „wywrotowego” „EMILA”, przez francuski parlament w 1762 r. skazanego na spalenie, unikalną kartę do gry z okresu Wielkiej Rewolucji, z wizerunkiem Jana Jakuba jako mędrca, cenne pierwodruki i autografy, oryginalne ochraniacze, które autor „Contrat social” sam sobie sprokurował, by mu wiatr nie gasił świec, gdy do późna pisał w ogrodzie.

Zapewniłam panią, że wizyta w domu Mont-Louis, gdzie Rousseau przez blisko sześć lat mieszkał i gdzie stworzył najgłośniejsze swoje dzieła, bardzo wzbogaciła moją wiedzę o prekursorze francuskiego romantyzmu; i jeżeli w tej sali, do której teraz nas pani wprowadziła, oderwałam się od „visite guidée” — nie ma w tym ani pani, ani mojej winy. Ściągnięta wzrokiem Mickiewicza, Norwida, Niemcewicza musiałam podbiec do ściany pełnej jakże znajomych portretów, do gabloty, w której — zupełnie się tego nie spodziewając — znalazłam dziesiątki polskich pamiątek:

DANS ses „Considérations sur le gouvernement de Pologne” publiées en 1772 Jean-Jacques Rousseau écrivait: „Si vous ne pouvez pas empêcher que vos ennemis vous dévorent, faites en sorte qu'ils ne puissent vous digérer”.

On ne peut s'empêcher de se remémorer ce bref et sage conseil lorsqu'on visite le Musée Rousseau à Montmorency. D'autant plus que M. Charles Rowe, conservateur, en a fait aussi un musée polonais. D'abord, après toute une année d'études et de recherches portant sur les liens tissés dans le passé entre Montmorency et la Pologne, il a réuni d'intéressants documents.

Le premier remonte au voyage du Montmorencien Jean Le Laborer qui accompagna Marie-Louise de Gonzague, épouse du Roi Ladislas IV, en Pologne. Sa „Relation du voyage de la Royne de Pologne” parut à Paris en 1647. Ce sont aussi les nombreux témoignages du séjour dans cette ville de nombreux Polonais émigrés après les insurrections, au XIX-e siècle. La maison de J. J. Rousseau était pour eux un lieu de pèlerinage. On a pu y voir en ce temps Mickiewicz et Chopin, Niemcewicz et Kniaziewicz. Ce général qui servit aussi sous l'empereur, et dont le nom est gravé sur l'Arc de Triomphe, s'installa d'ailleurs à Montmorency, suivi par Julian Ursyn Niemcewicz, écrivain, homme politique, historien et officier de Kościuszko. Tous deux moururent à Montmorency et furent ensevelis au cimetière de Champeaux qui devint ensuite le lieu de sépulture de nombreux et célèbres Polonais.

M. Charles Rowe organisa donc d'abord en 1963 une exposition intitulée „Les Polonais à Montmorency” et le Musée en a gardé une „vitrine polonaise” qui émeut tous les visiteurs polonais, comme elle nous a ému.

*révolutionnaire. Banni, prosaïque, sans en, et
à supputer pour deux quatre l'altière
- l'encadrement de la patrie. la Diane du peuple
c'est le génie qui la sonne; aujourd'hui c'était
le prophète, aujourd'hui c'est le prêtre; et
Mickiewicz est un des raisons de l'avenir.
Il y a de la vie dans un tel départ.
L'immortalité est dans le poire, la résurrection est
dans le citoyen. un par les Peuples - mais d'Europe dit-on
à la Pologne: l'ère - et c'est de la ramban gallois
de grande âme.
oui, a subtili formé, la Pologne, est couché la avec ce
point. Salut à Mickiewicz! Salut à ce noble endormi qui se
réveillera! Il m'onore, je le sais, et il me comprend. long
suis, lui et moi, dans l'attente. Si je n'ai, dans mon isolement
et dans mes ténèbres, obtenu couronne à donner au nom de la
gloire, j'ai le droit de fraterniser avec une ombre au nom du
malheur. Je ne suis pas la Vierge de la France, mais je suis
l'ami de l'exil.
Victor Hugo*

Fragment listu, który Wiktor Hugo napisał z wygnania na odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w Montmorency w roku 1867. Poniżej: Adam Mickiewicz przed złożeniem jego ciała do trumny — sztych Oleszczyńskiego



*Madame, je ne pourrai pas
venir hier vous ce jeudi
comme je l'avais espéré.
Je viens d'être appelé à une
autre revue pour le même
jour. Je m'excuse pour la
semaine prochaine. Nous nous
retrouvons bien, votre dévoué
A. Mickiewicz
ce mercredi 26.
Rue Notre Dame des Champs
146.*

List Adama Mickiewicza do rewolucjonistki rosyjskiej Wiery Chlustin

„Juliana Ursyna Niemcewicza, Senatora Kasztelana, List do Karola Kniaziewicza, Generała Wojsk Polskich Napisany we Francji Roku 1834, w czasie pobytu obudwóch w Montmorency” (Paryż 1835).

„Allocution du colonel Marnier (maire de Montmorency) à l'occasion du 20ème anniversaire funèbre des Polonais ensevelis dans cette ville” (wyd. 1861).

„Le prince Adam Czartoryski. Discours prononcé le 22 mai 1862 dans l'église de Montmorency à l'occasion du service annuel pour les Emigrés polonais morts en France”.

„Allocution de M. Louis Wolowski, membre de l'Institut, à l'occasion de l'inauguration du monument d'Adam Mickiewicz à Montmorency. 21 mai 1867”.

List Wiktora Hugo, napisany z wygnania i odczytany w czasie uroczystości odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza.

Broszury, stare sztychy, pisma odręczne, fotografie...

WIEKSZOŚĆ RODAKÓW odwiedzających cmentarz w Montmorency i kościół St. Martin, w którym znajdują się płyty nagrobne Niemcewicza i Kniaziewicza, nie wie, że w miejscowym muzeum Jean-Jacques Rousseau istnieje od niespełna roku stała „vitrine polonaise”, którą oprowadzająca „gardienne” uzupełnia obszernym i ciekawym komentarzem.

Ekspozycja polska w muzeum w Montmorency jest dziełem konserwatora muzeum, p. Charles A. Rowe. „Montmorencien” z dziada pradziada, p. Rowe postanowił uczynić z tutejszego muzeum zwierciadło całej bogatej przeszłości swego nie-



W czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej znikły z kart do gry postacie królów, dam i waleków. Na ich miejsce przyszli „les sages”, „les vertus” i „les braves”. Jednym z czterech mędrców — obok Solona, Katona i Brutusa, był Rousseau

wielkiego miasta. Nie ograniczając się do pomnżenia zbiorów dotyczących Jean-Jacques Rousseau i „la famille de Montmorency”, którym w zasadzie poświęcone jest muzeum, p. Charles A. Rowe organizuje co roku inną czasową wystawę, ilustrującą historyczne, literackie i duchowe koligacje Montmorency.

Na przykład w roku bieżącym można tam było oglądać wystawę poświęconą pani de Staël, w roku ubiegłym urządzono ekspozycję zatytułowaną „Ro-

Eksport**Import**

POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY WARTA

48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piętro)

Tél. TAltbout 58-72

Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau

poleca:

- SWETRY damskie i męskie
- GARSONKI
- BLIŹNIAKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
- FUTRA itd.

również wysyła do Polski

Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakość

WARTA — GWARANCJA SOLIDNOŚĆ

Magazyny otwarte

codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel

Czy zaprenumerowałeś już



„TYGODNIK POLSKI“ na rok 1967?

Roczny abonament prenumeraty pisma
daje Ci szansę zdobycia cennej nagrody!

(Patrz na stronie 2)

Stanisław KOCIK

NOTES DE LECTURE

„ICARE” — UN ROMAN DE JAN JÓZEF SZCZEPAŃSKI*)

Nous sommes à Paris en 1867. Une grande exposition internationale a lieu dans la capitale française. Pénétré de la croyance positiviste dans le progrès, le public s'extasie devant les réalisations techniques exposées, on croit assister à l'un des grands événements du siècle. L'importance de l'exposition n'échappe pas non plus aux hommes politiques. Intéressé par un rapprochement avec la Russie, Napoléon III profite de l'occasion pour inviter le tsar à Paris.

Le 1 juin, Alexandre III arrive à la Gare du Nord. Portant le cordon de l'ordre russe de saint-André, Napoléon lui-même l'attend sur le perron. Tout semble indiquer que le séjour du tsar en France se passera dans une atmosphère idyllique. Pourtant, la venue d'Alexandre III à Paris ne ravit pas tout le monde. L'opposition manifeste véhémentement son mécontentement. Les journaux hostiles à „Napoléon le Petit” rappellent à l'opinion l'insurrection polonaise de 1863 contre la Russie tsariste, et la sanglante répression de cette révolte, on va jusqu'à accuser le gouvernement d'avoir trahi la cause polonaise. Durant le trajet de la Gare du Nord à l'Elysée, Paris salue Alexandre III en criant „Vive la Pologne!”. Au Palais de Justice, un membre du Conseil de l'Ordre, Charles Floquet (qui deviendra plus tard premier ministre), accueille l'insigne visiteur en criant: „Vive la Pologne!”. Le Conseil de l'Ordre approuve l'attitude de Floquet. De telles scènes ont lieu un peu partout.

Pour les émigrés polonais, la venue du tsar en France était une coup terrible. Napoléon III, dont ils espéraient la libération de leur patrie, les avait cruellement déçus. Les chefs de l'émigration quittèrent Paris en signe de protestation. D'autres écumèrent en silence.

Le sixième jour de la visite du tsar à Paris la nouvelle explosa comme une bombe: il y avait eu un attentat. On avait tiré sur Alexandre III alors qu'il traversait le Bois de Boulogne. On tenait l'auteur de l'attentat. Il s'agissait d'une jeune émigré polonais de vingt ans, Antoine Berezowski. La première balle avait tué le cheval du palefren-

Pan Eugeniusz TURSKI z Londynu opublikował na łamach „Tygodnika Polskiego” w nr 43(471) z dnia 23 października ubiegłego roku apel o pisanie wspomnień wojennych do wszystkich byłych żołnierzy i oficerów, którzy od września 1939 roku przebywali we Francji i brali udział w formowaniu Armii Polskiej pod rozkazami gen. Władysława Sikorskiego. Otrzymałiśmy w związku z tym wiele listów popierających apel p. Turskiego, a także pierwsze prace wspomnieniowe.

Pan Ryszard JASTRZĘBSKI z Moyeuve Grande (Moselle) pisze: „Na apel pana Turskiego, którego znałem przed wojną, kilka słów o tym, że i my, Polacy z Lotaryngii, chcieliśmy pomóc naszej Ojczyźnie, choć z daleka, i byliśmy z Nią całym sercem”.

Polacy z Lotaryngii

WYBUCH WOJNY zastał mnie w 1939 roku na obozie harcerskim w Bussang (Vosges). Miałem wtedy 14 lat.

Na ostatnie ognisko zaprosiliśmy całą gminę. Było bardzo dużo ludzi z merem na czele. „Vive la Pologne!” — rozlegało się raz po raz po każdym pokazie i tańcu folklorystycznym. Aby się nam odwdziżyć, gmina Bussang zaproponowała przedłużenie obozu o trzy dni na jej koszt. Był to ostatni mój obóz i ostatni rok, w którym widziałem pana Turskiego.

W 1940 roku przyjechała do nas pani Rozstalska, dawniejsza Komendantka Harcerki II-go Okręgu, która w tym czasie znajdowała się w Polsce. Chodziło o organizowanie ruchu podziemnego polsko-francuskiego. Sztab główny ruchu znajdował się w Polsce. Nasza praca (moich rodziców, kilku dawniejszych harcerzy i harcerki oraz znajomych) polegała na tym, aby przeprowadzić przez granicę jak największą zbiegłych z niewoli jeńców wojennych. Przejszć przez granicę nie zawsze było łatwo. Wielu jeńców było chorych, pokaleczonych,

bardzo wycieńczonych itp. Ci nie mogli przekroczyć granicy w tym samym dniu. Trzeba było, aby najpierw wyzdrowieli, wypoczęli. Niektórzy cały miesiąc przesiedzieli u nas, zanim przekroczyli granicę.

Już od 1942 roku zaczęli się przedostawać do nas. Po niektórych trzeba było wyjechać aż do Metz, odległego od nas o 25 km.

Bardzo to było niebezpieczne, ale szkoda było chłopaków zostawić samych. Polacy, Francuzi, Anglicy, Kanadyjczycy, Żydzi, wysłannicy armii podziemnej, wszyscy się u nas zatrzymywali aż do roku 1944. Ilu ich było, tego się nie liczyło. Kartki na życie, lekarstwa, pieniądze, itd. wszystko od nas dostali. Na ile nas stać było, tyle daliśmy ze szczerego serca. Niektórzy prosili o adres, chociaż wiedzieli, że im nie damy.

10, 11 i 13 marca 1944 roku zostaliśmy aresztowani przez gestapo.

Zacząła się poniewierka w Niemczech. Metz, Saarbrücken, Zweibrücken, Augsburg, Frankenthal, Ludwigsburg, Schabisch-Hal, Landsberg-am-Lech, gdzie zostałem oswobodzony przez armię amerykańską.

Gdy wróciłem w maju 1945 roku, w domu naszym mieszkała inna rodzina; nasz dobytek został przez Niemców rozgrabiony. Dowiedziałem się także, że ojciec zmarł 11 dni po aresztowaniu. Niedolny do pracy (przed aresztowaniem ważyłem 68 kg, gdy wróciłem — 42), bardzo umęczony moralnie i fizycznie, nie miałem prawa zamieszkania u dawniejszego chlebodawcy mego ojca. Zamieszkałem z matką, która wróciła miesiąc przed mną, u rodziców mej żony (w tym czasie mojej narzeczonej). Muszę przyznać, że byliśmy bardzo, bardzo biedni. Francja nam pomogła i do tego czasu nam pomaga. Jesteśmy dla Francji „Déportés Résistants”, ojciec — „Mort pour la France”, matka — „Veuve de Guerre”.

Wielu Polaków z emigracji zginęło w obozach koncentracyjnych. Jeszcze więcej zginęło ich w Polsce, dla Polski, naszej Ojczyzny, a wśród nas, emigrantów, także i dla Francji, naszej drugiej Ojczyzny.

Ryszard JASTRZĘBSKI

*) Jan Józef Szczepański: Ikar. „Czytelnik”, Varsovie, 1966 (en polonais).

ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW

TAJNE RADIOSTACJE W POŁUDNIOWEJ FRANCJI

Grand Hotel w Grenoble był w roku 1942 jednym z głównych skupisk polskich w południowej Francji. Mieszkało w nim wiele znanych przedwojną osobistości w cywilnych. Natomiast w hotelu „Terminus” skupiła się przede wszystkim polska młodzież. W „Terminusie” mie-

szkało około 400 studentów. Jednym z nich był p. Jan MADEJ, wówczas słuchacz Wydziału Elektrotechnologii i Elektrometalurgii Uniwersytetu w Grenoble. Obecnie jest on inżynierem w wytwórni wagonów i kolejek górskich p. Pomagalskiego, jednym z największych zakładów w Europie.



Porucznik Jan Madej mieszka do dzisiaj w Grenoble w tym samym mieszkaniu, w którym przechowywał radiostację, powielacz, broń i z którego wysyłał setki meldunków do Anglii

DOKUMENTY są w lewej kieszeni marynarki. Dworzec Perrache w Lyonie obstawiony jest przez Niemców. Zatrzymują i legitymują wszystkich wysiadających z pociągu. Otwierają walizki. Krzyczą przy tym i klną na całe gardło. Jednego mężczyznę poddają rewizji osobistej. Rewidują dokładnie, przeglądają wszystko, co ma w kieszeniach. Widocznie postanowili, że muszą coś znaleźć. Uda się, czy się nie uda? Przed rewidującymi Niemcami stoi długi rząd ludzi z walizkami. Są bladoi. W chwili gdy wyciągają z kieszeni dokumenty do kontroli, widać wyraźnie, że ręce im drżą.

Co odczuwa człowiek, wiozący z Grenoble w kieszeni marynarki dwa meldunki, które mają być nadane dziś wieczorem przez tajną stację krótkofalową do Londynu?

W Grenoble szaleje gestapo. Jeszcze przedtem, podczas okupacji włoskiej tego regionu Francji, gestapo wpadało tu od czasu do czasu, aby chwycić jakąś ofiarę. Teraz jest tu bez przerwy. Co noc rozlega się głucho walenie korb do bram domów i wrzaski: „Aufmachen! Deutsche Polizei!”. Rewizjom, aresztowaniom, zsyłkom do obozów koncentracyjnych nie ma końca. Codziennie w Grenoble przybywa rodzin odkrytych żaków. Ci, którzy pozostali jeszcze na tej względnej, pozostawionej przez okupanta wolności, z niepokojem pytają, co może stać się za godzinę, dziś w nocy, jutro...

Dużej odwagi, siły charakteru i opowania nerwów trzeba, aby w tej sytuacji trzymać w domu nie tylko broń i amunicję, ale kilka aparatów krótkofalowych, powielacz i skład tajnych ulotek, które stały wędrują aż na Północ Francji. Dużej trzeba brawury, aby w tym domu, który bardziej przypomina beczkę prochu aniżeli spokojne mieszkanie ludzi, przyjmować codziennie meldunki o ruchach wojsk niemieckich, o ważnych obiektach strategicznych i przemysłowych, a potem, po zaszifrowaniu, wysyłać do nadania lub w razie pilnej potrzeby wyciągnąć „babcię” z kryjówek i nadawać z miejsca do Londynu.

Fakty te są już dzisiaj odległe o dwadzieścia przeszło lat. Ale gdy rozmawiamy z porucznikiem Janem Madejem, wydaje się, że wszystko to działo się wczoraj. Przeżycia były tak silne, że wyrzyły się w pamięci głęboko i na zawsze. Zwłaszcza że porucznik Madej nie był obserwatorem, ale czynnym uczestnikiem wydarzeń. Osoba jego i jego dom przejdą do historii. Rolę, jaką odegrał na terenie południowej Francji, można porównać tylko do roli „Tygrysa” — kapitana Władysława Ważnego — na Nordzie i w Pas-de-Calais.

SZLAK BOJOWY p. Jana Madeja rozpoczął się od kampanii wrześniowej 1939 roku. 20 pułk piechoty z Krakowa, który był jego jednostką, rozbili Niemcy pod Pszczyną. Pułk zebrał się jednak znowu i walczył pod Chełmkiem, Skawiną, Krakowem. Gdy po skończonej kampanii dostał się p. Madej do Rumunii, został tam internowany. Dość szybko udało mu się dotrzeć do Francji. 27 grudnia 1939 roku zameldował się w dowództwie Polskiej Armii w Coëtquidan. Początkowo skierowano go do II dywizji, potem — do nowo tworzonej Brygady Podhalańskiej. Bił się pod Narwikiem. Po ewakuacji z Norwegii przybył do Brestu. Pod St.-Maló otoczony został wraz ze swą jednostką przez 3 dywizje Niemców. Po zawieszeniu broni p. Madejowi udało się przedrzeć przez linie niemieckie. Przez Rennes, Redon, Vannes, Nantes, La Rochelle przybył do nie okupowanego Limoges. W sumie 1000 kilometrów. Wszystko — piechotą.

Z Limoges pojechał p. Madej pociągiem do Tuluzi, do konsulatu polskiego, i wreszcie do Grenoble. Polskich studentów kierowano tam, aby w strefie wolnej mogli kontynuować studia. (P. Madej miał rozpoczęte studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie). Stamtąd próbował pięć razy przedostać się do Hiszpanii i do Anglii, do wojska polskiego. Daremnie. Pięć razy próby zakończyły się niepowodzeniem.

*

Więcej szczęścia miał p. Madej w konspiracji. Od wiosny 1942 roku działał w swym réseau z brawurą i odwagą. Bardzo spokojny, dyskretny i skromny, nie zwracał na siebie uwagi, otaczał się ludźmi pewnymi i oddanymi sprawie. Pozwoliło mu to na odegranie wielkiej roli w Ruchu Oporu na rozległym terenie południowej Francji.

Po przybyciu na ten teren generała Zdrojewskiego (wówczas majora), który dwukrotnie przedzierał się do Anglii i dwukrotnie przrzucany był ze spadochronem, akcja rozwinęła się na szeroką skalę.

Rozpoczęło się przyjmowanie spadochroniarzy. Wśród nich znajdowali się radiotelegraficiści z pełnym wyposażeniem. P. Janowi Madejowi zlecone zostało niezwykle trudne i odpowiedzialne zadanie nadzoru nad stacjami krótkofalowymi. Działac oni zaczęły w wielu punktach: w Limoges, Périgueux, Agen, Alès, Marsylii, Nicei, w Alpach. Kontakt z nimi utrzymywał p. Madej przy pomocy łączników (później funkcje te zaczęły obejmować kobiety). Meldunki z terenu o ruchach wojsk niemieckich, o ważnych obiektach przemysłowych i strategicznych przynoszono do p. Madeja. Po zaszifrowaniu wysyłał je do punktów, skąd tajne ra-

diostacje krótkofalowe przekazywały je do Anglii.

Bardzo często zachodziła potrzeba nawiązania osobistego kontaktu z „babcią” i z „wnuczką” (tak w konspiracji nazywano radiostację i radiotelegrafistę). Wówczas p. Jan Madej siadał do pociągu i jechał na spotkanie ze swymi ludźmi. Nie jechał, niestety, z pustymi rękami; przewoził ze sobą tajne meldunki, niejednokrotnie aparat nadawczy. Było to bardzo ryzykowne, gdyż kontrola pasażerów i bagaży w pociągach odbywała się prawie na każdej linii. Niebezpieczne były wyjazdy do Lyonu, który obstawiony był przez Niemców szczególnie dokładnie.

W mieszkaniu porucznika Madeja znajdowały się trzy aparaty nadawcze, gotowe w każdej chwili do zawieszenia na miejsce nadawania. Gdy jedna z krótkofalówek w terenie psuła się, należało zawieźć nową na jej miejsce, a uszkodzoną ściągnąć do naprawy. Z Grenoble wioził ją p. Jan Madej do Lyonu, gdzie oddawana była w ręce specjalistów.

Operator jechał na miejsce nadawania zazwyczaj z eskortą — opowiada p. Jan Madej. — Nadawał o określonej godzinie i tylko przez 20 minut. Taka zasada obowiązywała. Nadawaliśmy z miejscowości, w której nie było niemieckich samochodów z urządzeniami do wykrywania tajnych radiostacji. Ale zdarzało się, że meldunków do przekazania do Londynu napływało tyle, iż czas pracy radiostacji trzeba było mocno przeciągnąć.

Pewnego razu z fermi koło Limoges nadawało dwóch operatorów w mojej obecności przez trzy dni bez przerwy. Natomiast z Uriage i z Pont-de-Chaix nie mogliśmy wystać już nic. Miejscowości były „spalone” i obstawione przez Niemców. Wówczas nadawano się z Lyonu, Grenoble, St-Etienne, Limoges, Périgueux, Agen, Alès, Vic-sur-Cère. Raz, wbrew zasadom, musieliśmy nadawać ode mnie z domu. Było to na pewno bardzo ryzykowne, ale meldunek, który otrzymałem, miał wyjątkowe znaczenie i każda chwila zwłoki mogła spowodować niepowetowane straty.

W pobliżu, w Bourgoin, mieścico się naczelną dowództwo Kriegsmarine i dlatego mieliśmy często tak ważne i pilne meldunki do przekazania. Nadaliśmy. Udało się. Na ogół udawało się nam zawsze. Raz tylko jeden z kolegów musiał wyskoczyć z pociągu zostawiając radiostację na półce przedziału, gdyż Niemcy kontrolowali wszystkie bagaże i już zbliżali się do niego. Ale był to jedyny wypadek tego rodzaju. Raz wykryli Niemcy miejsce nadawania, ale zanim przyszedli do domu, w którym pracowała radiostacja, nasi uciekli, zabierając ze sobą cały sprzęt.

W tym gorącym okresie przez dom p. Madeja przewijało się dziennie około 15—20 osób. W całym mieście wśród

Polaków można było obserwować tego rodzaju ożywienie. Płaszczkiem dla tej działalności był istniejący oficjalnie, nawet wobec Niemców, Polski Czerwony Krzyż. Ale to nie było wystarczające. Działało gestapo, działali donosiciele. Dzięki temu, że wśród pracowników poczty znajdowali się ludzie związani z Ruchem Oporu, udawało się związać listy z donosami i nie tylko niszczyć je, ale również demaskować zdrajców. Niektórych ludzie z Résistance zlikwidowali. Wykonywali też wyroki na gestapowcach.

JEDNĄ Z NAJWIĘKSZYCH akcji było wysadzenie maszyny na poligonie niemieckim. W fabryce, która tam się znajdowała, produkowano wiertła do szybów naftowych. Ale Niemcy rozpoczęli również produkcję bliżej nie znanych urządzeń dla armii. Jeden z Polaków z miejscowego réseau zakradł się na teren fabryki i pod najbardziej skomplikowaną maszynę zakładu podłożył ładunek dynamitu. Nastąpiła eksplozja tak potężna, że w całej dzielnicy wyleciały szyby z okien. Maszyna została unicestwiona.

W 1944 roku p. Jan Madej posługiwał się nazwiskiem Węglowski. Praca szła dobrze, radiostacje pracowały normalnie. W początkach miesiąca nadeszło z Londynu hasło „trefle”, co oznaczało podjęcie lądowania alianckiego we Francji. Jednakże sieć zapuszczała przez Niemców zaczęła zacieśniać się wokół konspiratorów. Uprowadzony o grożącym mu aresztowaniu, p. Jan Madej przygotowywał sobie drugie mieszkanie w Lyonie. Przeniósł się tam na stałe, nie przerywając działalności organizacyjnej.

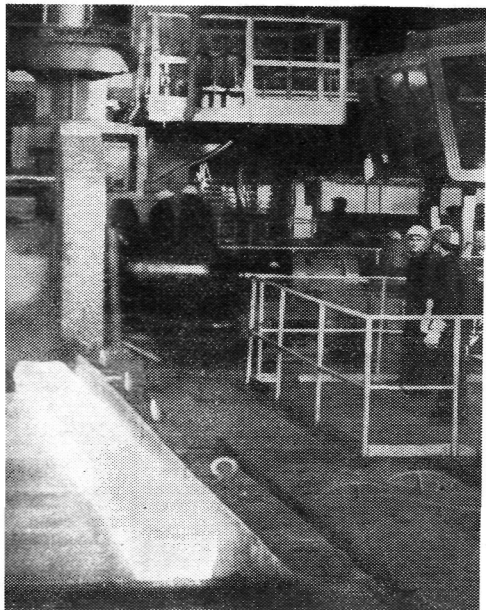
28 czerwca nadawał wraz z kolegami, nie wiedząc, że robi to już po raz ostatni. Na drugi dzień szedł z p. Raudeuszem Bilińskim do tzw. skrzynki po radiostację, która była nadwerżona i którą trzeba było wymienić. Transformatory przepalały się w nich dość często i trzeba było je przewijać. Do tej pracy udało się wciągnąć jednego z inżynierów francuskich zatrudnionego w firmie Ducretet-Thomson. I w czasie gdy przechodzili przez Cour Vitton, Niemcy ich zatrzymali. Ani papiery, ani fałszywe nazwisko nie wzbudziły żadnych podejrzeń, mimo to Niemcy aresztowali obu ludzi i przewieźli do więzienia w Mont-Luc. Nie wiedzieli oni ani wtedy, ani potem, że aresztowali Jana Madeja, człowieka, na którym opierało się wielkie réseau stacji nadawczych rozsiansych po całej południowej Francji. Wywieźli go do Niemiec na roboty przymusowe. Był w Karlsruhe, w Lipsku i w Dreźnie. Do Grenoble wrócił dopiero po wojnie. Czekająca na niego żona Francuzka, która była zaangażowana w polskiej konspiracji razem z nim.



Pan Madej (po lewej) z panem Krawcem, który pracował z nim w tej samej grupie. Po aresztowaniu, w karetce niemieckiej, pan Krawiec zjadł dwa meldunki, które miał w kieszeni



Od lewej: pani Madej, por. Madej, p. Franciszkowski, p. Krawiec. Pan Madej często i serdecznie wspomina p. Franciszkowskiego, p. Budkiewicza, p. Stefańskiego — dzielnych współpracowników z tamtych lat ofiarnej walki



W hucie „Kościszko” w Chorzowie uruchomiono nową walcownicę-zgniatacz (na zdjęciu). Obiekt ten wybudowany został w rekordowym czasie. Było to przedsięwzięcie nie mające precedensu w historii polskiego hutnictwa. Budowa prowadzona była w samym centrum huty, przy trwającej bez przerwy produkcji sąsiednich obiektów.

Przyjaźń i współpraca Zamościa i Courcelles

Uchwałą miejskiej rady narodowej w Zamościu zaakceptowano decyzję o współpracy i przyjaźni Zamościa z miejską radą i mieszkańcami miasta Courcelles w Belgii (50 km na południe od Brukseli).

Jest to podobnie jak Zamość miasto o bogatych tradycjach historycznych. W 1960 r. obchodziło tysiąclecie swego istnienia. Miasto liczy około 20 tys. mieszkańców, kolonia polska skupia ponad 260 osób.

Poza kontaktami władz miejskich przewidziano wymianę kulturalną organizacji kobiecych i młodzieżowych.

Setna „Odra 1013” z „Elwro”

W Zakładach Elektronicznych „Elwro” we Wrocławiu zakończono montaż setnej elektronicznej maszyny matematycznej „Odra 1013”. Jest

Wysokie odznaczenie Jerzego Zawieyskiego

Przewodniczący Rady Państwa Edward Ochab wręczył członkowi Rady Państwa Jerzemu Zawieyskiemu Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, nadany mu przez Radę Państwa z okazji 40-lecia pracy pisarskiej — za wybitne zasługi w twórczości literackiej i działalności państwowej.

z „Elwro”

to maszyna nowoczesna odpowiadająca maszynom budowanym przez znane firmy zagraniczne.

O ile od uruchomienia zakładu, a więc od 1959 roku, zbudowano łącznie 100 maszyn, to w 1966 roku opuściło zakład 40 egzemplarzy, a w roku 1967 planuje się zbudowanie dalszych 100 maszyn.

W „Elwro” pracuje obecnie 3.600 ludzi, z tego połowę stanowią kobiety. Średni wiek zatrudnionych nie przekracza 25 lat, ponad 300 osób posiada wykształcenie wyższe, a ponad 600 studiuje w tym czasie na wyższych uczelniach i w technikumach.

Tygodniowa GAWĘDA

Znacie takie powiedzonko: „w czepku się rodził?”. Na pewno znacie. Nie wiadomo dlaczego, ale od wieków uważa się w Polsce, że jeśli przy porodzie noworodkowi część tzw. owodni pokrywa głowę, to jest to gwarancja na całe życie tego pętaka, że będzie szczęśliwy. Mam pewne wątpliwości, czy sprawdzono to w praktyce, jako że najczęściej niemowlak, dorósłszy, nie wie o tym, że się w czepku urodził. To raczej na odwrót: jeśli dorosłemu facetowi dobrze się powodzi, wtedy mówi się o nim, że urodził się w czepku, choćby wcale tak nie było, i — mógł nawet nie mieć na łebku ani jednego włoska, choć mu potem wyrosły i znów zdążyły wypaść.

Nie wiem też, czy w czepku urodził się niemal u progu 1967 roku w miejscowości Lubin na Dolnym Śląsku obywatel Zbigniew Ugielski, syn Antoniego i Jadwigi. Ojciec Zbigniewa jest operatorem spychacza w przedsiębiorstwie budowy kopalń rud miedzi, matka zaś pracuje w miejscowej prokuraturze powiatowej. Ale tak czy owak

13 milionów Polaków urodziło się po wojnie

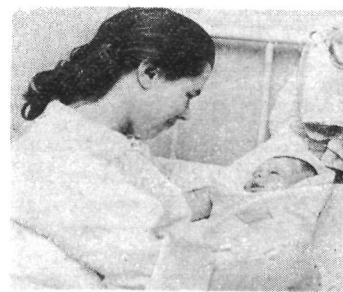
Główny Urząd Statystyczny ustalił, że ponad 13 milionów Polaków urodziło się już w latach powojennych. Jest to prawie 42 procent wszystkich mieszkańców Kraju.

Liczba Polaków urodzonych w Polsce Ludowej stale wzrasta: na 100 osób z roczników przedwojennych przypada 71 z datą urodzenia po 22 lipca 1944 r. (W 1950 r. — 16, a w 1960 r. — 54).

W czepku się rodził 3 kg Zbyszka zrównoważyły szale Teraz miasto górą

będą mówili o tymże Zbyszku, że się w czepku rodził. Czemu? Albowiem ten młody człowiek zrównoważył wreszcie ludność miejską i wiejską w Polsce. Zaraz to wyjaśnię.

Do dnia 14 grudnia 1966 r., godziny 1.20, tzn. do momentu, kiedy Zbysio pierwszy raz zakwilił w „porodówce” powiatowego szpitala w Lubinie, wciąż jeszcze więcej ludzi w Polsce mieszkało na



„Przełomowy” Zbysio z mamą

wsi niż w mieście. Gdy Zbysio po raz pierwszy zrobił siusiu w pieluszkę — sprawa się zrównała: 15,9 miliona ludzi w Polsce w mieście, 15,9 miliona na wsi. Jeżeli wyobrazić sobie taką monstrualną wagę, to okaże się, że te głupie trzy Zbyszkowe kilo zrównoważyło szale. Od tej chwili ludność miejska będzie przeważała coraz bardziej.

Tak przynajmniej każą wierzyć statystycy, a to ludzie poważni, wyposażeni poza własnymi — w elektroniczne mózgi. I spróbuj tu powątpiewać!

Kiedy jednak mimo wszystko znaleźli się niewierni Tomasz i zaczęli wątpić o tym, jak to można tak dokładnie obliczyć, tym bardziej że statystycy przewidzieli z góry (!), że „równowo-

7 dni w skrócie

KRAKÓW — Tysiące mieszkańców Krakowa wzięło udział w pogrzebie 8 aktorów sceny objazdowej Teatru „Rozmaitości”, którzy zginęli w tragicznej katastrofie autobusowej pod Lubniem, na szosie do Zakopanego.

POZNAŃ — W Klinice Ortopedycznej odbyła się uroczystość jubileuszowa 70-lecia urodzin znanego w świecie twórcy ortopedii rehabilitacyjnej prof. dr Wiktora Degi. Po otrzymaniu doktoratu doskonalili on umiejętności we Francji, Włoszech i Szwecji.

ŁÓDŹ — Największy w Kraju wytwórca krosien automatycznych (budowanych na licencji szwajcarskiej Saurera) „Wifama” rozpoczęła produkcję nowych typów krosien do wyrabiania

wielobarwnych, kolorowo tkanych materiałów jedwabnych i do wytwarzania tkanin bawełnianych o splotach imitujących ażury i koronki.

DĘBICA (Rzeszowskie) — Zakłady Gumowe wyprodukowały pierwszą partię nowych opon, o urozmaiconej rzeźbie bieżni i większej trwałości, do samochodów wschodniemieckich „Wartburg” i polskich „Syrenek”.

OLSZTYN — W Teatrze im. Jaracza wystawiono sceniczną adaptację dzieła Henryka Sienkiewicza „Ogniem i mieczem”. Wykonała ją Wanda Maciejewska. Przedstawienia cieszą się ogromnym powodzeniem.

WARSZAWA — Z okazji 45 rocznicy powstania Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej odbyła się uroczystość wręczenia kluczy do 10-tygodniowego mieszkania wybudowanego w ostatnim 10-leciu (po wznowieniu działalności WSM w 1956 r.).

Listy Cypriana Norwida odnalezione po 100 latach

Biblioteka Narodowa w Warszawie wzbogaciła swoje zbiory rękopisów o kilkadziesiąt listów Cypriana Norwida. Jest to dar Stowarzyszenia PAX, które przed kilku laty listy te wykupiło z prywatnych rąk. Czterdzieści dwa listy, o których mowa — pochodzą sprzed

100 lat. Pisane były przez poetę w latach 1861—1871 z Paryża. Poeta pisał je w okresie bujnej twórczości. Odnalezienie tych autografów ma więc duże znaczenie dla literaturoznawców, gdyż są niejako dokumentem jego ówczesnych myśli i stanu ducha.

W pismach tych poeta dzieli się ze swoją korespondentką poglądami na tematy literatury i wydarzeń, zwierza z osobistych kłopotów, udziela wskazówek i rad.

Warto dodać, że dotychczas znanych było tylko 6 listów Norwida pisanych do Kuczyńskich. Spionę one jednak w czasie wojny w siedzibie Ostrońskich w Warszawie.

Listy Norwida, jak i inne zbiory rękopisów, będą udostępnione naukowcom badającym dzieje literatury polskiej.

PROSTO z POLSKĄ

Już 65 osób z „rozrusznikami” serca

Osiągnięcia współczesnej chirurgii serca, w połączeniu ze zdobyciami nowoczesnej techniki, pozwalają na ratowanie życia w sytuacjach, które do niedawna jeszcze uchodziły za beznadziejne.

W Polsce żyje obecnie 65 osób, którym wszczepiono podskórnie miniaturowe tranzystorowe „rozruszniki” serca (stymulatory). Ten niewielki

aparatusz jest na stałe pod skórą pacjenta. Połączony z elektrodami, wszczepionymi w mięsień sercowy, drogą stałych impulsów elektrycznych zmusza serce do rytmicznej pracy. Miniaturowe baterie w aparacie, zależnie od typu, zmieniają się co 2—5 lat.

W ciągu ostatnich 14 miesięcy wszczepiono 17 takich „mórków” serca w Klinice Chirurgii Klatki Piersiowej Instytutu Gruźlicy w Warszawie. Podobne zabiegi przeprowadzane są m.in. w Poznaniu, Wrocławiu, Łodzi, Białymstoku. Pacjenci pozostają pod stałym nadzorem i kontrolą lekarską.

Na ratunek skarbów Florencji

Do Florencji wyjechali, dla ratowania skarbów kultury zniszczonych powodzią, pracownicy Państwowego Przedsiębiorstwa Konserwacji Zabytków: konserwatorzy rzeźby z Warszawy: mgr Krystyna Trzeciak i mgr Jerzy Machaj, konserwatorzy malarstwa: mgr Marta Zurowska-Danyluk z Krakowa i mgr Krystyna Dąbrowska z Gdańska.

Najpiękniejsze szopki

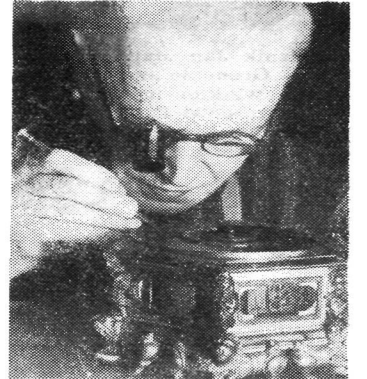
Ponad 100 szopek, wykonanych przez artystów ludowych z Krakowa i okolic — uczestniczyło w rozstrzyganym tradycyjnie u stóp pomnika Adama Mickiewicza na Rynku — konkursie na najpiękniejszą szopkę wawelskiego grodu.

Zwycięzcę konkursu otrzymali nagrody pieniężne. Wśród nagrodzonych znalazł się m.in. jeden z najstarszych krakowskich szopkarzy, Franciszek Tarnowski oraz wieloletni laureaci tego tradycyjnego konkursu Zdzisław Dudzik i Wacław Morys.

Świnoujście mister lata 1966

Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki ogłosił wyniki konkursu na najlepszą miejscowość sezonu letniego 1966. W grupie miejscowości wypoczynkowych o charakterze krajowym i międzynarodowym pierwsze miejsce zajęło Świnoujście, drugie Sopot, a trzecie Wista. Dalsze: Kołobrzeg, Kudowa, Kazimierz Dolny, Augustów i Łągow Lubuski.

W grupie miejscowości atrakcyjnych dla turystyki krajowej nie przyznano pierwszego miejsca. Drugie miejsca przypadły Rabce i Pułuskowi, trzecie: Ustce i Ustrzykomi Dolnym.



75-letni lwowianin Józef Janiszewski mieszkający od 20 lat w Krakowie jest zegarmistrzem, konserwatorem wawelskich zegarów. Na zdjęciu: Józef Janiszewski przy pracy nad XVII-wiecznym zegarem stołowym, tak zwanym kafiakiem, z Zamku w Łańcucie.

Wszystkie szyby dotarły do miedzi

Górnicy przedsiębiorstwa budowy kopalń rud miedzi w Zagłębiu Lublińsko-Głogowskim dotarli ostatnim, szóstym z kolei szybem kopalni „Polkowice” do złoża rudy miedzi.

Na budowie dwóch szybów głównych tej kopalni rok 1966 był przełomowym okresem budowy — górnicy pokonali wreszcie silnie nawodnione warstwy ziemie.

W kopalni „Polkowice” wszystkie 6 szybów osiągnęło już zaplanowaną głębokość. Obecnie prowadzone są tu roboty poziome przy budowie chodników. Równocześnie wznosi się obiekty kopalniane na powierzchni.

Niecodzienna sprawa o rozwód

Niecodzienna sprawa rozwodowa wpłynęła do jednego z łódzkich sądów. Autor pozwu — 29-letni Józef Z. motywuje swój krok następująco:

„Związek małżeński zawarłem półtora roku temu. Już w pierwszym tygodniu po ślubie okazało się, że moja żona — Marianna jest ignorantką w sprawach kuchni. Nie tracąc nadziei kupilem jej kilka książek kucharskich, które pozwoliłyby na szybkie poznanie tajników sztuki kulinarnej. Niestety, zawiódłem się. Wszystkie posiłki przyrządzone przez nią nie nadają się do konsumpcji. W ciągu półtora roku straciłem na wadze ponad 15 kg. Jako dowód dołączam bileciki z automatów, stwierdzające moją wagę z okresu przedmałżeńskiego i z ostatniego miesiąca”.

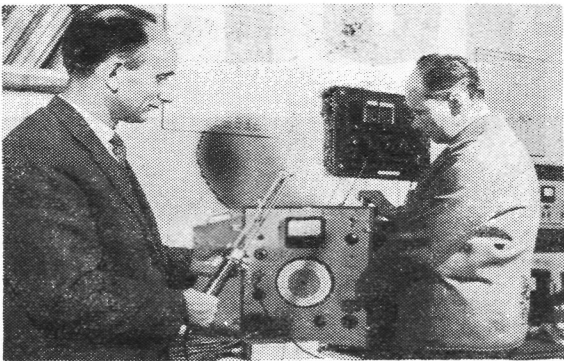
MARIAN

W CENTRUM POLSKIEJ ELEKTRONIKI MORSKIEJ

STATEK to nie tylko stalowy kadłub, którego budowa przy dzisiejszym stanie techniki nie jest sprawą trudną. Trudniejsze jest wyposażenie jego wnętrza. Chodzi nie tylko o silniki spalinowe i elektryczne, ale o urządzenia, które decydują o nowoczesności statku — automatyczne radiostacje, radionadajniki, radary, urządzenia określające pozycję statku na morzu, echosondy, wykrywacze dymu w ładowni itd. itd. — wszystko to, co ogólnie określa się „elektroniką morską”.

Polska dysponuje flotą handlową o nośności znacznie przekraczającej milion ton i składającą się ponad 200 jednostek. W roku 1970 polska flota handlowa powiększy się do 450 statków pełnomorskich oraz ponad 700 kutrów rybackich i jednostek floty technicznej. Każda jednostka musi mieć własny radionadajnik, echosondy, ogniometr, aparaty radarowe i wiele innych automatycznie działających urządzeń nawigacyjnych, zapewniających statkowi bezpieczeństwo podróży i kontakt z lądem. Na każdym statku trzeba będzie konserwować posiadane urządzenia radiowe i naprawiać je w wypadku awarii. Potrzebna jest również odpowiednia ilość dobrze działających części zamiennych do wszystkich tych urządzeń. Dla kraju uprzemysłowionego, który tak jak Polska rozwija gospodarkę morską, jedynym rozsądnym wyjściem z tej sytuacji jest budowa własnego przemysłu elektroniki morskiej.

Nie każdy wie, że przemysł ten jest już w Polsce wcale nieźle rozbudowany, chociaż historia jego sięga nie tak dawnych lat. Początek dało utworzenie w Gdyni zakładu remontującego i konserwującego urządzenia radiowe na statkach pod nazwą MORS (Morska Obsługa Radiowa Statków). Zakład ten podejmował stopniowo produkcję coraz bardziej skomplikowanych urządzeń radiowych, jak radiotelefony, radionamierniki, a następnie coraz bardziej precyzyjne echosondy rybackie i nawigacyjne, zdobywając własne doświadczenie i osiąga-



W Gdańsku zbudowano sondę akustyczną do pomiaru drgań występujących w wodzie pod wpływem pracy śruby okrętowej i mechanizmów statku. Sonda jest przyrządem reagującym na drgania o częstotliwości od 50 do 100 tys. na sekundę

Badania archeologów nad początkami Państwa Polskiego

W Zielonej Górze obradowała IX Ogólnopolska Konferencja Archeologiczna, której celem było podsumowanie wyników badań prowadzonych w ramach obchodów Tysiąclecia nad początkami państwowości polskiej oraz wytyczenie dalszych kierunków pracy w tym zakresie. W konferencji wzięło udział ponad 200 naukowców z całego Kraju.

Badania nad początkami państwowości polskiej należą do największych prac zespołowych nie tylko w humanistyce polskiej, lecz również światowej, i spotkały się z ogromnym uznaniem dla nauki polskiej ze strony międzynarodowych sfer naukowych.

Osiągnięcia archeologii przyczyniły się do wzrostu świadomości historycznej społeczeństwa, odegrały wielką rolę w integracji ludności Ziemi Zachodniej i w zacieśnieniu więzi uczuciowej i historycznej z ziemiami, które przywrócone zostały Polsce.

W 1957 roku fabryka w Głogowie zmieniła profil produkcji. Odtąd króluje tu maszyny i urządzenia budowlane. Wśród nich są i takie, które stanowią rewelację, np. zwałowarka gąsienicowo-obrotowa — taśmowa — „Zgot-1000”. Ta potężna maszyna o wadze 82 ton przeznaczona jest dla kopalnictwa odkrywkowego. Główną jej zaletą, oprócz nowoczesnych rozwiązań, jest bardzo korzystny stosunek ciężaru do wydajności. Fachowcy twierdzą, że pod tym względem „Zgot-1000” stoi w rzędzie najlepszych tego typu maszyn na świecie. Pierwsza zwałowarka gąsienicowa pracuje już w Kombi-

jąc to, co nazywamy średnim poziomem światowym.

Nieco później rozpoczęły działalność Gdańskie Zakłady Radiowe, jeden z największych w Polsce producentów aparatów telewizyjnych i radiolaczy, a więc o podobnym do MORS-u profilu produkcyjnym.

KIEDY ZAPOTRZEBOWANIE polskich stoczni i floty na nowoczesne urządzenia elektroniczne rosło z roku na rok, jasne się stało, że oba te zakłady mogą stworzyć ośrodek przewidywanego polskiego przemysłu elektroniki okrętowej. Utworzono więc wspólne dla obu fabryk biuro rozwojowe w celu rozwiązania potrzeb gospodarki morskiej i opracowania tematów produkcyjnych, zaś Zakłady Radiowe w Gdańsku utworzyły nowy, odrębny i rozbudowywany dział elektroniki morskiej.

Już w ubiegłym roku telewizory stanowiły w Gdańskich Zakładach Radiowych jedynie 68% całości produkcji, a urządzenia elektroniki morskiej — 10%. W roku 1967 produkcja telewizorów uległa dalszemu zmniejszeniu i zostanie telewizorów przejęta przez Zakłady Radiowo-Telewizyjne w Warszawie.

Prowadząc produkcję niezależną od siebie, oba zakłady mają w najbliższych latach rozpocząć produkcję 15 nowych urządzeń elektronicznych dla gospodarki morskiej. Obok dotychczasowych osiągnięć MORS-u, do jakich należy zaliczyć opatentowany wielokrotnie za granicą cyfrowy wskaźnik echosondy oraz doskonale działającą radiostację szalupową, budowaną przez Gdańskie Zakłady Radiowe, w produkcji znajdują się lub znajdują różne typy echosond rybackich najnowszej konstrukcji, radiotelefony ultrakrótkofalowe, radionamierniki oraz nowoczesny aparat do automatycznego ustalenia pozycji statku na morzu, tzw. Decca Navigator (wytworzony na licencji angielskiej), wskaźniki klimatyczne ładowni, elektryczne kalkulatory ładunku, wskaźniki mocy trałowania itd. itd.

OBA ZAKŁADY — gdyński i gdański — zamierzają oprócz całej produkcji o zdobycie najnowocześniejszej techniki, tranzystory i tzw. układy logiczne, dzięki czemu radiotelefony, echosondy i radiostacje alarmowe będą miały bardzo małe rozmiary i uzyskają potrzebną niezawodność i doskonałość działania.



Kapitanat portu gdyńskiego usprawnił łączność z oficerami i bosmanami portu, zaopatrując ich w przenośne radiotelefony (nadajnik i odbiornik w jednej obudowie) o wadze 750 gramów i zasięgu obejmującym cały obszar portu wraz z redą

Drugim czynnikiem powodzenia tych zamierzeń będzie napływ nowych fachowców. Gdyński MORS w najbliższych czterech latach przyjmie 230 pracowników inżynierów-techników, Zakłady w Gdańsku — około 200. Dla zabezpieczenia tego planu rozpoczęto już werbunek studentów na odpowiednią specjalizację politechniczną.

Narodziny polskiego centrum elektroniki morskiej odbywają się bez większych zakłóceń. Biuro konstrukcyjne Gdańskich Zakładów Radiowych nastawione jest już niemal wyłącznie na projektowanie urządzeń morskich i ma na swym koncie rybacką boję namiarową, pozwalającą rybakom odnaleźć na morzu zastawione sieci, oraz nadajnik automatycznie nadający wezwanie ratunku z tratwy pneumatycznej. W fazie projektowania znajduje się niewielki nadajnik, który — wmontowany w kamizelkę ratunkową rozbitka — automatycznie będzie zwołał pomocy i pozwoli odnaleźć go bez trudu. Tych kilka przykładów najlepiej obrazuje wielkie zmiany, jakie dokonały się w fabryce telewizorów, i perspektywy rozwoju polskiej elektroniki morskiej.

Alojzy MĘCLEWSKI

KARIERA MASZYN BUDOWLANYCH z GŁOGOWA

WROZWOJU GŁOGOWA — miasta, któremu wielką karierę robią pobliskie złoża miedzi, duży udział ma również tamtejsza Fabryka Maszyn Budowlanych. Produkcja jej znana jest już w całym Kraju, a także za granicą. Są to przede wszystkim dźwigi, koparki, betoniarzki samochodowe itp. potrzebne przy wznoszeniu dużych kompleksów budowlanych. Niektóre z tych urządzeń głogowska fabryka produkuje jako jedyna w Polsce. Fabryka wprowadza do produkcji wciąż nowe rodzaje maszyn i urządzeń, dbając jednocześnie o to, aby wszystkie pod względem jakości odpowiadały światowemu standardowi.

W ubiegłym roku Fabryka Maszyn Budowlanych w Głogowie obchodziła 20-lecie istnienia. O pierwszych latach istnienia fabryki mówi się dzisiaj jak o zamierzchłej historii. W 1945 roku były tam same gruzi. Mimo wojennych zniszczeń, w końcu roku 1946 po usunięciu rumowisk rozpoczęto nieskomplikowaną produkcję prostych barek rzecznych. W jakiś czas później przystąpiono do budowy holowników rzecznych o płaskim dnie, zdolnych do pływania nawet po płytkich rzekach, bujnie porośniętych roślinnością. Znajdowały one zbyt nie tylko w Polsce, ale również w egzotycznych krajach dalekiej Azji — w Birmie, Wietnamie i Indii.

W 1957 roku fabryka w Głogowie całkowie zmieniła profil produkcji. Odtąd króluje tu maszyny i urządzenia budowlane. Wśród nich są i takie, które stanowią rewelację, np. zwałowarka gąsienicowo-obrotowa — taśmowa — „Zgot-1000”. Ta potężna maszyna o wadze 82 ton przeznaczona jest dla kopalnictwa odkrywkowego. Główną jej zaletą, oprócz nowoczesnych rozwiązań, jest bardzo korzystny stosunek ciężaru do wydajności. Fachowcy twierdzą, że pod tym względem „Zgot-1000” stoi w rzędzie najlepszych tego typu maszyn na świecie. Pierwsza zwałowarka gąsienicowa pracuje już w Kombi-

nacie Węgla Brunatnego w Zarach (Zielonogórskie). Fabryka zamierza produkować każdego roku 5—7 takich maszyn. Interesują się nimi odbiorcy krajowi i zagraniczni.

OSTATNIO GŁOGOWSKA FABRYKA przystąpiła do produkcji nowoczesnych ciągników jednoosiowych „Mamut”. Można do nich dostosować cały komplet innych maszyn: melioracyjnych, do robót ziemnych, budowlanych itp. Nowością będą także dźwigi samojedne o nośności 40—60 ton, a później 100-tonowe. Pierwszy prototyp dźwigu samojednego opuści fabrykę w roku bieżącym. I te maszyny będą reprezentowały standard światowy.

Długa jest lista nowości produkcyjnych Głogowskiej Fabryki. Czekają na nie odbiorcy w

Kraju i coraz bardziej interesują się nimi kupcy z zagranicy. Głogowskie żurawie budowlane pracują w jednej z największych elektrowni w Rumunii, wykorzystywane są przy budowie elektrowni w Indonezji, Izraelu, Indii i Bułgarii. Pojemniki betonowe i inne maszyny z Głogowa spotkać można w Czechosłowacji, Jugosławii, Argentynie.

Osiągnięcia Głogowskiej Fabryki Maszyn Budowlanych, to przede wszystkim wynik długoletniej praktyki załogi. Pracuje tam 680 osób, z których wiele ma już za sobą 20-letni staż pracy. Nierzadko zdarza się, że w fabryce pracuje ojciec i syn lub córka. W związku z planami rozbudowy fabryki przewiduje się, że w roku 1975 zatrudnionych będzie ponad 2 200 osób.

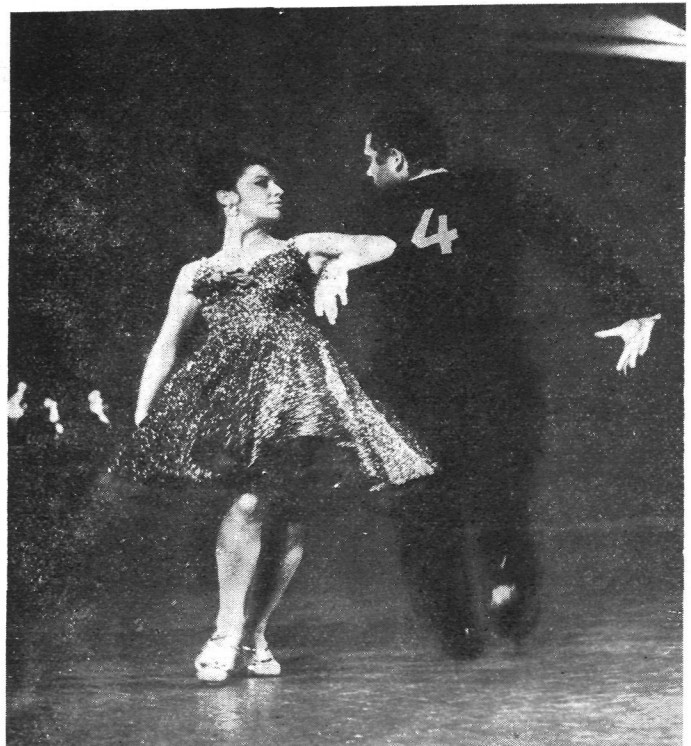
Edward TOMCZAK

Polskie maszyny budowlane zdobyły sobie już uznanie w świecie



TANECZKA

W końcu listopada odbył się w Warszawie Międzynarodowy Turniej Tańca Towarzyskiego z udziałem 25 par z ośmiu krajów Europy. Większość par to małżonkowie i świetni tancerze znani z licznych konkursów. Walka o pierwszeństwo podczas warszawskiego turnieju rozegrała się między dwoma parami klasy międzynarodowej: małżeństwem Higgins z Londynu i małżeństwem Barsi z Paryża. W tańcach europejskich triumfowali Higginsowie, doskonale tańcząc walce, natomiast w tańcach Ameryki Łacińskiej entuzjastyczne brawa i najlepsze noty jury otrzymali państwo Barsi



NA ZAPROSZENIE „Tygodnika Polskiego” państwo Josette i René Barsi złożyli nam wizytę w redakcji. Młode, sympatyczne małżeństwo doskonałych tancerzy jest zachwycone przyjęciem, jakie zgotowano im w Warszawie w uniwersyteckim klubie studenckim, który był głównym organizatorem Międzynarodowego Turnieju Tańca Towarzyskiego.

— Byliśmy, niestety, tylko trzy dni, które minęły bardzo szybko i przyjemnie, gdyż poza samym Konkursem uczestniczyliśmy w kilku imprezach towarzyskich i rozrywkowych. Wypełniły nam czas tak dalece i tak interesująco, że prawie nie było czasu na sen. Żał nam było rozstawać się z przemilą młodzieżą warszawską.

— Jaką nagrodę otrzymali Państwo w Konkursie i jakie są Wasze wrażenia?

— Jest to nagroda I w kategorii tańców Ameryki Południowej, które są naszą specjalnością. Grand Prix de Varsovie sprawiła nam wielką radość. Polacy są bardzo mili i wyjątkowo uzdolnieni do tańca. Kilka bardzo utalentowanych polskich par ma dużą przyszłość w światowej konkurencji tańca towarzyskiego i na pewno będzie się o nich pisało za parę lat i w naszej prasie.

— Taniec towarzyski (danse de compétition, jak się mówi we Francji) jest w Polsce bardzo młodą dyscypliną sportową i — jak zdążyliśmy się zorientować — startuje znakomicie przy poparciu władz, zwłaszcza uniwersyteckich, które interesują się i pomagają w jej rozwoju i upowszechnianiu. Jest to słuszne i bardzo ważne z punktu widzenia wychowawczego. Młodzież całego świata lubi tańczyć, i jest to jedna z jej najmilszych rozrywek. Nasze turnieje i konkursy uczą i popularyzują najciekawsze tańce wśród szerokich rzesz młodzieży.

— Taniec towarzyski zdobył dużą popularność w krajach Europy środkowej. Niestety we Francji jest to dyscyplina bardzo jeszcze mało znana i nie ma tych możliwości rozwoju co w innych krajach europejskich, po prostu z braku środków materialnych.

— Jak doszło do zaproszenia Państwa do Polski?

— Zostaliśmy wydelegowani przez Międzynarodową Federację Tańca Amatorskiego (I.C.A.D.). Polacy znali nas już dobrze, bo spotkali się z naszymi nazwiskami na innych konkursach i turniejach tanecznych. Braliśmy już udział (jako reprezentanci Francji) w przeszło 180 imprezach tego typu. Najważniejsze z naszych dotychczasowych wyróżnień i nagród to zdobycie mistrzostwa Europy (w kategorii tańców Ameryki Łacińskiej) w 1965 r. w Kiel w Niemczech i zdobycie (również w Niemczech) wicemistrzostwa świata w tej samej kategorii tańców.

— Jakie kraje znajdują się w czołówce sportu tanecznego?

— Przede wszystkim Anglia, następnie Dania (taniec jest tam zajęciem obowiązkowym w szkole) i Niemcy, które poświęcają na ten cel znaczne środki materialne. Dalsze miejsca zajmują Holandia i Czechosłowacja. Jesteśmy przekonani, że w najbliższym czasie w czołówce znajdzie się również Polska.

— Jakie tańce wchodzi w zakres specjalności tańców Ameryki Łacińskiej?

— Rumba, cha-cha, samba, passodoble (w drugiej dyscyplinie tzw. tańców standardowych jest: tango, walc angielski, walc wiedeński, slow-fox, quick-steep). Byliśmy miło zaskoczeni i zdumieni, że Polacy są bardzo uzdolnieni w tej dyscyplinie, co wskazuje na jakąś wspólnotę temperamentu z narodami południowymi. Żywiłowością Polacy dorównują wielu południowcom. Może dlatego tak bardzo zaprzyjaźniliśmy się i mamy zamiar pojechać do Polski w pierwszej połowie bieżącego roku. Zostaliśmy zaproszeni przez Klub Uniwersytecki jako instruktorzy tańca. Postaramy się skorzystać z tego tak bardzo dla nas miłego zaproszenia.

— Jakie są dalsze zamiary Państwa w reprezentowanej przez Was dyscyplinie?

— Na razie występujemy zgodnie z regulaminem Federacji w kategorii amatorów, ale za kilka miesięcy przejdziemy do kategorii zawodowej. Weźmiemy udział w najbliższych Mistrzostwach Europy i Świata oraz w wielu innych imprezach tanecznych.

Poza naszą pracą zawodową pracujemy w klubie sportowym w Montreuil, gdzie szkolimy młodych adeptów tańca towarzyskiego. Po uzyskaniu kategorii zawodowej mamy zamiar zrealizować marzenie naszego życia i otworzyć szkołę tańców.

— Czy zechcecie Państwo podać kilka konkretnych danych dotyczących tego projektu, aby poinformować naszych młodych Czytelników, których to zapewne zainteresuje?

— Zrobimy to z największą przyjemnością w chwili otwarcia naszej szkoły. Wśród naszych uczniów znajdzie się na pewno wielu chłopców i dziewcząt polskiego pochodzenia z całej Francji, wśród których jest wiele talentów, sądząc po ich rodakach w Polsce.

— Życzymy wielu sukcesów i zrealizowania wszystkich planów.

— Dziękujemy i prosimy o przekazanie naszych serdecznych pozdrowień Czytelnikom „Tygodnika Polskiego”.

MISTRZ



Zdjęcia: Jerzy WOJCIEWSKI



OWIE



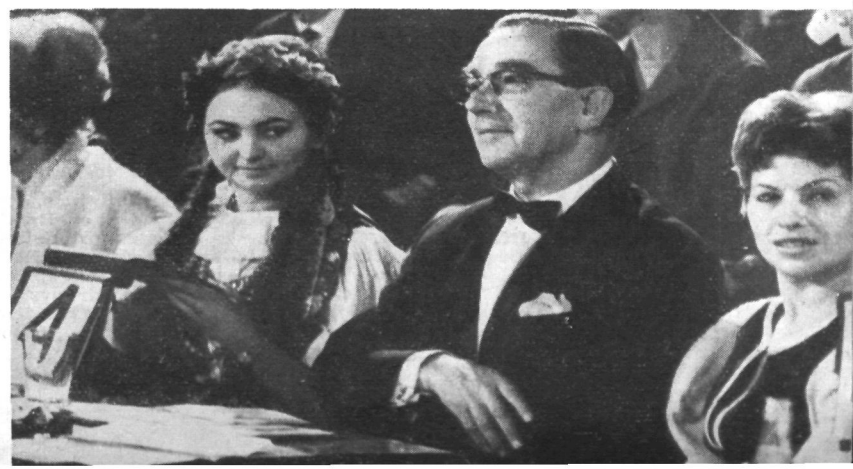
VINGT-CINQ COUPLES de huit pays européens ont participé fin novembre dernier au Tournoi International de Danse de Compétition à Varsovie, organisé par un club interuniversitaire. Dans la catégorie des danses d'Amérique Latine (rumba, cha-cha, samba et passodoble), le jury et le public ont été unanimes à reconnaître la primauté de Mme Josette et de M. René Barsi, couple parisien extrêmement sympathique. Dans la catégorie „standard” (tango, valse viennoise, boston, slow-fox et quick-steep) les Barsi se sont classés bons seconds, après Mme et M. Higgins de Londres.

Mme et M. Barsi nous ont fait part de leurs impressions. Résumons-les : trois jours à Varsovie, accueil chaleureux des étudiants et du public, peu de temps pour dormir, excellents pronostics pour les Polonais qui ne font que débiter dans l'arène internationale de la danse en montrant une prédisposition particulière pour les danses d'Amérique Latine.

Les Barsi doivent retourner en Pologne très bientôt, invités comme „maîtres de danse” par le club universitaire. Ensuite ils passeront professionnels et participeront en cette qualité aux championnats d'Europe et du Monde. Ils pensent aussi ouvrir une école de danse à Paris et, bien sûr, y avoir aussi comme élèves des jeunes Polonais de France.

Aux lecteurs de
la Semaine Tolosaï
Bonne Amicalement
Josette Barsi
René Barsi

Na zdjęciach powyżej: państwo Josette i René Barsi w mistrzowskich tańcach. Po lewej: zakończenie eliminacji w tańcach standartowych, w pierwszym rzędzie (z prawej) — państwo Barsi. Po prawej: p. Alex Moore, przewodniczący Światowej Rady Tańca Towarzystwo, kierował jury turnieju tańca w Warszawie



Szymczakowie — prawdziwa „rodzina piłkarzy“

JESTESMY W LIÉVIN, u p. Wawrzyńca SZYM CZAKA. Oglądamy pamiątkowe medale: „Promotion d'honneur, Equipe 1A, Groupe AMP, 1936-1937” — powiada jeden z napisów. Inne przypominają mecze Liévin z Puteaux w latach 1949 i 1950, zdobycie przez Liévin tytułu mistrza „Artois Maritime-Picardie” w sezonie 1952-1953, mecze rozgrywane w obozie jenieckim koło Dortmundu... — Piłkarstwo zacząłem uprawiać już w dzieciństwie — mówi p. Szymczak. — Było ono i jest nadal moją wielką pasją życiową... Grałem w piłkę od wczesnej młodości. Najpierw grałem w naszym tutejszym polskim klubie „Diana”, który podówczas należał do nie istniejącego już dziś Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Dośkonale pamiętam mecz, jaki pewnego razu rozegraliśmy z

wien czas w „U.S.A.-Liévin”. W końcu wróciłem do „Diany”.

W „Dianie” grałem 3 lata, od 1961 do 1964 roku, po czym wycofałem się z czynnego życia piłkarskiego. Dlaczego? — No, niedaleko mi już do pięćdziesiątki, a że od trzynastego roku życia pracuję w kopalni, więc uznałem za stosowne odpocząć... Oczywiście, mimo iż sam już nie gram, to jednak nadal pasjonuję się piłką nożną. Chodzę na mecze, pilnie śledzę spotkania piłkarskie w telewizji...

NAZWISKO WAWRZYŃCA SZYM CZAKA znane jest wszystkim piłkarzom w Liévin, Lens i okolicy Lens. Głośne są także nazwiska jego braci — Stanisława i Józefa. Najwięcej zaś chyba mówi się w tej chwili o siostrzeńcu braci Szymczaków — Stefanie ZIEMCZAKU, który jest piłkarzem zawodowym.

— Szymczakowie to prawdziwa „rodzina piłkarzy” — mówi obecny przy naszej rozmowie właściciel znanej polskiej „kafejki” w Liévin i skarbnik klubu piłki nożnej „Diana”, p. IWANOWSKI. — Rzadko się takie rodziny spotyka. U Szymczaków wszyscy urodzili się piłkarzami. Najstarszy z trójki braci Szymczaków, Stanis, gra w piłkę parędziesiąt już lat. Bronił on kolejno barw „Diany”, drużyny „L'Espoir de Liévin”, „USAL. Eleu”, obecnie zaś jest członkiem „Vétérans Lensois”.

Stanis Szymczak ma dziś 59 lat. Mimo to nie jest on ucale „członkiem honorowym” „Vétérans Lensois” — naprawdę po dziś dzień występuje na boisku. Jest on najstarszym francuskim piłkarzem... A najmłodszy z braci Szymczaków, Józef, gra u nas, w „Dianie”. No a poza tym jest jeszcze Stefan Ziemczak, siostrzeniec Szymczaków, zawodowiec, znakomity piłkarz... Jak prawie wszyscy wielcy francuscy piłkarze pochodzenia polskiego, Stefan Ziemczak nauczył się sztuki piłki nożnej na Nordzie, w kolonii górniczej...

— Byłem pierwszym trenerem Stefana Ziemczaka — opowiada Wawrzyniec Szymczak. — Początkowo grałem z nim w piłkę na rue Cuvier, tu, w Liévin. Potem Stefan zaczął grać w Lens, grał także w „Equipe de France-Juniors”, i już w wieku 18 lat został piłkarzem zawodowym. Teraz gra w Cannes.

— Wszyscy Szymczakowie to znakomici piłkarze. Wszyscy piłkarze i wszyscy kibice w Liévin i okolicy znają ich, lubią i cenią. A już całkiem szczególnie dumni jesteśmy z Ziemczaka, który na dobrą sprawę także przecież jest Szymczakiem. Matka Stefana jest z domu Szymczakówna, to raz. A dwa: dla Francuzów Szymczak i Ziemczak to jest jedno i to samo. Wymawiają: „Zimzak” — i już!... konkluduje p. Iwanowski. Sk.

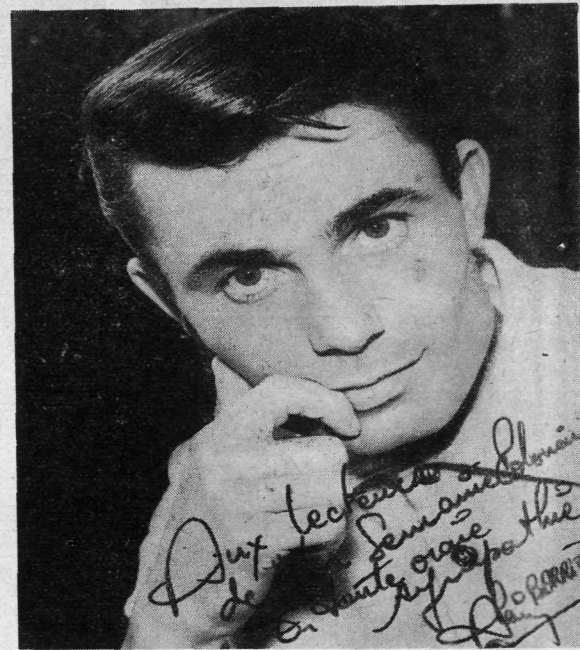


Photo: W. Fiebig

Les chanteurs chez nous

ALAIN BARRIERE

Sensible, sauvage... est souriant, ALAIN BARRIERE est discret, sinon secret. Il est têtue, simple, fidèle aux idées comme aux amitiés. Bref, aussi breton qu'on peut l'être lorsqu'on est né à la Trinité-sur-Mer (le 18 novembre 1935).

Il ne vit que pour ses chansons, oubliant qu'il a été un sportif accompli (cela se devine à sa musculature) et un jeune ingénieur brillant. Depuis qu'il a décidé de marier la poésie et la musique dans une chambre de la Cité universitaire, il ne vit que pour la chanson: un essai chez Kléber-Colombes où il était arrivé avec un diplôme tout frais, lui avait au demeurant prouvé que les Arts-et-Métiers n'avaient été qu'un accident dans sa vie.

Il y a quelques mois, Alain Barrière est revenu d'une longue tournée en Amérique du Sud pour mettre du neuf dans son répertoire. Contrairement à Brel, qui travaille en voiture ou dans les chambres d'hôtels, il ne compose jamais en tournée.

— J'ai besoin de mon coin, de mes meubles... je ne grave rien sur une table de bistrot.

Cela dit, Alain a eu bien du mal à oublier les rythmes „carioca” lorsqu'il a composé ses nouvelles chansons dans sa maison de Boulogne. Il vient de faire un voyage triomphal au Brésil: à Rio l'école de samba Mangueiras l'a accueilli en fanfare. Grâce aux musiciens des „favelas”, ces bidonvilles miséreux où naît la plus vivante des musiques, Cathy était devenue une samba... et tout le Brésil fredonnait Ma vie.

— „Barrière, c'est le printemps”, avaient écrit des „fans” brésiliens sur une banderole. Au seuil de l'été 1966 il nous a fait connaître ses chansons: Les Guinguettes, Je regrette ce temps, Les matins bleus, Mon pauvre amour, Toi, Lamento et Si c'est la Fête.

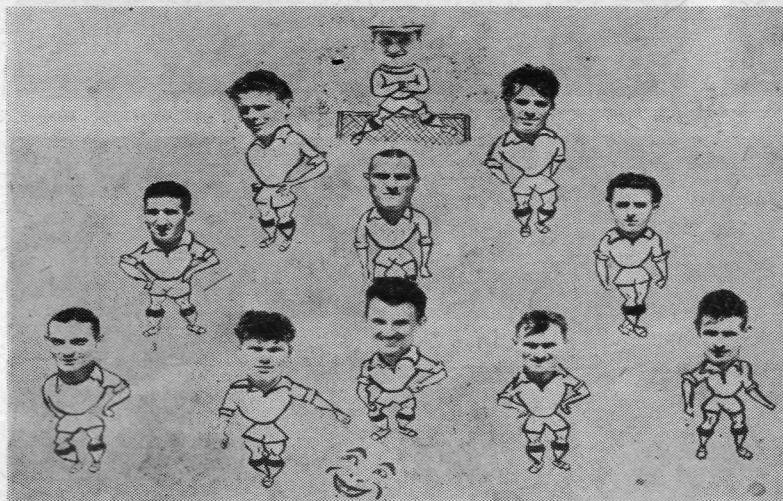
Sur son dernier 45 tours nous avons: La foire aux coeurs, Qu'on s'aimait, Sur ton visage, Chanson trop monotone.

— J'ai toujours un trac idiomptable — avoue-t-il. — A mes débuts c'était terrifiant, maintenant je suis obligé de murmurer: „je ne risque rien” pour conjurer le sort.

Célibataire, et de plus en plus endurci, il vit seul.

— On peut se marier avant d'être connu. Ensuite, le métier apporte trop de servitudes... de toute façon, j'aurai beaucoup de mal à accepter un embourgeoisement.

Cela lui permet de conduire sa vie à sa guise. Très simplement...aux yeux de tous qui trouvent normal que l'on vive la nuit, parce que c'est calme et qu'on ne sent personne. a.u.



Fotomontaż przedstawiający drużynę „U.S.A.-Liévin”. Na pozycjach środkowego pomocnika i prawego łącznika — Wawrzyniec Szymczak i Stefan Ziemczak. Poniżej: pamiątkowe zdjęcie piłkarzy klubu „Diana” z Liévin. W rzędzie graczy stojących trzeci z lewej strony Stanis Szymczak, pierwszy z prawej nasz rozmówca, Wawrzyniec Szymczak

drużyną Dourges. Było to chyba w 1935 r. — miałem wtedy 17 lat. Dourges zajmowało wtedy w klasyfikacji związkowej jedno z pierwszych miejsc, my zaś byliśmy na „szarym końcu”. Wygraliśmy, oczywiście. Mecz zakończył się wynikiem 10:0 na naszą korzyść. O, bo też graczy mieliśmy w „Dianie” wspaniałych!

Ale grałem nie tylko w „Dianie”. Mimo iż wojnę spędziłem w niemieckim obozie jenieckim, grałem w piłkę także w czasie wojny. W naszym „stalagu” koło Dortmundu wielu było takich jak ja entuzjastów piłki nożnej, więc zorganizowaliśmy drużynę i graliśmy... A potem grałem przez pe-



BILAN PREOLYMPIQUE 1966 DES SPORTIFS POLONAIS

Les Jeux Olympiques du Mexique sont de plus en plus proches. Il est donc utile d'établir un bilan chiffré des performances réalisées au cours de l'année 1966. Pour ce faire, nous nous en sommes tenus exclusivement aux disciplines inscrites au programme olympique, et penchés sur les résultats obtenus dans les championnats mondiaux et dans les autres grandes manifestations internationales, en accordant des points aux six premiers concurrents ou équipes (7 points pour la 1^e place, 5 pour la 2^e, 4 pour la 3^e, 3 pour la 4^e, 2 pour la 5^e et 1 pour la 6^e). Voici donc le classement qui en est résulté:

- | | |
|--------------------------------------|--------------|
| 1. Union Soviétique | 703 points |
| 2. Etats-Unis | 654 points |
| 3. République Démocratique Allemande | 261,5 points |
| 4. POLOGNE | 187 points |
| 5. Japon | 185,5 points |

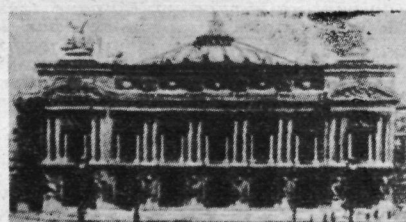
- | | |
|------------------------------------|--------------|
| 6. Hongrie | 173,5 points |
| 7. République Fédérale d'Allemagne | 172,5 points |
| 8. Australie | 145,5 points |
| 9. FRANCE | 125,5 points |
| 10. Tchécoslovaque | 117,5 points |

En comparaison avec un semblable classement établi au lendemain des Jeux de Tokyo, on note que l'Italie et l'Angleterre ont perdu leurs places parmi les dix premiers, remplacées par la France et l'Allemagne Démocratique. La Pologne passe de la 7^e à la 4^e place. Elle le doit surtout aux athlètes, les femmes ayant conquis 39 points et les hommes 25, aux haltérophiles (29), aux boxeurs (27), aux tireurs (19) et aux escrimeurs (18).

Les athlètes féminines, grâce à Irena Kirszenstein et Ewa Klóbukowska, se classent deuxième dans le monde après l'URSS, de même que les haltérophiles et les boxeurs. Les tireurs (après les USA et l'URSS) et les volleyeuses (derrière le Japon et

l'URSS) ont mérité en 1966 une 3^e place.

Ainsi, à 22 mois des Jeux du Mexique, Polonais et Français peuvent se targuer d'un bilan positif et prometteur.



HOTEL OPERA-LAFAYETTE
CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBIŃSKI

90, rue Lafayette — PARIS 9^e (Face Square MONTHOLON)

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43
824-41-50

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku



BOLESŁAWIEC DEVIENT UNE GRANDE VILLE

Avec le développement du proche combinat chimique de Wizów et l'essor du bassin cuprifère, Bolesławiec — chef-lieu d'arrondissement dans la voïvodie de Wrocław (Basse-Silésie) — est en passe de devenir une ville importante. De 12 mille habitants en 1956, elle est déjà passée à 27 mille et ce mouvement continue.

Le bâtiment doit suivre et on est en train de construire un nouveau quartier qui change complètement l'aspect du centre de la ville. La première étape — 15 immeubles de quelques 700 appartements sera terminée cette année, les locataires de 400 logements ayant déjà emménagé en 1966. La seconde tranche des travaux commencera au printemps, l'ensemble étant calculé pour 15 mille habitants. Notre photo ci-contre montre un aspect du nouveau centre.



Les coopératives d'Opole pensent aux touristes

La région d'Opole attire de plus en plus de touristes, ce qui a incité les coopératives de consommateurs à créer un réseau de services à leur intention. Dans un vieil hôtel particulier du XVI^e siècle à Prószków, village proche

d'Opole, on a aménagé un restaurant et un café-brasserie de 180 couverts au total, ainsi que dix chambres d'hôtel. Au restaurant (ci-dessus) les costumes silésiens des serveuses s'accordent bien avec le décor de la salle voûtée.

■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Le personnel des pharmacies de la région de Lublin a transmis à l'ambassadeur du Vietnam des médicaments d'une valeur totale de 400 mille zlotys, destinés à la population de ce malheureux pays.

▲ Littéralement à l'ombre des grandes centrales de Turów, Czechnica et Victoria fonctionnent dans la voïvodie de Wrocław 47 petites centrales hydroélectriques qui ont

toutes été modernisées et automatisées. Elles ont ensemble une puissance de 58 mégawatts, ce qui suffirait aux besoins d'une grande ville.

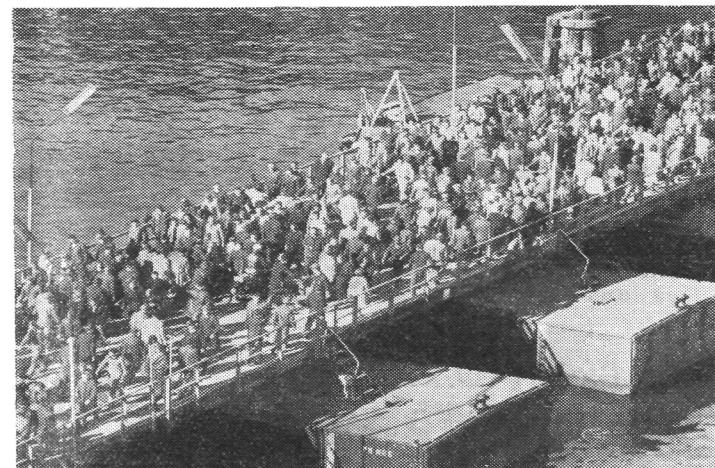
▲ Les carrières de granit de Strzegom sont plutôt un gigantesque atelier de sculpteur. A peine vient-on d'y terminer la taille des blocs destinés au monument des Héros de Westerplatte (300 mètres cubes) qu'on y travaille au monument des Insurgés de Silésie qui sera inauguré cette année à Katowice. Simultanément, les tailleurs de pierre s'affairent autour du futur monument des Héros du Proletariat destiné à Sosnowiec.

▲ Les entreprises du bâtiment de Łódź ont été les premières à exécuter le plan de 1966 en remettant aux locataires 8 mille appartements nouveaux, dont le tiers environ étaient destinés aux membres des coopératives du logement.

▲ Les huit premiers crevetiers construits par les chantiers de Szczecin pour les pêcheries de Koweit ont été expédiés à l'armateur à bord d'un cargo allemand. Les 12 autres unités de la série commandée par Koweit seront construites encore cette année.

▲ La coopérative rurale de Dąbrowa, village de la

voïvodie de Bydgoszcz, peut se flatter d'avoir résolu le problème des services artisanaux. Elle a créé un centre qui se charge de tous les travaux de plomberie, d'électricité, de mécanique, de vitrerie, de tôlerie et de maçonnerie. Les 36 ouvriers de ce centre ne chôment pas et offrent également leurs services aux habitants des villages environnants.



14 heures. Au chantier naval de Gdańsk, c'est le moment de la relève. Sur le pont de bateaux qui mène à la division de construction des chalutiers, la circulation est très dense

Soixante-cinq Polonais vivent avec un "coeur électrique"

Un des „miracles” de la chirurgie moderne est de pouvoir remédier à certaines insuffisances cardiaques par la mise en place, sous l'épiderme du patient, de minuscules stimulateurs à transistors dont les électrodes sont branchées sur le muscle cardiaque et forcent le coeur à des battements réguliers. Selon leur type, les piles doivent être échangées tous les 2 à 5 ans.

De telles opérations sont désormais pratiquées dans toutes les grandes villes polonaises. Au cours des derniers 14 mois, le centre varsovien en a effectué 17. Et on compte déjà 65 Polonais qui vivent avec un „coeur électrique”.

Le Club Sportif Rural (LZS) de Łąka Prudnicka dans la voïvodie d'Opole existe depuis six ans. Une de ses plus vivantes sections est celle... d'acrobatie à motocyclette comptant plus de quarante pratiquants et pratiquantes qui s'exercent sous la direction de B. Filipowicz et J. Grzeszkiewicz. Les deux moniteurs ont eux-mêmes appris les secrets de ce sport difficile en... lisant des manuels. Les acrobates de Łąka Prudnicka ne se produisent pas seulement devant leur propre public. Ils ont effectué aussi des démonstrations à Katowice, Kielce, Radom et dans d'autres grandes villes polonaises. Ci-dessous: deux souples et jolies acrobates de ce méritant club rural en cours d'entraînement. On voit qu'il ne s'agit pas de choses faciles

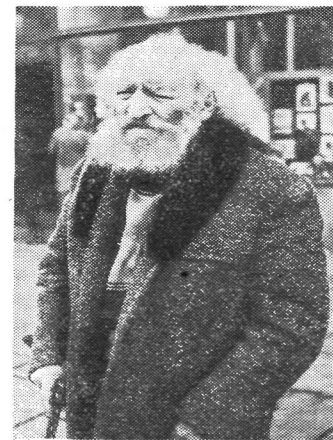
Les architectes polonais ne comptent plus leurs succès

Quarante deux groupes d'architectes polonais ont envoyé leurs projets au concours ouvert pour l'aménagement d'un nouveau faubourg d'Helsinki — Espo. On peut être certain que les enveloppes cachetées recèlent des futurs prix et mentions.

En effet, depuis 1961, les architectes polonais ont participé à 31 concours internationaux. Cinq fois seulement ils n'ont eu aucun prix. Par contre ils ont mérité sept premiers prix et 38 autres prix et mentions.

Parmi les plus grands succès notons: le plan d'aménagement de la Cité Tronchetto à Venise, le projet du Théâtre National et de l'Opéra de Madrid, le plan de la Place des Nations à Genève, le projet de la nouvelle cité universitaire de Dublin, le Monument à la Victoire de Playa Giron à Cuba, le projet du Théâtre National de Novy Sad en Yougoslavie.

Dès à présent les architectes et ingénieurs polonais sous la direction du professeur Waclaw Ostrowski se trouvent à Venise sur le chantier de la future cité d'habitation. L'ingénieur Andrzej Wejchert séjourne à Dublin et surveille les travaux du bureau irlandais qui trace les épures détaillées pour la réalisation de son projet de cité universitaire. Les ingénieurs Marek Budzyński et Andrzej Mrowiec se préparent à partir pour Cuba. Par contre et pour d'obscures raisons, les autorités espagnoles ont enfreint le règlement du concours portant sur le projet du nouveau Théâtre en n'en confiant pas la réalisation aux vainqueurs. Les architectes Jan Bogusławski, Bohdan Gniewiewski et Marcin Bogusławski ont cependant reçu un substantiel dédommagement, en plus du montant du prix. Ils se consoleront peut-être à Helsinki...



108 ans bien sonnés

M. Janusz Tabaczek, installé à Szczecin au lendemain de la guerre, est une des plus populaires figurés de cette ville. Tous les jours il promène gaillardement sa chevelure et sa barbe blanches (aucun coiffeur ne le compte parmi ses clients) et éveille l'admiration des passants, dont peu savent qu'il vient de fêter son 108^e anniversaire.



Dobrego Nowego Roku!

Wędruje Nowy Rok po świecie,
jest w każdym mieście, w każdym kraju.
Zaogląda w okna wszystkich dzieci,
które z uśmiechem go witają.

Wita go mały Stach w Warszawie,
Jeanette w Paryżu, Heinz w Berlinie,
Natasza w Moskwie, Georges w Gandawie,
a mały Anglik John w Londynie.

Dzieci z przeróżnych krańców świata,
murzyńskie, perskie, włoskie, szwedzkie...

A Nowy Rok się z nimi brata
i chętnie mówi z każdym dzieckiem.

A czego sobie życzą dzieci,
by Nowy Rok im przyniósł w darze?
Na pewno wszyscy odgadnicie,
bo każdy o tym samym marzy:

Aby im gładko szła nauka,
i śmiech był u nich częstym gościem.
By móc we wszystkim się doszukać
trochę pogody i radości.

By pośród pracy i zabawy
rosły wesole i swobodne,
nie znając smutków ni obawy,
nie wiedząc co to jest być głodnym.

— Czy spełnisz te życzenia dzieci?
Odpowiedz, chociaż jedno słowo...
Rok Nowy na to się uśmiechnął
i zdaje się, że kiwnął głową —

Wesołe żarciki

KSIEŻYC I SŁOŃCE

- Co jest bardziej ludziom potrzebne — księżyc, czy słońce?
- Księżyc. Bo przecież w dzień i tak jest jasno...

DOBRY ZEGAREK

- Jak chodzi zegarek, który dostałeś na imieniny?
- Nadzwyczajnie! Całą godzinę robi w ciągu czterdziestu minut!

NIESPRAWIEDLIWOŚĆ

- Mamusiu, czy można zostać ukaranym za to, czego się wcale nie zrobiło?
- Nie, moje dziecko.
- A właśnie pani nauczycielka ukarała mnie za to, że nie zrobiłem zadania...

LEKCJA GRAMATYKI

- Jak brzmi czas przeszły od słowa „budzę się?”
- Spałem.

Spróbujcie odgadnąć CO TO TAKIEGO?

I

Nie ma nóg, a chodzi.
Nie ma rąk, a bije.
Budzi nas do szkoły,
choć sam nie żyje...?

II

Poprzez wszystkie dni w roku,
kroczy wciąż przy twym boku.
Choćbyś szedł najdłużej,
nigdy się nie znuży.
Czasem bywa mały,
czasem zaś jest duży.

III

Choć się nazywam tak jak staruszek,
lepiej od młodych orzeszki kruszę.



NASZ KĄCIK DLA DZIECI



Stara i słynna Katedra w Gnieźnie — pierwszej stolicy Państwa Polskiego

Petite Caroline en Pologne

Je m'appelle Caroline et j'ai douze ans.

Je ne parle pas polonais parce que je suis Française, mais à l'école j'ai beaucoup de camarades polonais et ce sont mes très bons amis. Certains ont passé leurs vacances en Pologne et ils m'ont beaucoup parlé de leur beau pays. — Aussi je me suis énormément réjoui quand ma tante m'a invité chez elle. Il faut vous dire qu'il y a quelques années, ma tante a épousé un Polonais et s'est établie à Poznań. Quelle joie d'aller chez elle pour connaître et visiter la Pologne! parole.

J'ai promis à mes camarades de leur écrire des lettres, je tiens donc ma

Ma première lettre est datée de Gniezno. GNIEZNO, cela veut dire „le nid”, est une de plus anciennes villes de Pologne. La vieille légende que vous connaissez tous raconte qu'il y a très longtemps vivaient trois frères, Lech, Czech

et Rus. Ces trois frères cherchaient un emplacement pour édifier une cité. — Czech s'est dirigé vers le Sud, Rus a porté ses pas vers l'Est, et Lech s'est arrêté à l'endroit où un aigle blanc avait construit son nid. C'est au cœur de la Pologne que Lech a édifié la première cité polonaise.

Aujourd'hui Gniezno est une jolie ville pittoresque. C'est avec beaucoup de curiosité et d'intérêt que je l'ai visitée. J'ai admiré la vieille cathédrale et je me suis penchée sur beaucoup de souvenirs des années passées. Les vieux murs de Gniezno m'ont raconté les débuts de l'histoire de la Pologne.

Est-ce que vous saurez retrouver Gniezno sur la carte? Cherchez à l'Ouest de la Vistule, pas très loin de Poznań.

Quand vous l'aurez trouvée, pensez que de là bas, de la plus ancienne ville polonaise, votre camarade vous envoie ses plus affectueuses salutations.

CAROLINE

KTO PRZETŁUMACZY?

QUI TRADUIRA?

Dzieci polskie, które mieszkają we Francji, znają dobrze dwa języki: W domu rozmawiają najczęściej po polsku, a w szkole i z kolegami mówią po francusku. I wiele z Was czyta polskie i francuskie książki. A czy kiedyś próbowaliście tłumaczyć z jednego języka na drugi? Na pewno to potraficie, bo to wcale nie jest takie trudne.

W naszym Kąciku dla Dzieci zaczniemy drukować krótkie wierszyki lub opowiadania (raz polskie, a raz francuskie), które się będą nadawać do tłumaczenia. Kto się z Was tego podejmie? Nie będzie to praca, a raczej rozrywką. Mały nasz Czytelnik za dobre przetłumaczenie wierszyka otrzyma nagrodę w postaci pięknej książki i jego praca zostanie w Kąciku przedrukowana.

A więc spróbujmy. Oto pierwszy utwór do przetłumaczenia.

NASZA RZKA

— Wiselko, Wiselko,
nasza polska rzeka,
dokąd to tak płyniesz?
Pewnie w świat daleko.

— Wiselko, Wiselko,
śliczna nasza rzeka,
popłynę wraz z tobą,
daleko, daleko.

— Podążam daleko,
przez polską krainę,
a śpieszę się bardzo,
bo do morza płynę.

— Popłynę wraz z tobą,
do Gdańskiej Zatoki,
a stamtąd okrętem,
w świat wielki, szeroki!

Wierszyka tego nie musicie tłumaczyć do rymu, trzeba tylko zachować sens. Kto go przetłumaczy? Qui le traduira?

Prześlijcie Waszą pracę do „Tygodnika” podając Wasze imię, nazwisko i adres, oraz dodając na kopercie — „Konkurs dla dzieci”.

RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

2

Władysław powiedział kiedyś, że pracując w warsztacie tkackim w Kordobie, gdzie wyrabiano indiańskie ponchos, chiripas, szale i pasy, zmienił we wzorcowni desenh ozdobnego szlaku tak, że bardziej przypominał łowicki niż indiański. „W ten sposób znalazła ujęcie nurtująca mnie tęsknota” — śmiała się.

I prowadziła ich wszystkich ta tęsknota na niewidoczną, lecz mocną nitkę przez dziesiątki lat.

— Czterdzieści lat, señora — mówił Mateusz — to może i dużo, pewno, że dużo, mucho, mucho, ale no le parece, że to jak z bata strzelił? Co też ja gadam, pani jest młoda, pani inaczej wszystko widzi.

— Nie inaczej — uśmiechała się Krystyna.

Małe światełka zniknęły w dali, Wyspy Szczęśliwości zostały daleko, statek kołysał się, ocean szumiał, groźny i zuchwały. Krystyna przeszła obok ratunkowej łodzi i kabin mechaników, zajrzała na chwilę do saloniku, w którym kilka osób przeglądało gazety, i wróciła do swojej kabiny.

„Trzeba by właściwie napisać list do Witolda — pomyślała, ale ogarnęło ją nie tyle zniechęcenie, ile jakieś sennie lenistwo. Stwierdziła też z odrobiną zdziwienia, że Witold, który został w Buenos Aires, szybko oddalał się od niej, tak jakby rozdzieliły ich ogromne przestrzenie i długie lata. — Ocean, statek, monotonia dni, ciągły szum morza i maszyn czynią z człowieka jakąś wyobcowaną z teraźniejszości i czasu istotę. Życie płynie tu sennie, zawieszony między niebem a wodą, ocean kołysał się jednako, niezmiennie i właśnie ta jego niezmienność zdaje się nie mieć nic wspólnego z czasem, istnieje bez początku i bez końca. W takiej płynącej pustce można wyleciać wiele niepokojów. Gdybym miała świadomość, że będziemy tak płynąć i płynąć, nie dobiwszy do żadnego brzegu...”

Odżył w niej lęk. „To nie to, że ja się boję spotkania z Polską. Nie. Boję się stanąć twarzą w twarz z krajem, bo to jest teraz inny kraj. Nowy, nieznany. Ja o nim właściwie nic nie wiem. Na podstawie listów, wiadomości, książek, ilustracji powstaje pewien obraz, lecz niepełny, pełen sprzeczności.” Bo na przykład jak wytłumaczyć sobie fakt ciągłych prób w listach o przysyłaniu paczek, drobnostek, to ustawiczne jakby uwielbienie wszystkiego, co zagraniczne? Jak wytłumaczyć ten fakt w zestawieniu z licznymi nagrodami polskich artystów i architektów, zdobywanymi za granicą? Z istnieniem doskonałych dyrygentów, zapraszanych do Metropolitan Opera House, Carnegie Hall, Teatro Colon, artystów oklaskiwanych na najwspanialszych scenach, zespołów tanecznych, wzbudzających zachwyt? Może przyczytują się bardzo proste, u ich podstaw leży zwykła ludzka potrzeba: w wszystko, co dalekie, wydaje się lepsze, doskonalsze niż bliższe.

Ludzie w kraju mieli też mylne pojęcie o dobrobycie emigrantów. Na ten temat krążyły różne anegdoty, nawet opowiadania o zdarzeniach prawdziwych, przynajmniej tak utrzymywała znajoma Krystyna, która jedno z nich jej zrelacjonowała. Otóż pewna emigrantka, mieszkająca w Londynie, posyłała paczki swej siostrze w Warszawie. Sama pracowała bardzo ciężko. Siostra w Warszawie skarżyła się, że przydałaby się jej bardziej wydatna pomoc. Emigrantka, żeby zaoszczędzić prośbie siostry, wzięła dodatkowo pracę służącą w jakimś londyńskim domu. Paczki płynęły teraz obficie i warszawianka dziękowała serdecznie: „Ach, jaką podporą są dla mnie twoje paczki! Dzięki nim mogłam wziąć sobie służącą i nareszcie trochę wypoczywam.”

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

Były to oczywiście sprawy mało ważne i drugoplanowe na tle olbrzymich zmian, jakie dokonały się w Polsce przez okres lat dwudziestu, kiedy Krystyna była z dala od kraju. Myślała o owych przemianach z podziwem. Niepokoiła się perspektywą spotkania z rodziną. Z tymi, którzy wyprosiła, i z tymi, którzy się postarzel. Przypominała sobie ich twarze, zestawiając z otrzymywanymi od nich przez lata fotografiami. Bała się wreszcie własnej konfrontacji z bliskimi osobami i własnej, zmienionej twarzy. Myślała niemal z odrazą o biegu czasu, który zmieniał młode wiotkie dziewczęta w opasłe matrony, odzierając twarz z wdzięku, żłobiąc bruzdy i zmarszczki i przydając ręką starczego drżenia.

Człowiek nie widział u siebie tych zmian, bo obcował z własną twarzą co dzień i czas działał tu niepostrzeżenie. Zmiany natomiast musiały rzucać się w oczy innym, zwłaszcza po długim niewidzeniu, i tego właśnie bała się Krystyna.

Podziwiała skrycie Władysława. Jechał do żony po dwudziestu latach, aby ukazać jej zmienioną twarz, a z drugiej strony, nie bać się ujrzeć jej twarzy — obcej, postarzałej! Bo co innego, gdy się ma zobaczyć rodzinę, siostry, braci, kuzynki. Tu miłość była niezależna od lat, lata nie mogły mieć na nią wpływu. Brata kocha się bez względu na to, czy osiwał. W małżeństwie jest inaczej. Pozostaje tu zawsze część uczucia, uzależniona od zewnętrznych uroków, sprawy fizyczne zdolne są przesłonić wszystkie inne, zwłaszcza gdy ludzie byli rozdzieleni i każde z nich pielęgnowało w pamięci obraz drugiego z okresu, w którym się rozstali.

Władysław co prawda był i teraz przystojnym mężczyzną, cechowała go zresztą pewność siebie, co może było też narzuconą sobie dyscypliną, maskującą wewnętrzny niepokój.

Najspokojniej zachowywał się Mateusz: on jechał po prostu w odwiedziny do Chlebnej, do swej rodzinnej wsi.

— Moja siostra jest już staruszką — mówił — niedługo oboje pójdziemy do piachu, przed śmiercią trzeba się pożegnać. No i trzeba zobaczyć — uśmiechał się — jak dużo jest teraz w Chlebnej chleba. Wnuczki siostry stale o tym pisały.

„Właśnie — myślała Krystyna — wnuczki chwaliły się chlebem”.

— Nie prosiły nigdy pana o paczki? — pytała.

— Nie — odrzekł — pisały: „Przyjeżdż, dziadziu, mamy nowy dom, jeszcze nie całkiem wykończony”, no, to im na to wykończenie posłałem, ale żeby tak wprost pisały „przyślij”, to nigdy. Nasza rodzina honorowa.

„No tak, różnie bywają rodziny, różni ludzie” — myślała Krystyna.

Istniała jeszcze jedna sprawa, może najbardziej zasadnicza, może stokrotnie ważniejsza od zmian i czasu, sprawa, która męczyła Krystynę najsilniej. Miała zetknąć się bezpośrednio z odbudowującą się krajem, ona, emigrantka, która w niczym nie przyczyniła się do jego odbudowy. Która przez dwadzieścia lat żyła od niego z daleka, tęskniąc za nim, i choć owa tęsknota pogłębiała w tych latach ukrytą udrękę, była ona przecież bierna, bezużyteczna dla kraju. Tam ludzie cierpieli i męczyli się w pierwszych ciężkich latach odbudowy, głodowali, mieszkali w ciasnocie i zimnie, lecz to wszystko: ich głód i męka, były twórcze i wzniosłe. Z tej żywej męki rósł zniszczony kraj.

A co pozostało z biernej tęsknoty Krystyny?

Emigranci budowali sobie domki, urządzali swe życie w równym może trudzie, co Polacy w kraju, lecz trud emigranta wsiąkał w obcą ziemię, jak i martwa tęsknota Krystyny. Był czas, w którym Krystyna czuła się równie martwa jak jej tęsknota: działało się to w okresie, gdy nie chciała mieć dziecka, zniszczyła je ku prawdziwej rozpaczy Witolda. „Nie chcę mieć dziecka na obczyźnie — powiedziała — nie znoję, aby przynosiło ze szkoły biało-niebieskie chorągiewki i wysła-wiało San Martina.”

Witold popatrzył wtedy na nią jak na obłąkaną. Wszyscy emigranci mieli dzieci. Stanowisko Krystyny można było uznać za histerię, gdyby ktoś spojrział na te sprawy powierzchownie. A przecież ten jej protest zawierał w sobie coś tragicznego. Krystyna chorowała długo, być może nawet żalowała swego kroku, zdawała sobie jednak sprawę, że u źródła podjętej decyzji leży miłość do Polski, swoiście pojęta, buntownicza, przekreślająca normalny bieg życia. Później, ilekroć spoglądała na dzieci emigrantów, mówiące po hiszpańsku i słuchające opowiadań o Polsce jak baśni o Szklanej Górze, przestawała żalować, myśląc że uchroniła i siebie, i dziecko od przykrego, ciężkiego życia.

Tak więc Krystyna nie miała nawet dziecka, nie przysporzyła Polsce nowego obywatela. Wprawdzie dziecko Krystyny miałyby obywatelstwo argentyńskie, jak wszystkie dzieci emigrantów, nie było więc czego żalować. Ale tu właśnie leżała głęboka tragedia, z której większość ludzi nie zdawała sobie sprawy. Krystyna sięgnęła jej dna, przynosiła ją Polsce, bezużyteczną, niepożrebą, lecz tym bardziej bolesną.

Były to ciężkie sprawy — ten przyjazd do kraju, w którym miejsca na pustkę nie było. Aby odwrócić się nieco od własnych zmartwień, pytała Krystyna Władysława, czy również i ona uważa te lata za stracone.

— Stracone? Dlaczego? — miał w tej sprawie zupełnie inne zdanie. — W Carlos Paz zbudowałem dom dla Weroniki, wyrobiłem piękne ponchos i chiripa dla Argentyńczyków i turystów, a poza tym żyłem sobie względnie dobrze, chwili czasu nie zmarnowałem.

„No tak — pomyślała — z nim nie warto wdawać się w tego rodzaju dyskusje, jest zadowolony z życia, Polska u niego utożsamia się z Weroniką, dla niego ważniejsze jest żyć dobrze, wszystko jedno gdzie, tam czy w kraju.”

Mateusz zaś stanowił odrębną kategorię emigranta: pojechał w obce kraje za chlebem, mógł nawet mieć pretensje do swojej ziemi, że go po chleb tak daleko wygnała. Ale nie miał żadnych. Wprost przeciwnie. Kochał rodzinną wieś i całe Podkarpacie żarliwą miłością, wspominał ze wzruszeniem lata młodości i jechał do Polski z radością, choć w Argentynie przeżył większą część swego życia, tam był dom jego i Maryjki, tam przyszyły na świat jego dzieci i wnuki i na argentyńskim cmentarzu spoczywała żona. Mateusz właściwie nie zmarnował czterdziestu lat.

Polacy z Misiones byli chlubą Argentyny. Oni uczynili z tych nieużytków, porośniętych puszcza, ojezyczne yerba mate, zbudowali szosy i linie kolejowe, imieniem Polaki została nazwana główna arteria w stolicy tej prowincji na cześć owych pracowitych ludzi, którzy przynieśli w ten sposób sławę swej ojczyźnie. Czerwoną tierra colorada zmienili w kraj de oro verde — ziemię zielonego złota, bo złotem okazała się yerba mate, które z Misiones rozchodziła się po całej Argentynie i innych krajach Ameryki Południowej.

„Ten stary chłop polski — pomyślała Krystyna — kochający ojcowiznę prostą, głęboką miłością, jest z nas trojga chyba najwartościowszym człowiekiem. Bo Władysław, który lubi «żyć dobrze», i ja z moją pustką i niepokojem, wydajemy się przy nim nijacy, bez treści. A może Władysław jest zupełnie inny? Trudno wydawać sądy o ludziach na podstawie kilku zdawkowych powiedzeń i powierzchownej obserwacji. Mój niepokój przed spotkaniem z Polską, ta niepewność zmieniająca się często w lęk, też właściwie nie jest nijaka. Może jest czymś głębszym niż prosta miłość Mateusza?”

(d.c.n.)



Pestka

ANKA KOWALSKA

— Pod krzakiem bzu. Czemuż ty w tym płaszczu mokrym siedzisz. Tutaj, pod samym oknem. Złe mi będzie bez tego psa. Tyś się już, moje dziecko, odzwyczaiła, tyle lat, jak z domu poszłaś, nawet nie poczujesz. Ale mnie będzie bardzo samotnie.

— Tak — mówi Agata; Wołga rzucała się w drzwiach na panią Zofię i na nią, histeryczny jęzor i rozdzierający radosny pisk, żyjący własnym życiem ciężki ogon pozbawiony ciężaru, zamieniony w śmieszny symbol szczęścia. Leżał tam teraz z tyłu, stukilowy i okielznany, Wołga tańczyła na piasku, na plaży, Agata rzucała daleko kawałek drzewa, sumienny, triumfalny jazgot Wołgi niósł się za głośkim, zwinnym kształtem w tumanach piasku; pani Ela zabrała płaszcz Agaty i Agata w milczeniu objęła wielki, ciepły łeb.

71

Z oczu Teresy podniosły się powieki, odstąpiły budzącą się myśl. Coś wstawało w jej źrenicach, kształtowało wzrok: spojrzenie zwierzęcia stało się spojrzeniem człowieka.

— Teraz pomyślę — powiedziała. — Niech pomyślę. To... o tym... trzeba pomówić spokojnie. Tylko... tylko muszę teraz pomyśleć.

— Teresa. Teresko. — Nie mówiłeś tym zdrobieniem od lat; drżałeś. Objąłeś ją jak siostrę, jak brata; staliście w pustym pokoju nieszczęśliwi i opustoszały; jedyna godność, której od was teraz żądano, to było przetrwać spustoszenie, ruinę i krew. Niczego nie nauczyliście się od siebie; ani jaka może być miłość, ani jaka przyjaźń. Staliście zniszczeni przez siebie nawzajem, zrównani w nędzy aż po sojusznictwo, po braterstwo płynące z ran krwi. — Teresko.

Wtedy przyszliz chłopcy, wasi synowie; gwar i hałas przy drzwiach, tss! — Róży-wozakowej i Teresa wyszła z twoich ramion, poprosiła, abyś ich do niej nie wpuszczają.

— Ja tu zostanę, ja chcę pobyc w spokoju. Niech zjedzą, niech pójda spać, a ty tu potem przyjdź. Musimy... — powiedziała i dotknęła ręką twojego ramienia, zawahała się. Z głębin litości nad nią i nad sobą odpowiedział jej:

— Tak.

160

kie susy do przymkniętych drzwi, przednimi łapami uderzała mocno w białe deski; lakier odpryskiwał, żółtawe rysy pogłębiały się i mnożyły z roku na rok, z roku na rok sięgały coraz wyżej; co ci, psino — mówiła Agata w śpiącym, obcym domu do psa drgającego jak człowiek drga we śnie. Szedł wzdłuż jego grzbietu wyuczalny pod ręką dreszcz czy skurcz, bezsilny łeb opadał na dłoń, na wyciągnięte ramiona; nigdy nie będzie już żadnego psa — powiedziała Agata, a pies wypatrywał oczy zza nierzednącej mgły, gorący nos przycisnął do pachnącej w jedynym sposób ręki. Z wysoka spadła kropla, rozprysnęła się na skórze, spłynęła po ręce tuż obok gorącego, czarnego nosa; łeb podniósł się ciężko i wolno, spomiędzy futra błysnęło różowo; szorstki, bładny język sumiennie zlizął wilgoć ze skóry pachnącej w jedynym na świecie sposob.

72

Teresa stała na środku pokoju upudrowana i uczesana, z żółtą suchą twarzą i zapytała:

— Czy ktoś o tym wie? Prócz tych kobiet, tam — i pokazała ręką w stronę kuchni — prócz tych kobiet, tam, ma się rozumieć, i... jej?

— Nie — powiedziała, bo nie wiedziałaś przecież, że ja o tym wiem, ale to także było, jak gdyby nikt o tym nie wiedział, właśnie dlatego, że nawet ty nie wiedziałaś, że ja wiem. Więc powiedziałaś stojąc naprzeciw tej żółtej suchej twarzy, krew i ruina:

— Nie.

— Nie będziemy więc na ten temat mówili więcej ani słowa — powiedziała żółta twarz naprzeciw twojej. Powiedziała: — Nie chcę o tym nigdy słyszeć. Jutro zostanie zwolniona Róża. Jej także nie chcę widzieć.

Zamilkła, a ty słuchałaś nadal, cały wsłuchany w staccato słów, które znacząły coś więcej, ale nie wiedziałaś co, i czoło pokryło ci się nową mgłą potu, a ona zamyśliła się, zmarszczone z wysiłkiem brwi — człowiek, który nie może o niczym, o najdrobniejszym szczególnie zapomnieć, który nie może najmniejszego błędu popełnić — i zatrzymałaś oddech wsłuchany w ten jej wysiłek i w to zmarszczenie czoła, i zapytała:

— Czy ona... ta... no, ona; czy nie może przynajmniej zmienić mieszkania?

Poruszyłeś wargami, ale nie dosłyszałeś, co powiedziały twoje wargi, poruszyłeś wargami raz jeszcze, ale cisza stała pomiędzy wami i wśród was, i nad jej pytaniem rozkrzyczała się okropna cisza; żółta twarz odjechała ci sprzed oczu płynnie, bezszelstnie; poruszyłeś wargami.

— O to przecież możecie się postarać, czy nie? Miałaś tyle tak-tu dotychczas. Nie chcę słyszeć nic więcej, rozumiesz? Nie chcę wiedzieć, gdzie... gdzie to się dzieje, gdzie... Nie chcę nic wiedzieć. Jak dotąd.

Jak dotąd, powiedziała z daleka twarz i znów zamilkła, ale wiedziałaś w sobie nadal tamto poruszanie się mięśni koło jej ust i samych ust, jakby mówiła wciąż, jakby wciąż mówiła, umilkła,

162

— Za trzy tygodnie jest mecz, tatusiu, jest mecz — zabłągał Paweł, Gaweł ciągnął cię za rękaw. — Tatusiu, pójdziemy? Pójdziemy, tatusiu! Jeszcze w zimie obiecałeś, że pójdziemy! — Róża-wozakowa znad zlewu popatrywała ku tobie bokiem świecącej twarzy, ukradkiem dotknęłaś palcami świeżego policzka Pawła, chłopiec spojrział zdziwiony, ukryłaś twarz w chustce do nosa.

— Kiedy jest ten mecz? Jaki to dzień?

— Niedziela!... Niedziela! — zakrzyczeli chłopcy.

W niedzielę nigdy nie mogłaś być z Agatą, niedziela była jedynym z nieprzekraczalnych serwitutów twego domu, i najpierw musnął cię podświadomy cień zadowolenia, że mecz nie przekreśli niczym żadnego z pozostałych dni miesiąca, z których mogłyby powstać dzień twój i Agaty; dopiero potem pod żebrami z lewej strony odezwał się ciemny fizyczny ból. Rozszyfrowałaś go siedząc przy stole i obok kolana czując żywe ciepło sprężystej nogi jednego z twoich synów, ona nic nie wie nic nie wie może tam śpięwa jutro położy kluczek pod wycieraczką pod progami wyjmie go potem sama zdziwiona dotknięta przestach bo ona nic nie wie powiemy sobie z Teresą nie istnieje zawsze tak można powiedzieć tylko nie dzwonić a jak jej to jak ja jej to nie dzwonić nie przychodzić nie widzieć nie dotknąć zaraz przestanie istnieć wyrwana z zeszytu kartka z kleksem zmazana wykreślona a my tu będziemy Chryste istnieje znoś się moja biedna żona zgruchotana przeze mnie zgruchotany przez nią zestrzelony będziemy wydostawać się z dymiących skorup ze skreconego żelastwa wyleziemy spod zgliszcz dwa kadłuby krew i ruina —

— Jedzcie, jedzcie. Pójdziemy — powiedziałaś, chłopcy zawyli, Paweł wylał mleko.

Wspólnota krwi i ruiny. Podeprzeć się nawzajem kikutami rąk, postrzelanymi barkami; na środku tej pustyni jednakowo wam wrogiej unicestwiono powód strzałów, powód wzajemnych mordów; teraz bronić się razem i jednemu bronić drugiego. Ból w żebrach ciemniał, gęstniał; nie wiadomo było, kto sprawdzi, czy tamta skreślona, wymazana, daleka nie do osiągnięcia, wydostanie się ze swych samotnych popiołów ze swą osobną, straszliwie oddzielną ruiną i krwią, i przycisnąłeś rękę do żeber, ukryłaś przed Różą-wozakową mokre czoło; chłopcy poszli myć się, rozbierać, potem szemrali w łózkach za oszklonymi drzwiami. Nasłuchiwałaś pod tymi drzwiami ich czystych głosów, do czystości tego święgotu wszeptaleś pod futryną: — Bądźcie. Wtedy Teresa tam w pokoju zapaliła górną lampę, światło stamtąd trysnęło w przedpokój jaskrawym strumieniem, i przyciskając rękę do żeber otworzyłaś drzwi, a była już noc, do pokoju ze stojącą tam na środku twoją biedną żoną —

a była już noc i jeśli można, to chciałabym spać tutaj — poprosiła Agata. Ależ naturalnie — powiedziała pani Ela — tu ci na kanapie pościelę, i Agata przysunęła fotel z ciężko i nierówno odychającym zwierzęciem do samej kanapy, usiadła na kanapie z podwiniętymi nogami, wsparta bokiem o włochaty dyszący bok, a pies wydawał z siebie co parę chwil świszczący, chrapliwy pisk, cichy skowyt. Siedziała z papierosem, matka wołała z kuchni — Wołga! — i Wołga zeszkakiwała z fotela młodo i sprężysto, mięk-

161

a ty słyszałaś, jak to mówi, jak to powtarza. Wielkie „jak dotąd” wychodziło ze środka tej twarzy, obrzynie, dźwięczne jak dotąd i poruszyły wargami i dzięki strach a może już wtedy rozpacz pełen wstręt podeszły ci do serca do płuc do gardła wielki fizyczny strach i fizyczny obłąkany wstręt i nie było to już dwoje w puszczy nie zamieniono wrogów w sojuszników i braci krew i ruina tak ale bracia nie a ona tamta twarz stwardniała pokreślona cięciami wzdłuż wszereż i na krzyż i otworzyła usta w chrapliwym szepcie zabrzmiało to jak krzyk i zrozumiałaś prawdziwe pobojowisko gdzie było gdzie było i tu właśnie ono było i to było rozdarcie straszliwym światłem i ten szepczący krzyk to było:

— Na miłość Boską, dlaczego. Dlaczego wiem, kto to jest. Chcę to natychmiast zapomnieć. Jezus Maryja, ja chcę to zapomnieć.

Poruszyłeś wargami w tym blasku nie do zniesienia, w blasku nie do przeżycia i zamknęłaś oczy, oczy zamknęłaś przed tą prawdą, która nieublaganie szła, krew płynęła z pięknej smutnej bajki o wrogach, którzy wsparli się jeden na drugim i Agata mówiła szepem dobry pies mądry kochany pies to tylko sen mój piesku wszystko sen i kochany dobry piesek wstanie pójdzie na plażę pójdziemy wszyscy na białą plażę spacer piesku pójdziemy na długi spacer i ogon ciężki, czarny, kudłaty podniósł się, wspiał po oparciu fotela, zawachlował słabo na oparciu fotela, rozchyliły się ciemne wargi nad zębami, tęskny, stary pysk oszroniał pod oczami koło nosa i tych ciemnych warg, z których wydobył się skowyt; na długi spacer z mamusią i Wołgą, mówiła Agata i głoska obiema dłońmi miękkie bezsilne ciało i będziemy rzucać do wody patyki i kamienie i skakać będziemy w idące góry wody mamusia zawoła z brzegu zamacha ręką nie męczcie się tak przestańcie się tak męczyć zawoła mamusia Agatko odpocznij i ten dyszący psiak przestańcie się tak przestańcie nie trzeba się tak męczyć nie trzeba się nie trzeba dlatego psino trzeba się tak męczyć a oszroniał pysk opadał na jej ramię i już był świt, a pies wylł coraz głośnie.

ale zanim nadszedł ten świt, poruszyłeś znużonymi wargami w tym blasku nie do pojęcia i zapytałaś grzecznie tonem, który zaprzeczal pytaniu, tonem stwierdzającym:

— Tyś się domyślała?

— Przypuszczałaś, że nie? Ze jestem ślepa? Ze wierzę w twoją nagłą dobroć... te wszystkie cierpliwości? W twoje pantoflarstwo? „Kup sobie kapelusz, zrobię to za ciebie, dobrze, dobrze, jak chcesz.” Za kogo ty mnie masz?

— Nie — powiedziałaś.

— Nie — powiedziałaś — nie; ależ dlaczego, czy ty oszalała, szepłał Józef, nachylał się nade mną, odsunęłam się pod ścianę od widoku jego zmiętej twarzy; był ubrany, tylko marynarka wisiała krzywo na krześle, widziałam ją wyraźnie w tej godzinie świtu, niedbale rzuconą na krzesło: skraj poręcz wypychał materiał na plecach, pusty rękaw zwisał niezręcznie, niesymetrycznie, dłuższy od drugiego; nieporządnie, krzywo na krzesło rzucona marynarka Józefa to był wstrząs, nie potrzeba większego i zobaczyłam w pamięci naszą noc poślubną.

163

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Miałam bardzo mądrą i wyrozumiałą teściową. Lubiała mnie, nazywała swoją córką, choć miała dwie własne. Dbala o mnie, zawsze w jej mniemaniu ja miałam rację, a nie jej syn. Kochałam ją jak matkę. Pewnego razu, będąc u swojej córki, zachorowała. Natychmiast wezwała mnie, żebym do niej przyjechała. Pojechałam, błąkałam, żebym ją zabrała do siebie. Ale lekarze nie zgodzili się, bo to była zima. Miałam ją przewieźć wiosną. Niestety, wiosny nie doczekała.

Myślałam, że kiedy moi synowie pożenią się, będę miała, jak moja teściowa, czworo dzieci. Myślałam, że synowa będzie dla mnie dobra, że będzie między nami miłość i harmonia.

Ożenił się starszy syn. Synowa była młoda, biedna, sierota. Przygarnęłam ją do serca. Wyposażyłam jak tylko mogłam. Ona jednak nie umiała tego ocenić, wydawało się jej, że mam jakieś ukryte skarby. Zaw sze było jej mało. Kiedy już nie miałam co dawać, stałam się wiedzma, zaczęła się we mnie doszukiwać wad, wyśmiewała przed synem i znajomymi, dla mnie była opryskliwa. Nie skarzyłam się nikomu. Odizolowałam się, nawet przestałam pisać do syna, żeby nie stać się powodem niesnasek matczyńskich.

Ożenił się drugi syn, miałam jeszcze nadzieję, że tu znaję uczucie, ale gdzie tam — druga synowa taka sama.

Pragnę, żeby moi synowie mieli spokój, nie pisuję więc i nie odwiedzam ich. Często zaplaczę nad swoją smutną dolą. Mam wnuków, ale tak samo jak ich matki — nie znają mnie.

I co pani na to powie, pani Anno? Jeśli pani ma syna, życzę jej dobrej i kochającej synowej.

BABCIA

DROGA PANI!

Strasznie smutny list napisała pani do mnie. W tym liście jest rezygnacja i to właśnie w nim najsmutniejsze.

Nie wiem, czy będę miała dobrą i kochającą synową. Ale wiem, że nie zrezygnuję nigdy z moich praw wobec syna i z moich do niego uczuć. I dlatego uważam, że popełniła pani błąd. — Chcę żeby moi synowie mieli spokój — pisze pani — nie od-

wiedzam więc ich i nie pisuję. —

A oni, droga pani, synowie? Także do pani nie piszą, nie odwiedzają, nie interesują się pani samotnym, smutnym życiem?

Proszę więc mi podać ich adres. Napiszę do nich, co o tym myślę.

Od synowej nie można wymagać głębokich uczuć w stosunku do teściowej. Należy tylko wymagać przyzwoitości w postępowaniu. Ale od synów musi pani wymagać tego, co się pani należy — to znaczy serca.

Mam wrażenie, że jest pani osobą mało wymagającą, nie żądającą dla siebie nic. To niedobrze. Trzeba żądać, wtedy nas szanują. Takie jest życie.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam dwadzieścia pięć lat. Skończyłam studia, otrzymałam dyplom. Wszystkie moje koleżanki już wyszły za mąż i prawie wszystkie po roku czy dwóch rozszły się. Ja nie chcę takiego małżeństwa.

Kocham człowieka, który nie zdobył dyplomu naukowego, ale ma bardzo przyzwoity zawód, jest świetnym rzemieślnikiem. Moja rodzina patrzy na tę znajomość jako na wielki megalians. Gdybym była sama na świecie, dawno byłabym jego żoną i byłabym na pewno szczęśliwa, bo jest to człowiek kulturalny i ma bardzo dobry charakter.

Rodzina moja nazywa go prostakiem i nie może się doczekać, kiedy zakończy tę znajomość. A my się bardzo kochamy, to trwa już cztery lata i nie mam zamiaru z nim zrywać. Co więc robić?

ROZGORYCZONA

MILA PANI!

Oczywiście nie zrywać. Gdy pani zacznie pracować i zdobędzie niezależność — wyjdź za mąż. Jeśli oczywiście jest pani pewna swego uczucia.

Tylko stałość pani serca może przekonać rodzinę o słuszności wyboru.

Ale jeśli ma pani choć moment wahania, jeśli argumenty rodziny wzbudziły w pani jakiegokolwiek wątpliwości — nie wolno pani wychodzić za mąż za tego człowieka, bo go pani unieszczęśliwi.

Chyba domyśla się pani, że ja nie mam żadnych przesądów. Ze nie uznaję pojęcia — megalians i że nie uważam ani różnicy urodzenia, ani majątku, ani wykształcenia za przeszkodę dla ludzi kochających się. Ale podkreślam — dla kochających się.

Proszę więc jeszcze raz wszystko przemyśleć.

ANNA

MECENAS RADZI

R. M. — Bruay-en-Artois

Ojciec przed śmiercią zapisał mi gospodarstwo rolne. Posiadłość tę oddała rodzina w 1963 r. w ręce obcych ludzi, którzy mieli ją kupić. Wszystko jednak się przeciąga i w związku z tym słyssałam, że jeżeli sprawa nie zostanie załatwiona bezzwłocznie, to państwo obejmie tę własność. Do Kraju osobiście nie mogę wyjechać, gdyż mi zdrowie nie pozwala na podróż.

W Polsce nie ma ustawy o wywłaszczeniu nieruchomości na niekorzyść osób zamieszkałych za granicą. Natomiast może zaistnieć przedawnienie, w następstwie zaistnienia własności, przez czas ustawą określony. Może to być np. zasiedzenie, którego istota polega na nabyciu prawa własności przez osobę nieuprawnioną, wskutek faktycznego korzystania z posiadłości przez długi okres czasu. Roszczenie pod tym względem musi jednak być stwierdzone prawomocnym orzeczeniem sądownym.

Niebezpieczeństwo zaś wywłaszczenia może zaistnieć dla Pani jedynie na skutek ustawy z 1963 r. o ograniczeniu podziału rozdrabniania gospodarstw rolnych. Stwierdza ona, że gospodarstwo rolne mogą dziedziczyć tylko pewne kategorie spadkobierców, a zwłaszcza ci, którzy bezpośrednio przed otwarciem spadku uprawiali je nieprzerwanie przynajmniej jeden rok.

Ponadto powyższa ustawa rolna przewiduje, że gospodarstwo może być podzielone w drodze sprzedaży, rozdzielania wspólności spadkobierców lub zniesienia utworzone przez podział, bądź same przez się, bądź też wraz z gruntami stanowiącymi już własność nabywcy lub spadkobiercy odpowiadają podstawowym normom obszarowym.

Dlatego powinna Pani ustanowić w Kraju pełnomocnika do sprzedaży nieruchomości będącej Pani własnością lub do jej odstąpienia osobom, po cenie

i na warunkach, jakie pełnomocnik uzna za stosowne, do zastępowania przed wszelkimi władzami sądowymi i administracyjnymi itd. Pełnomocnictwo takie należy sporządzić przed notariuszem i jego podpis zalegalizować we właściwym konsulacie, tzn. dla Pani w Konsulacie Generalnym PRL w Lille.

Pani Maria RAFALSKA Saint-Denis (Seine-Saint-Denis)

Mój wuj pracował we Francji w różnych przedsiębiorstwach od 1930 r. do listopada 1948 r., daty swego odwrotu do Kraju. Obecnie ma 65 lat i zapytuje, jakie są jego prawa do renty francuskiej.

Renta starcza jest zależna od ilości opłaconych składek, średniego zarobku rocznego, stopy procentowej w stosunku do zarobku i wieku starczego w chwili złożenia wniosku o likwidację renty.

Pracownik, który posiada co najmniej 15 lat składkowania, ma prawo do pensji proporcjonalnej, równającej się tyłu trzydziestym częściom pełnej pensji, ile ma przepracowanych lat. W rzeczywistości pensje te oblicza się nie według lat, lecz według ilości ważnych kwartałów. Średni zarobek odpowiada okresowi ostatnich 10 lat (40 trymestrów przepracowanych zgodnie z istniejącą tabelą). Pensja w stosunku do tego przeciętnego zarobku wynosi 20% przed 60 rokiem życia lub od razu 40% w razie niezdolności do pracy, gdyż stopa procentowa do 60 roku życia podlega podwyżce o 40% z każdym rokiem, tak że w 65 roku życia wynosi 40%.

Zgodnie z polsko-francuską Konwencją o Ubezpieczeniach Społecznych wnioski o zaliczenie okresu francuskiego należy złożyć w Biurze Rent Zagranicznych w Warszawie, ul. Szopena 1. Do wniosku należy dołączyć świadectwa pracy z Francji. Odnosną podwyżkę zapłaci Kasa polska, z tym że Państwo Francuskie płaci tę część pensji, jaka przypada za pracę na jego terenie.

D. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYŚIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE



STYCZEŃ

PRACE NA DZIAŁCE. Można posiać lub posadzić (zbiór w maju-lipcu): czosnek (ail commun), marchew (carotte rouge très hâtive), szczypiórek (ciboule commune), bób (fèves hâtives), cebulę (oignons, oignons de Mulhouse), pory (poireaux), groszek (pois Prince Albert, Express Michaux de Hollande) i inne wczesne gatunki.

— Groszek posiać trzeba na działce nie mokrej i słonecznej. Tak samo bób (fèves de Seville) o długich strąkach.

— Zebrać i spalić położone jesienią pęczki słomy, w których pchły ziemne znalazły schronienie.

— Aby liście mlecza (pissenlit) wybielały, zagon trzeba nakryć daszkiem z desek. — W razie dużych mrozów nakryć liśćmi lub słomą sałatę i kapustę wiosenną, a również karczochy (artichauts).

W OGRODZIE OWOCOWYM. Nie trzeba sadzić drzewek, gdy idzie na przykład o gruszkę, nie przecinać również gałęzi. Najodpowiedniejsza to pora na rozsypywanie pod drzewami (bez przekopania) sztucznych nawozów, 50 gramów na 1 m².

Czyszczenie. Oskrobać pnie drzew z mchu, usunąć gniazda gąsienic, znajdujące się jeszcze w wiszących zeschłych liściach, usuwać pierścionki jajek motyli, opryskać korony i pnie drzew zimowym rozczynem przeciwcchorobowym, a gdy zachodzi potrzeba pobielić pnie i grubsze gałęzie mlekiem zwykłego wapna z domieszką „Arson” lub „Arsactif” (jedno pudełko na 10 kg wapna).

Jak przygotować sadzonki agrestu, porzeczki, winogron i w ogóle krzewów owocujących i ozdobnych? W gałęziach dobrze owocujących należy wybrać dość grube pędy o zbliżonych do siebie oczkach dobrze uformowanych, odciąć, jeśli można, z kawałkiem dwuletniej już gałązki, zdezynfekować, ułożyć w pęczki po 20 sztuk, obciąć na długość 12 lub 15 cm i zaraz zakopać w ziemi piaszczystej pod murem od strony północnej, ustawiając gałązki „głową na dół”. Tak zakopane przetrwają w ziemi do marca, a na ciężcu dolnym powstanie w międzyczulnym poduszeczka celulozy, która ułatwi wyrastanie korzonków, gdy sadzonki posadzone zostaną w szkółce w pozycji normalnej.

W OGRODZIE KWIETNYM — sadzić, gdy pora sprzyja, wygrabić trawnik z mchu zniszczonego 10 dni wcześniej przez rozsianie 80 gramów na 1 m² proszku Lawn Sand, ciąć krzewy, skopać i posiać przy murze prymulki (primevères auricules), dołki pod nowe krzewy wykopać 2-3 tygodnie wcześniej. Z krzewów zielonych nie strząsać śniegu, gdy temperatura spadnie niżej zera.

WASZ OGRODNIK



Pani M.B. z Paryża prosi o przepis na pieczeń z zająca.

ZAJĄC W ŚMIETANIE PO POLSKU

Comber i uda zające, 10 dkg słoniny wędzonej, 2 dkg maki, 5 dkg tłuszczu, sól, 20 dkg śmietany, zaprawa z octu: 1/8 litra octu, 1/2 litra wody, 5 dkg cebuli, 1 liść bobkowy, tyżeczka cukru, po kilka ziaren pieprzu i ziela angielskiego.

Mięso opłukać, osączyć z wody i włożyć do miski odpowiedniej wielkości. Wodę zagotować z cebulą pokrajaną w

krążki i przyprawami. Gdy cebula będzie miękka, dolać octu, cukru, zagotować i ostudzić. Ostudzoną zaprawą zalać mięso i postawić w chłodnym miejscu na 3-4 dni, obracając codziennie. Po wyjęciu z zaprawy mięso opłukać, ściągnąć błony z combra i ud ostrym małym nożem (ostrożnie, aby nie pozacinać mięśni). Następnie comber i uda naszpikować słoniną, posolić i omączyć. W brytfannie rozgrzać tłuszcz, ułożyć mięso, gdy tłuszcz się wysmaży, podlać wodą i wstawić do go-

rażony piekarnik. Piec 2 godziny, polewając sosem z gotowania. Gdy mięso będzie miękkie, wyjąć, pociąć na kawałki, ułożyć na ogrzanym półmisku. Sos z pieczenia podprawić mąką, zagotować, przetrzeć przez sito, połączyć ze śmietaną i dosolić do smaku. Mięso oblać na półmisku sosem i podawać z ziemniakami lub makaronem i buraczkami.

JARZYNA Z BURAKÓW

50 dkg buraków, 2 dkg maki, 10 dkg śmietany, 2 dkg smalcu, sól, cytryna lub ocet, cukier.

Ugotowane buraki obrać, zetrzeć na tarce do warzyw o dużych otworach. Następnie włożyć do rondelka na rozgrzany smalec, wlać trochę wody i zagotować. Mąkę rozmieszać w śmietanie i wlać do buraków, zagotować, dodać soli, octu i cukru do smaku. Podawać jako dodatek do mięs.

Smacznego!

LISTY Józefa Grzybka

Spojrzenie na rok ubiegły

PANIE REDAKTORZE!

Po Świętach — no, jak po Świętach. Ciotki przysłyły i poszły. Po Sylwestrze trochę bolała głowa, trochę żołądek, trochę wątroba. No a teraz wzięła mnie w obroty grypa. Leżę w łóżku przy piecu i popijam rum z herbatą (przepraszam, rzec chciałem: herbatę z rumem — „cóż dziwnego — jakby powiedział pan Zagłoba — że człowiek, choć z natury i wstrzemięźliwy, lubi się napić w takich opresjach?”). I Czytam. I rozmyślam.

Czytam gazety. Gazety starają się dokonać bilansu minionego 1966 roku, za czym zacząłem myśleć i ja na ten temat. Bilans minionego roku. Jakież jest ten bilans? Pozytywny? Negatywny? — Jeśli idzie o moje indywidualne, prywatne życie, no to cóż — żadnego miliona, choć bilety loteryjne kupowałem dość często, nie wygrałem. Nie dał także znać, że istnieje, żaden „wujek z Ameryki”. Ale przez cały rok byłem zdrowy albo prawie zdrowy, spe-

cialnie nie chorował także nikt z rodziny, mogę więc powiedzieć, że był to raczej dobry rok. Tak, był to rok niezły: z nikim się nie pokłóciłem, nikogo nie skrzywdziłem, przeczytałem kilkanaście dobrych książek...

O pewnie, mógł być lepszy. Straciłem przecież w trakcie minionego roku przyjaciela. Nie odbyłem w trakcie minionego roku podróży do Polski, choć tak bardzo o tym marzyłem. A poza tym — choć wszyscy tak bardzo tego pragnęliśmy — nie wygasł jeszcze w ubiegłym roku płomień wojny. Bomby amerykańskie nieprzerwanie spadały na wioski Wietnamu.

Tu wkraczam już na teren spraw, które obchodzą nie tylko mnie jednego, ale nas wszystkich, wszystkich w ogóle ludzi. Kiedy usiłuję do końca bilansu zeszłego roku pod kątem tych właśnie spraw, przypomina mi się powieść jednego z francuskich pisarzy, że przez cały właściwie dziewiętnasty wiek walczone w Francji o jedno słowo. O słowo „republika”. Często

już w historii bywało tak, że jedno słowo nawierało w sobie marzenia jakiegoś narodu czy też narodów w ogóle. Dziś takim słowem jest słowo „pokój”. Zdajemy sobie sprawę, że od „osiągnięcia pokoju”, jeśli wolno tak się wyrazić, zależy nie tylko los narodu wietnamskiego, ale także i los Europy, Polski, Francji, każdego z nas.

Jakie były losy tego słowa w roku ubiegłym? — Niestety, w komunikatach radiowych i prasowych nie zdobyło ono jeszcze przewagi nad słowami „wojna”, „bombardowania” itd. Doświadczaliśmy się także o tym, że w Niemczech mnożą się przeciwko niemu wystąpienia neonazistów. Ubiegły rok nie był zatem rokiem pokoju ani pogody. Ale przecież nie był on także rokiem kapitulacji ludzi dobrej woli przed wojną. Liczne były w minionym roku ostre słowa, jakimi cały świat potępiał amerykańską awanturę wojenną w Wietnamie. Liczne były pokojowe, zmierzające do utrwalenia pokojowego współistnienia inicjatywy. Po-

dróż generała de Gaulle'a do Związku Radzieckiego na przykład. „Przyjazd premiera Kosygina do Francji. Przyjazd do Francji delegacji polskich parlamentarzystów.

Ubiegły rok był więc jednym z etapów drogi do pokoju. Czy tegoroczny etap będzie decydujący? — W niemałej mierze zależy to od postawy każdego z nas.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

WIADOMOŚCI z różnych ośrodków POLONII w ŚWIECIE

Pomnik Mikołaja Kopernika na „Expo 67” w Kanadzie

Na terenach kanadyjskiej Wystawy Światowej „Expo 67” w Montrealu, organizowanej w 100-lecie Kanady, odbyło się w obecności władz rządowych, dyrekcji wystawy, przedstawicieli Polonii, prasy, radia i telewizji nieoficjalne odsłonięcie pomnika Mikołaja Kopernika ofiarowanego przez tamtejszą Polskę.

Pomnik Kopernika — wierna kopia warszawskiego pomnika dłuta Thorvaldsena — stanął na wystawowym „Placu Narodów” przed pawilonem tematycznym „Człowiek i jego planeta”.

Ograniczone rozmiary uroczystości uwarunkowane zostały pracami budowlanymi na zamkniętych jeszcze terenach przyszłej wystawy „Expo 67”. Właściwe uroczystości z masowym udziałem Polonii odbędą się przed otwarciem wystawy. Nastąpi wtedy oficjalne przekazanie pomnika — daru Polonii — władzom Kanady.

Troski brazylijskiej Polonii

Wychodzący w Kurytybie tygodnik polonijny „Lud” z racji 40 rocznicy ukazania się pierwszego numeru tego czasopisma przypomina czasy, gdy Brazylijska Komisja Nacjonalizacyjna zlikwidowała w 1940 roku pisma w językach obcych. „Lud” przestał wówczas wychodzić razem z innymi pismami mniejszości etnicznych, a odrodził się w 1947 roku dzięki utrzymaniu przez czas zakazu własnej drukarni.

Po 1947 roku z pism w języku polskim pozostał tylko „Lud”. Ostatecznie upadły — najstarsza „Gazeta Polska”, doskonale prowadzona przez zasłużonego działacza p. Pawła Nikodema, oraz „Prawda Polska” pod redakcją p. Szklarskiego.

Liczba płatnych abonentów tygodnika „Lud” wynosi obecnie — według informacji redakcji — 2.783. Pismo oblicza Polonię brazylijską na 400.000 osób i apeluje o zwiększenie zainteresowania pismem polonijnych rzesz.

Jednocześnie „Lud” wskazuje, że w sąsiedniej Argentynie 200-tysięczna Polonia posiada dwa tygodniki „Kurier Polski” i „Głos Polski” oraz dwumiesięcznik katolicki „Bóg i Ojczyzna”.

Aktywna działalność polskiego Stowarzyszenia Miłośników Pokoju

Pod taką nazwą działa na terenie wyższych uczelni w USA polonijna organizacja studencka. Stowarzyszenie rozwija się szczególnie pomyślnie na uniwersytetach w Detroit i w Chicago, w dwóch największych ośrodkach Polonii w USA; ostatnio rozszerzyło działalność i na Uniwersytet Pensylwania. Stowarzyszenie wydało skierowaną do studentów Amerykanów polskiego pochodzenia ulotkę o konieczności walki o pokój i przeciwstawienie się podżegaczom wojennym. Ulotka powołuje się na najpiękniejsze postępowe tradycje historii i kultury amerykańskiej.

KRONIKA KILKUDZIESIĘCIOLETNIEJ DZIAŁALNOŚCI

Przed nami pożytkie kartki papieru, wycinki z gazet o różnych tytułach, różnych orientacjach politycznych, w języku polskim i francuskim. Jedno jest dla tych pożytków kartek wspólne. Mówią, choć wrywkowo, o działalności polskich zespołów we Francji, wymieniają tytuły sztuk teatralnych i wieczornic, przytaczają nazwiska ich organizatorów, reżyserów, aktorów, tancerzy i śpiewaków. Przytoczmy chociaż po kilka zdań z niektórych tych starych informacji i recenzji, a wyłoni się obraz kilkudziesięcioletniej aktywnej pracy społeczno-oświatowej, działalności artystycznej Polaków we Francji.

*

„Ostatnie przedstawienie zgromadziło dużo publiczności i udało się doskonale. Komedycja Walewskiego „Farbiarze” zawdzięczała swe powodzenie doskonale obsadzonemu rolom matki (p. Kaliszewska) i malarza (p. Matzanke) grany z werwą i humorem”... (1927, Paryż).

„Clichy — to prawie w Paryżu. Dwa kroki od stacji Nord-Sud. Wchodzę do sali pięknie wystrojonej. Dzieci zebrała się spora gromadka — około 30; drugie tyle dorosłych. Sporo osób przybyło z Paryża. Uroczystość miła, prosta i serdeczna. Przemówienia, kolędy, deklamacje, a na koniec szopka. Nie będę się tutaj powtarzać, chwalać wspaniałą szopkę, jako że już wszyscy w Paryżu ją znają i chwala”... (1929).

„Dnia 14-go sierpnia odegrano zostało przedstawienie teatralne. W sympatycznej i pięknej sali Gigoletta przy avenue Fontainebleau w Bictre najpierw odbyła się zabawa, która zgromadziła setki Rodaków. Bawiono się początkowo, po polsku. Poza tym zaś urozmaicono wieczór pięknym słowem polskim, które rozbrzmiewało ze sceny. Grano operetkę „Bankructwo partacza” Żółkowskiego, osnutą na tle życia rzemieślniczego w przedwojennej Polsce. Sztuka wesoła, z sensem moralnym, wystawiona została przez młody zespół teatralny w Bictre bardzo dobrze.” (1929).

„Podczas zabawy maskowej w sympatycznej sali Hotel „Moderne”, 68 Bd. National w Ivry sur Seine odegrano komedię w jednym akcie pt. „Ulicznik warszawski” ze śpiewami Wieniawskiego. Sztuka ta, znana zespołom amatorskim, przedstawia życie mieszczańskie. Akcja jej żywa — trochę sentymentalna, bardzo wesoła, zrozumiała, zawsze może się podobać”... (1931).

„Dnia 15-go maja w sali Patronage Saint Hypollite na avenue de Choisy 29 w Bictre o godzinie 9-jej wieczorem znana powszechnie sekcja dramatyczna w Bictre odegrała 3 sztuki teatralne. Na pierwszy ogień poszła komedia „Tatusz pozwolił”, doskonale odegrana przez amatorów. Szanowni artyści z Bictre, jak będziecie tak dalej pracować, to niedługo z pewnością zrobią konkurencję zawodowym aktorom. Najlepszą z amatorów była p. Krajewska w roli „bełkotki”, postać sfiksowanej poetki była odegrana świetnie, zaraz za nią idzie p. Pawlik w roli Bryńskiego i p. Zduniakówna w roli jego żony. Niemień miła i wesoła była następna komedycja, pt. „Reprezentant domu Muller i spółka”. Na koniec pozostawiono „Wiesława” Brodzińskiego. Należy pochwalić ambicję i zapał reżysera p. Procha i amatorów do odegrania tak poważnej sztuki”... (1932).

„18-go lutego w Boulogne Billancourt w sali des Semeurs przy ulicy Silly odbył się bal urozmaicony przedstawieniem teatralnym. Sekcja teatralna z Bictre odegrała wesołą jednoaktówkę ze śpiewami pt. „Miłostki Ułańskie”. Reżyserię prowadził p. M. Proch, akompaniował p. Wojtkiewicz”... (1933).

„Ażeby się przekonać, jaką korzyść moralną zyskuje kolonia polska przez teatr, wystarczyło przyjść na przedstawienie urządzone przez Towarzystwo Pomocy Oświatowej w Troyes”... (1935).

„Rokrocznie zwyczajem francuskim miasto Troyes urządza święto pończosnicze. W tym roku tutejsi Polacy, zaproszeni przez komitet francuski, brali czynny udział w imprezach. Występ grupy teatralnej przy Towarzystwie Pomocy Oświatowej poprzedziła p. Iza Kieszowska, która w języku francuskim w kilku zdaniach wyjaśniła publiczności obyczaj polski i znaczenie tańca ludowego dla Polaków. Odtajniono poloneza, krakowiaka i mazura. Strój bogaty i taniec pełen swobody w ruchach, były ogólnie podziwiane, czego dowodziło kilkakrotne oklaskiwanie przez publiczność francuską”... (1935).

„Jedną z najstarszych organizacji polskich w Troyes jest Towarzystwo Pomocy Oświatowej, założone w 1931 roku, które w niedzielę 23 sierpnia obchodziło jednocześnie 2 uroczystości: poświęcenie sztandaru i pięćdziesiątą rocznicę swego istnienia. Niezwykłą żywotność wykazuje sekcja teatralna przy Towarzystwie, która popisywała się nie tylko przed publicznością polską, ale i francuską. W przeciągu 5-ciu lat odbyło się m.in. 21 obchodów, 20 przedstawień teatralnych, 22 zabawy taneczne i 16 wycieczek”... (1936).

„10 października w sali „Alliance” w Troyes odbyło się przedstawienie teatralne Towarzystwa Pomocy Oświatowej, które do dziś jeszcze wspomina się z uznaniem. Przez 4 godziny wszyscy bawili się wybornie, ciesząc się polskim słowem, muzyką i śpiewem”... (1937).

„Ruchliwe Towarzystwo Pomocy Oświatowej z Troyes wystąpiło z niezwykle chwalebna inicjatywą pobudzenia ducha polskiego w Provins, gdzie znajduje się spora liczba Rodaków. Chcąc ich zachęcić do pracy społeczno-kulturalnej Towarzystwo Pomocy Oświatowej z Troyes urządziło 4 września w Provins wieczornicę teatralną, na którą złożyła się operetka „Skalmierzanka”. Przedstawienie odbyło się w Teatrze Miejskim i odniosło świetny sukces. Przed przedstawieniem goście z Troyes udali się ze sztandarem Towarzystwa i prezesem p. Kieszkowskim na czele pod pomnik poległych przy boulevard d'Aligre, gdzie złożono wieniec o barwach francuskich”... (1938).

„Wobec tego, że nasi członkowie w wieku wojskowym zgłoszyszy się w szeregi wojskowe czekają na powołanie ich, zarząd Towarzystwa Pomocy Oświatowej na zebraniu zarządu 3-go września postanowił za zgodą całego Towarzystwa zawiesić swą działalność teatralną”... (1939).

„La Société d'Aide Intellectuelle Polonaise fait connaître à ses amis Français et Polonais qu'avec le retour de captivité de son président Monsieur Kieszkowski et de son secrétaire régisseur de la section dramatique M. Mieczysław Proch, elle reprend son activité interrompue par suite de l'absence de ses dirigeants. Cette société, connue par la participation de son folklore polonais aux fêtes françaises désirait renouer avec ses anciens amis, les liens de sympathie et d'entraide qui les unissaient jadis, mais qui ont été rompus du fait de la dispersion de ses membres pendant la guerre”... (1945).

„Kolonja polska w Troyes bawiła się przez kilka godzin polskim żywym słowem, przedstawieniem teatralnym Towarzystwa Pomocy Oświatowej pod reżyserią p. Procha i przy udziale 20 osób”... (1947).

„26-go marca odbyło swoje „Wielkie Przedstawienie Teatralne” Towarzystwo Pomocy Oświatowej z Troyes. Na program złożyły się: operetka „Grzeszki Babuni” i komedia „Zyd swatem”, doskonale wyreżyserowane przez pana Mieczysława Procha. Wykonawcom z panem Eugeniuszem Kowalczykiem, p. Małkówną, p. Edwardem Majem, p. Ireną Kokoszką na czele należą się gorące słowa uznania”... (1950).

„Grâce à l'Aide Intellectuelle de Troyes, nous avons en le privilège d'assister dimanche après-midi, au Petit Théâtre, à une pittoresque matinée folklorique destinée au public français, organisée sous le patronage de l'Amicale Provençaise et placée sous le signe de l'amitié franco-polonaise. Danseurs et danseuses dans leurs frais et chatoyants costumes nous tintrent sous le charme des polonez, krakowiak, mazurkas”... (1956).

„W ubiegłą środę powrócił do Francji z podróży po Polsce zespół Pomocy Oświatowej z Troyes. Na dwutygodniową wycieczkę do Kraju zespół został zaproszony przez Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia”. Wszyscy wycieczkowicze wyrazili wielką radość i zadowolenie z odbytej podróży”... (1958).

*

Nieliczne to i bardzo skrócone informacje. W większości z lat dawnych, bo przecież ostatnie występy, czy nawet sprzed kilku lat, doskonale wszyscy pamiętamy. Kronika ta jest jednak jakże wymownym dowodem kilkudziesięcioletniej pracy kulturalno-oświatowej wśród naszych Rodaków we Francji, i za to nie tylko wszystkim, których nazwiska tu przytoczono, lecz również wszystkim innym działaczom społeczno-oświatowym, kierownikom i członkom zespołów amatorskich, których nazwisk tutaj nie wymieniono, należą się serdeczne słowa podzięk.

Gwiazdka francusko-polska regionu lyońskiego

Tradycyjne spotkanie z okazji Gwiazdki, zorganizowane przez Association Culturelle Franco-Polonaise, odbędzie się w salle des Fêtes de la Mairie de Vaulx-en-Velin (Rhône) w niedzielę, 8 stycznia 1967 o godzinie 14.

Podczas uroczystości wystąpią zespoły folklorystyczne „ŚLĄSK” i „KAROLINKA” oraz dzieci z polskiej kolonii Villefranche s/Saône i St. Pierre La Palud. Tę piękną uroczystość, nad którą patronat objęły liczne osobistości francuskie i polskie, zakończy ciekawy film polski.

Od godziny 14 autobus O.T.L. kursować będzie między Cités C.T.A., l'entrée de Decines, oraz przez Avenue Paul Marcellin połączy place de la Mairie de Vaulx-en-Velin.

Odjazd sprzed kościoła St. Joseph de la Tase o godz. 14,15. SERDECZNIE ZAPRASZAMY!

Arbre de Noël franco-polonais de la région de Lyon

Organisée par l'Association Culturelle Franco-Polonaise la traditionnelle rencontre de l'Arbre de Noël aura lieu cette année à la salle des Fêtes de la Mairie de Vaulx-en-Velin (Rhône) le dimanche, 8 janvier 1967 à 14 heures.

Les groupes folklorique „ŚLĄSK” et „KAROLINKA” se produiront au cours de cette matinée ainsi que les enfants de la colonie polonaise de Villefranche s/Saône et St. Pierre La Palud. Un intéressant film polonais clôturera cette belle manifestation que présideront plusieurs personnalités françaises et polonaises.

Un autocar O.T.L. assurera à partir de 14 heures la liaison entre le groupe des Cités C.T.A., l'entrée de Decines, et par l'Avenue Paul Marcellin reliera la place de la Mairie de Vaulx-en-Velin.

Départ devant l'église St. Joseph de la Tase 14 heures 15.

DYPLOMY I WYRÓŻNIENIA

METZ. Dyplom inżyniera-elewa otrzymał w Ecole Nationale d'Ingenieurs p. Roland Smolarek.

LENS. Honorowymi medalami muzycznymi zostali odznaczeni: pp. Franciszek Binkowski z Noeux, Ignacy Kosmala z Hersin-Coupigny, Edmund Kolski, Albert Waśnik, Michał Tarko, Franciszek Stelmaszyk, Ludwik Skorupski, wszyscy z Rouvroy, Zygmunt Wioch i Leon Wawrzyniak z Noeux-les-Mines.

BÉTHUNE. Drugą nagrodę w kategorii domków i ogródków przybranych kwiatami otrzymała p. Tyran, a p. Świerkowski 13.

NOEUX-les-MINES. Na dorocznym zebraniu towarzyskim dyplom i puchar dla najmłodszego uczestnika turniejów „La Plume Noeuxeise” otrzymał p. Kopa.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

PONT - à - VENDIN. Na członka zarządu towarzystwa wędkarskiego Les Francs Pêcheurs wybrany został p. Józef Panczak.

NOEUX-les-MINES. Towarzystwo strzeleckie urządziło spotkanie towarzyskie, połączone ze strzelaniem. Obecnie w klasyfikacji seniorów prowadzi p. F. Wiolek. Drugie miejsce zajął p. J. Wiolek, czwarte — p. Bączczyk. W kategorii minimów wyróżnił się p. Mazurek.

HÉNIN-LIÉTARD. Syndykat pracowników górniczych serdecznie żegnał p. Leona Czternastego, który po 35 latach pracy przeszedł na eme-

ryturę. Żegnali go również p. Dolizek, dyrektor 2-Est, oraz p. Kajfasz, inżynier kopalni.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

W dalszym ciągu odbywają się lokalne konkursy piękności. I tak w Carvin na królową świata sportowego została wybrana p. Annie Janiak, w Harnes p. Teresa Rychlińska wygrała konkurs klubu St. Eloi, w Loison-sous-Lens sukces odniosła p. Michèle Knopp, która wygrała już niejedyn konkurs lokalny, w Oignies p. Christiane Budzińska została damą dworu królowej balu Etoile d'Oignies, w Wingles — p. Teresa Chojnacka została pierwszą damą dworu na balu de Monsanto, w Oignies stowarzyszenia A.S. Ste Barbe wybrało na pierwszą damę dworu p. Janinę Karolewicz.

WAZIERS. Na wystawie drobiu i ptactwa domowego urządzonej przez stowarzyszenie „Le Bon Elevage” Grand Prix otrzymał p. Władysław Balcerek za królika „papillon” wraz z pucharem ofiarowanym przez p. Dudzińskiego. Grand Prix d'Honneur otrzymali również p. Jan Grabka (za królika), p. Piotr Bloranowicz (za koguta), p. Augustyniak (za gołębia) i p. Franciszek Puk (za gołębia). W skład komisji sędziowskiej wchodzili m.in. p. Jurasik, skarbnik stowarzyszenia, p. Wojciechowski, prezes hodowców z Pecquen-court, p. Boruta ze stowarzyszenia w Dechy. W imieniu uczestników wystawy przemówił p. Dudziński wyrażając uznanie dla kierownictwa wystawy za dobrą organizację.

Pokaz filmów polskich w Troyes

18 grudnia ubr. Towarzystwo Pomocy Oświatowej w Troyes zorganizowało wieczór filmów polskich.

W sali filmowej Zakładu St. Joseph zgromadziła się Polonia z Troyes i okolicy, aby jeszcze raz przeżywać emocje występów polskich sportowców na Olimpiadzie w Tokio. Oglądając film pt. „Pamiętnik z Tokio” przeżyliśmy się na bieżąco i sale sportowe w Tokio. Każdy występ Polaka przeżywaliśmy z biciem serca, życząc mu zwycięstwa. Z dumą

patrzyliśmy, gdy flaga polska przy dźwiękach hymnu wciągnięta była na najwyższy maszty. Drugi film — „Pingwin”, w doskonały sposób ukazywał problemy, jakimi żyje młodzież polska w Kraju.

Towarzystwo Pomocy Oświatowej z Troyes organizując tę imprezę postanowiło dochód z niej przeznaczyć na Polski Fundusz Olimpijski, aby w ten sposób przyczynić się do przygotowania polskiej ekipy sportowej na przyszłą Olimpiadę w Meksyku.



Wieczór turystyczny w Lyonie

W Lyonie, w restauracji „WARSZAWA”, „Le Cercle de Tourisme et de Culture de la Fédération d'Enseignement Laïc du Rhône”, zorganizował wieczór poświęcony turystyce w Polsce. Wyświetlono filmy krótkometrażowe: „Defilada Tysiąclecia”, „Warszawa”, „Wakacje na Mazurach”, „Zakopane” i „Bieszczady”.

Wywiałła się następnie ożywiona dyskusja nie ograniczająca się zresztą wyłącznie do tematyki turystycznej. Zgromadzeni działacze turystyczni, w większości profesorowie szkół średnich z Lyonu, interesowali się również życiem politycznym, gospodarczym i kulturalnym Polski.

MEDALE PRACY DLA GÓRNIKÓW

Tradycyjnym zwyczajem, z okazji święta górniczego, liczni nasi Rodacy górnicy zostali odznaczeni medalami pracy:

LALLAING. Medale srebrne za 25 lat górniczej pracy — pp. Władysław Antos, Stefan Czarkowski, Władysław Pietrzak, Adam Szerba, Stanisław Szymutko i Marian Wróblewski, zaś medal tzw. „vermeil”, za 35 lat pracy — p. Ludwik Kempa.

ABSCON. Medale srebrne — pp. Władysław Dworak, Marcel Oboda, Władysław Piątkowski, Stanisław Szymanski, Władysław Spychała; medale „vermeil” — pp. Józef Smolarski, p. Ziemiak, Leon Mrozek i Edmund Cierpisz.

OIGNIES. Medal vermeil — p. Clément Janik; medale srebrne — pp. Edward Kobylarz, Felix Michalski; duże medale złote — pp. Antoni Czerwiński, Stanisław Dolata, Ludwik Majewicz, Marcel Majewski, Stanisław Nowocień i Tadeusz Wroński; medale złote — pp. Edmund Rusinek,

Teodor Maka i Stanisław Woźniak.

ST. ETIENNE. Medal vermeil — p. Władysław Wander (Varenne); medale srebrne — p. Tadeusz Motyka i p. Władysław Lewandowski, obydwa z Montrambert.

ESCAPPELLE. Duży złoty medal — p. Michał Frąckowiak za pracę przy kolejach kopalnianych.

DOUAI — Fosse 9. Medale srebrne — pp. Roman Kaczorek, Czesław Kowalczyk, Władysław Krzemiński, Michał Kuleczycki, Roman Nowak, Seweryn Pawlicki, Władysław Topczyński, Alexander Cwikliński, Antoni Szymczak, Tadeusz Urbaniak.

DOUAI — Fosse 10. pp. Czesław Dzierła, Leon Przybysz, Jurio Noga, Edmund Królikowski, Leon Stawski.

GAYANT. p. Józef Owczarz i p. Leon Koralewski. S.E.U.M. — p. Stanisław Mika i p. Lucien Błaszczyk.

Wszystkim odznaczonym Rada serdecznie gratuluje.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

WAZIERS: Jeannine Podeszwa i Daniel Dembski, Evelyne Waterkowska i Michel Delval, Katia Djanaieff i Zdzisław Kowalewski, Denise Decloquement i Michał Sokolowski. DIVION: Irena Fraszczak i Jan Wawrzyk. LIEVIN: Irena Eichler i Bernard Lewandowski. ST. MARIE-aux-CHENES: Marie-Rita Tixier i Nicolas Karp. DOURGES: Lydia Hribar i Jan Małyga, Anne-Marie Domżańska i Marian Wolny, Marie-France Morand i Bernard Dolata. AUBY: Liliane Łapawa i Jean-Jacques Stępień. BARLIN: Danuta Ulińska i Freddy Caron, Nicole Delsert i Ryszard Cembrzyński.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

FLERS-en-ESCREBIEUX: Marie-Ange Wróblewska. **LIBERCOURT:** Filip Cieślewicz. **ROOST-WARENDIN:** Patrick Marciniak. **BRUAY-en-ARTOIS:** Fryderyk Skotarek, Patrick Krzymański, Daniela Rostankowska. **THIONVILLE:** Sandra Karaś-Gorniecka. **TALLANGE:** Margorie Stojanowska. **ST. ETIENNE:** Lucien Szczota, Jan Zak, Jean-Pierre Miętkiewicz. **LIEVIN:** Natalia Kuch, Natalia Jarmuszek. **DOUAI:** Delfin Majoreczyk, Franciszek Ciesielski, Thierry Józwiak, Jean-François Wojtkowski, Patrice Borowski, Daniel Kita, Sylvie Podlecka, Alexander Gibowski, Waleria Gozdek. **METZ:** Katarzyna Sanżarewska. **ROMBAS:** Patrycja Antkowiak. **CIOUANGE:** Denis Kamiński. **MONTAIS-la-MONTAGNE:** Jean-Claude Bujacz. **ROSSELANGE:** Sylvie Dosda. **DOURGES:** Christian Szewczuk. **CARVIN:** Josiane Kaszuba. **BARLIN:** Dawid Kaczmarek, Patrycja Kante. **HERSIN-COUPIGNY:** Dawid Mazurek. **NOEUX-les-MINES:** Filip Antkowiak. **SAINS-en-GOHELLE:** Cathy Wojcieszak. **NOYELLES-sous-LENS:** David Kanta, Laurence Tworowski. **MAZINGARBE:** Maryline Stawińska, Weronika Kowalska. **BILLY-MONTIGNY:** Danny Nowak, Liliana Szela. **OIGNIES:** Sylvie Amborska. **ANGRES:** Corinne Koszarek. **BEUVRY:** Esther Kubiś. **HOUDAIN:** Laurent Hedin, syn René i Jeannette Krakowskiej. **AVION:** Evelyne Strzyżewska, Waleria Żyła. **LOISON-sous-LENS:** Sylvie Podlecka.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

AUBY. Liczne tłumy przyjaciół i towarzyszy pracy odprowadziły ostatnio na wieczny spoczynek p. Stanisława KUBIAKA, lat 70, odznaczonego medalami pracy, byłego kombianta Ruchu Oporu.

Wszystkie patriotyczne stowarzyszenia polskie przybyły ze swoimi sztafardami, aby oddać Zmarłemu ostatnią przysługę. Z ramienia towarzystw polskich udział wzięli: p. Ignacy Kaczmarek, p. Władysław Góra, p. Julian Pławny oraz p. Piotr Nowak. Zarząd gminny reprezentował p. François Albert.

LENS. Z głębokim smutkiem Polonia żegnała p. Jana KOPASZEWSKIEGO, który zmarł na płycie, przeżywszy 49 lat. Zmarły był odznaczony złotym medalem pracy oraz medalami wojskowymi za udział w walkach Armii Polskiej we Francji.

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

DOUAI: Apolonia Urbaniak z domu Ciszewicz, lat 89; Albert Kuszak, lat 68; Jan Chalupka, lat 57; Józef Pawliński, lat 59. **FLERS-en-ESCREBIEUX:** Maria Baczekiewicz, lat 76; Stefan Zapala, lat 45. **LA RICAMARIE-FIRMINY:** Józef Szymański. **ST. ETIENNE:** Michał Pietrzak, lat 82; Piotr Kmieciak, lat 56. **DIVION:** Jan Przybysz. **MASNY:** Florian Borysiak. **ROOST-VALENDIN:** Józef Kałużny. **LEPUY:** Roman Dombrowski. **AUCHY-les-MINES:** Ignacy Bajkowski. **METZ:** Antoni Dutkowski. **MONTCEAU-les-MINES:** Marian Banaszak z domu Konstanczak, lat 66. **ROUBAIX:** Jan Stróżyk, lat 65. **AUBY:** Michalina Czarnecka, zamężna Kris; Weronika Wiśniewska z domu Trawa, Józef Danielewski, Józef Kałużny. **WAZIERS:** Piotr Pawłowski, lat 85, Katarzyna Szafińska, lat 79. **DOURGES:** Jadwiga Matuszak z domu Haras, lat 72; Jan Boguś, lat 5; Władysław Budny, lat 63; Dorota Dziuba. **BARLIN:** Waleria Kotuła z domu Ciura, lat 82. **BRUAY-en-ARTOIS:** Marcin Oleksiak, lat 77; Jan Pawlak. **HERSIN-COUPIGNY:** Władysław Majda, lat 67. **AVION:** Jan Janicki, lat 66. **OSTRICOURT:** Teresa Mielczyńska z domu Skrzypczak, lat 34. **MAZINGARBE:** Jan Skutta, lat 42; Katarzyna Mielczarek z domu Pierska, lat 71. **NOYELLES-sous-LENS:** Jan Czaicki, lat 64. **SIN-le-NOBLE:** Władysław Pionczak. **LIEVIN:** Teresa Lazorko z domu Kicińska, lat 40 (Noyelles); Adalbert Nowak, lat 68; Agnieszka Banach z domu Dudzińska, lat 68.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ Suknie ■ spódnice

■ swetry ■ bluzki

■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

W ŚNIEŻNYM STROJU

Śnieg zmienia zdecydowanie oblicze miast, osiedli, wsi, pól i lasów. Budowlom, drzewom, rzeźbom nadaje inne kształty, ozdabia je jakby fantastycznymi sukniami. Dowodzą tego wymowne zdjęcia, jakie reprodukowujemy obok i poniżej. Pochodzą one z Pszczyny — zabytkowego miasteczka górnośląskiego, niegdyś jednej z siedzib śląskich Piastów.

Do rynku miasteczka przylega dawny pałac, w którym obecnie mieści się bogate muzeum wnętrz, a za pałacem rozciąga się olbrzymi park, dostępny dla wszystkich mieszkańców Pszczyny. Na ulicach i chodnikach miasta śnieg szybko topnieje, w parku i na rzeźbach wokół budowli tkwi jednak tak długo, aż go nie zmyje deszcz lub nie zwieje wiatr. Jakże inny niż normalnie jest w śnieżnej szacie wygląd rycerza i potężnego lwa, pilnujących nieruchomo wejścia do pszczyńskiego pałacu, w którym podziwiać można dawne meble, ozdoby, obrazy i różne magnackie urządzenia. Warto dodać, że nakręcono tu fragmenty kilku polskich filmów.



L'HIVER POLONAIS est inséparable de la neige. Hormis les cheminots et les routiers, seuls s'en plaignent les entreprises municipales chargées de nettoyer les rues et les concierges qu'une amende menace si les trottoirs ne sont pas balayés. Mais tous les autres, et surtout les enfants, attendent avec impatience la fin de l'automne et les premières chutes de neige qui promettent de splendides parties de luge et de traîneau, ainsi que de mémorables batailles de boules de neige. Les petites villes, comme Pszczyna en Silésie que montrent nos photos, s'enfoncent dans un silence ouaté et changent de visage. Les parcs se transforment en immenses tapis blancs, les branches se chargent de givre, les sapins deviennent tous des sapins de Noël, les chevaliers de pierre revêtent des casques d'hermine et les lions de bronze se parent de bonnets de fourrure...

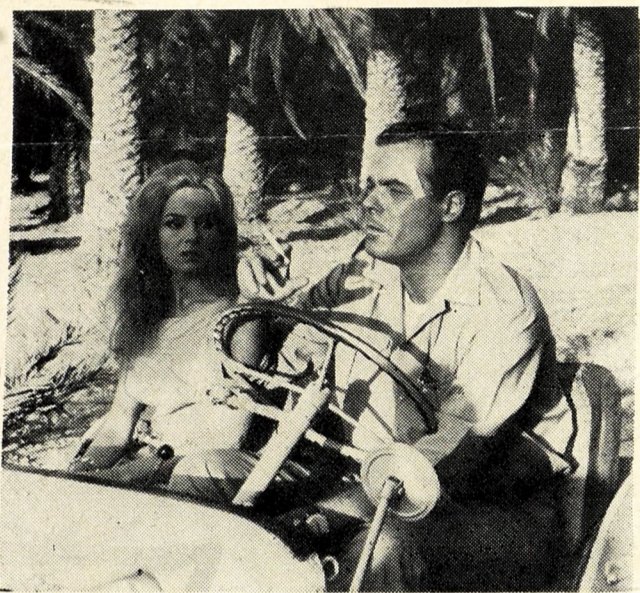
Zdjęcia:

Aleksander
ŁADNO



NOWE

FILMY NA EKSPANACH



„LE SOLEIL NOIR”

Film ten opowiada o perypetiach, jakie przeżywa jego bohaterka, Christine (Michèle Mercier). Christine udaje się na poszukiwanie brata, żyjącego „na banicji” w Afryce.

Znakomity realizator, jakim jest Denys de la Patellière, i doskonale dobrana przez niego obsada nadają temu filmowi wysoką rangę artystyczną.

Poza Michèle Mercier występują tu znani nam dobrze aktorzy: Daniel Gélin, David O'Brien, Valentina Cortese, Michel de Ré. Muzykę napisał współkompozytor Charles Aznavoura, Georges Garvarentz.



„LE ROY DE COEUR”

Rzecz dzieje się w ostatnich miesiącach pierwszej wojny światowej (1914—1918). Żołnierz angielski, Plumpick (Alan Bates) wysłany zostaje do miasta celem wykrycia mechanizmu instalacji z ładunkami wybuchowymi. Wszyscy mieszkańcy uciekli z miasta, pozostawiając jedynie „pensjonariuszy” w zakładzie dla nerwowo chorych i zwierzęta w ZOO. Ograniczyli się jedynie do otwarcia im drzwi.

Plumpick zastaje niemal bajkową atmosferę w tym dziwnym dla niego mieście, gdzie dzikie zwierzęta spacerują po ulicach, jak łagodne baranki, a ludzie „puszczają wodze” najbardziej bujnej i niespodziewanej w wojennej atmosferze fantazji. Początkowo jest urzeczony ich świeżością i dziecięcą naiwnością.

Po paru dniach orientuje się w sytuacji i pragnie za wszelką cenę uratować życie tych nieświadomych niebezpieczeństwa istot. Ujęci dobrocią i

serdecznością Plumpicka postanowili ogłosić go królem i dają mu za żonę najładniejszą pensjonariuszkę, młodszą akrobatkę Coquelicot (Geneviève Bujold).

Przypadek i umiejętności akrobatyczne jego młodej żony pozwalają jej odnaleźć kryjówkę zbrodniczego mechanizmu. Miasto zostaje uratowane, a następnie opanowane przez wojska alianckie. Plumpick, udekorowany wysoką odznaką za wypełnienie tak trudnego zadania, otrzymuje nową misję, którą jest „wysadzenie w powietrze” miasta sąsiedniego. Rezygnuje jednak z tej nowej okazji do odznaczenia i woli dać się zamknąć razem z wariatami i swą młodą żoną.

Realizatorem filmu jest Philippe de Broca (L'Homme de Rio, Cartouche), aktorzy: Alan Bates, Pierre Brasseur, Jean-Claude Brialy, Geneviève Bujold, Micheline Presle, Michel Serrault.

„UN HOMME DE TROP”

Realizatorem filmu jest Costas-Gavras (Compartiment tueurs). Aktorzy: Charles Vanel, Bruno Cremer (Cazal), Jean-Claude Brialy, Gérard Blain, Claude Brasseur, Jacques Perrin, Michel Piccoli (l'homme de trop) i François Perrier. W obsadzie nie ma ani jednej kobiety.



Rok 1943. Europa znajduje się pod okupacją niemiecką. We Francji trwa walka podziemna. Wszystkie rozkazy pochodzą z centrali ruchu podziemnego, znajdującej się w Londynie. Nadchodzi rozkaz uwolnienia 12 więźniów — żołnierzy ruchu oporu, którzy skazani są na rozstrzelanie. Cazal, dowódca oddziału, i dwaj porucznicy Thomas i Jean decydują się działać bez zwłoki. Napadają na więźnie i uwalniają swych towarzyszy broni. Cała akcja przeprowadzona zostaje z błyskawiczną zrezygnacją i skazani na śmierć znajdują się w bezpiecznym miejscu, gdzie odbywają naradę celem natychmiastowego włączenia się do dalszej akcji. Okazuje się nagle, że zamiast 12 skazanych — jest ich 13. Niespodziewany problem, jaki wyrasta przed grupą, należy natychmiast rozwiązać. Kim jest ten 13? Szpieg dołączony przez Niemców w więzieniu? Czy przypadkowy więzień? Faktem jest, że ten „Un homme de trop” musi natychmiast wyobrać między życiem i udziałem w akcji oddziału a śmiercią.

